

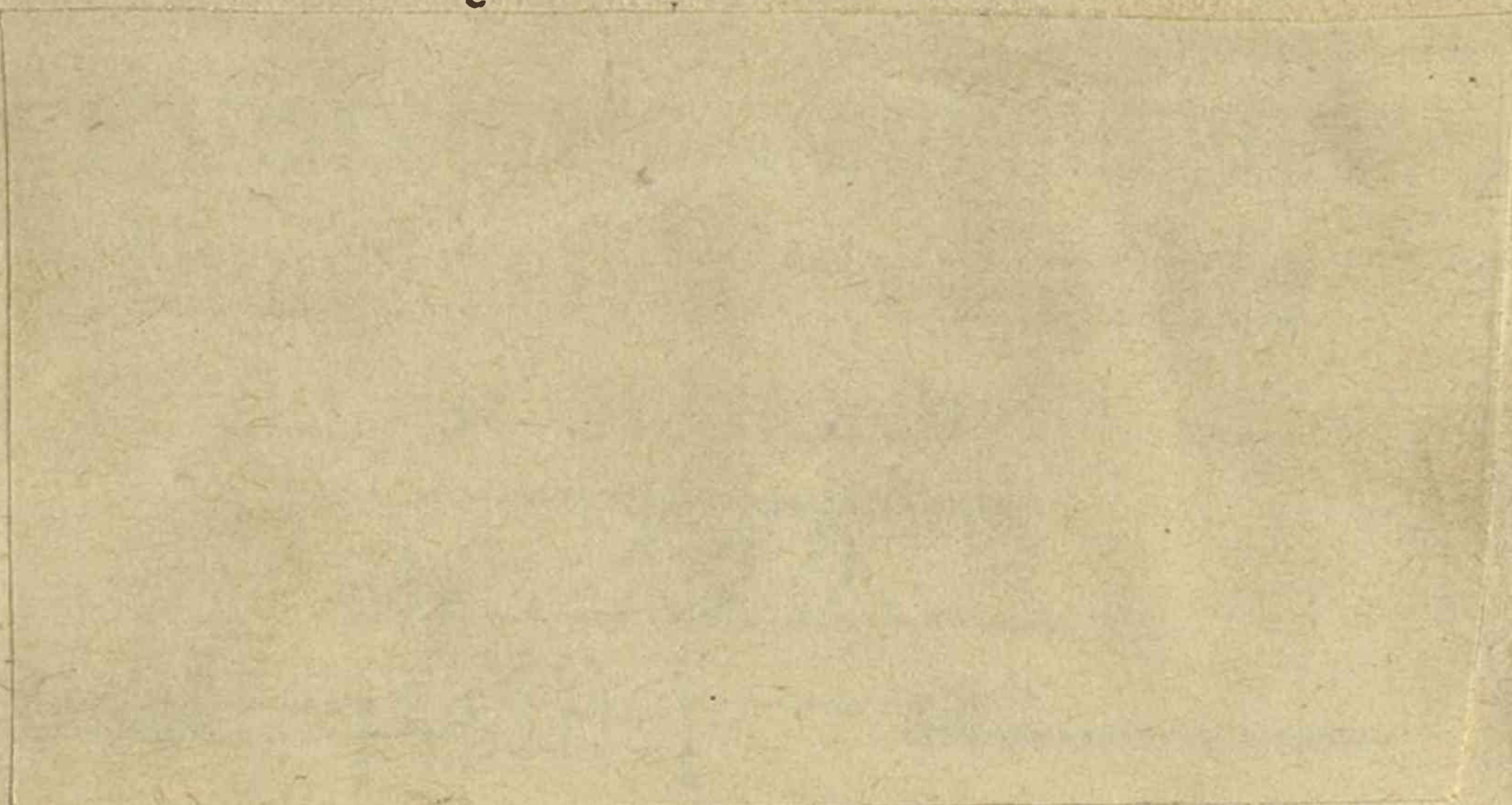
KORNEL UJEJSKI.



ZARYS BIOGRAFICZNO-KRYTYCZNY

NAPISAŁ

ANTONI BĄDZKIEWICZ.



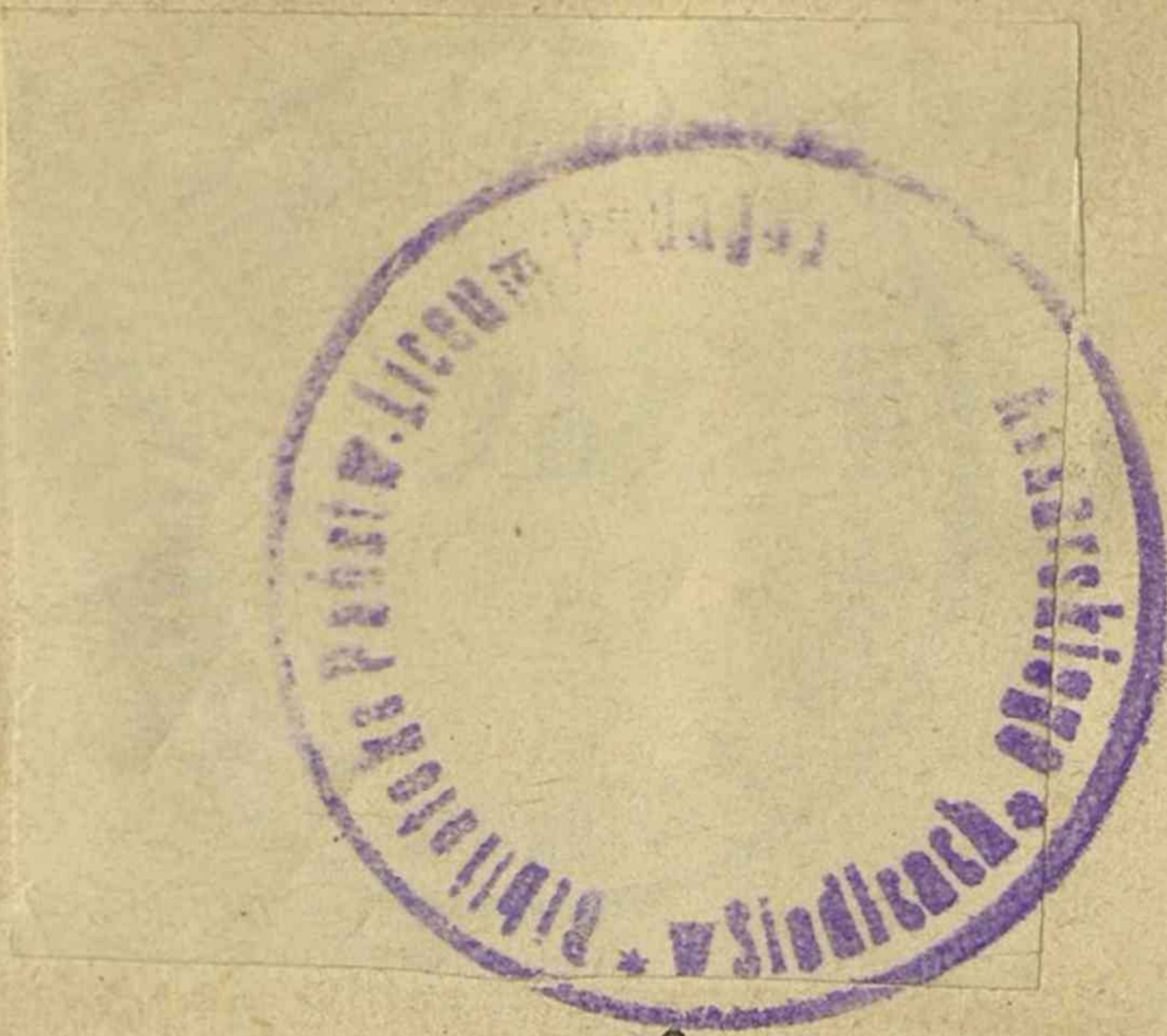
KRAKÓW.

G. GEBETHNER I SPÓŁKA

PETERSBURG.

KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ

1893.



639

KRAKÓW.

NAKŁADEM AUTORA.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, POD ZARZĄDEM JANA GADOWSKIEGO.



WSTĘP.

Biografia pisarza żyjącego nie może być w zupełności dokładną, wiele bowiem rzeczy musi być niedomówionych i niedość wyjaśnionych w oświetleniu samych wypadków, bieg życia składających, a tem bardziej w zakresie twórczości literackiej; bo jakkolwiek poeta zamilknął, a przynajmniej mało się udziela literaturze, jakkolwiek główny okres działalności poety i jego zasługi w literaturze, zdaje się, że jest zamknięty — to jednak ostatecznie wiedzieć nie możemy, co tam spoczywa jeszcze w tece poety. Mogą się znaleźć bądźto utwory nieznanne, lub też ze znanych ułamkowo, utwory znacznie rozszerzone, lub przekształcone, bądź też jakieś *silva rerum*, jakieś notatki memuarowe, czy autobiograficzne, które znane nawet utwory w nowem świetle odsłonią.

Z tych tedy względów, nie mając wcale niewczesnej pretensyi napisana wyczerpującego życiorysu, chcę tylko czytelnikowi polskiemu podać główne fakta z życia poety, oraz te z drobniejszych

okoliczności, które wpłynęły na dany kierunek talentu, a także na genezę i wybitne cechy indywidualne tegoż talentu.

Nadmienić nadto muszę, co niejednemu z czytelników łatwo przyjść może na myśl, że życiorys i charakterystykę poety daleko łatwiej pisać komuś z miejscowych literatów, bliżej znających poetę i ówczesne tło społeczne, na którym się rozwijała działalność poety, niż mnie z oddalenia, spotykającemu na każdym kroku trudności, wobec nieznamomości drobnych stosunków miejscowych, jakie nie mogły znaleźć wyrazu swego w ówczesnem czasopiśmiennictwie galicyjskiem, lub w dziełkach pojedynczo wydawanych. Otóż, nie przecząc wcale, że trudności pod tym względem spotykałem niemałe, i w przebiegu faktów, przezemnie wymienianych, mogą się z tego względu znaleźć błędy, (o których wymienienie i sprostowanie upraszam każdego, dokładniejsze posiadającego wiadomości); mimo to jednak człowiek, w moich warunkach zostający, t. j. nie związany żadną koteryjnością, nie należąc do żadnego z obozów, namiętnie bojujących z sobą, na które podówczas (przed ćwierć wiekiem, a właściwie około 1860 r.), podzieliła się brać literacka, kiedy to jedni bezgraniczne zasylali hymny uwielbienia, inni znowu równie hyperboliczne a namiętne wypisywali wyroki potępienia; wobec takich roznamiętnienia objawów trudno miejscowym ludziom zdobyć się i dzisiaj jeszcze na sąd bezwzględnie spokojny, na sąd taki, jaki ma niezaprze-

czone prawo być zapisanym na kartach dziejów literatury naszej. Owoż, zdało mi się, że bezstronny widz, osobiście niezainteresowany tem, czy owem stronnictwem, a miłujący prawdę, z oddalenia łatwiej może mieć ową perspektywę historyczną, ów krytyczny punkt wyjścia, z którego zapatrując się, jedynie do oceny prawdziwej, istotnej zbliżyć się możemy; a wreszcie praca moja może być przynajmniej sumiennie zebrany materjałem dla przyszłego krytyka.





I.

(1823—1839).

Ujejscy należeli do starego rodu szlacheckiego, herbu Szreniawa ¹⁾. Kornel urodził się w wiosce Beremianach na

¹⁾ Heraldyka nasza zna wiele gałęzi tego starego rodu szlacheckiego: są Ujejscy herbu Gryf, herbu Grzymała, herbu Nowina (z przydomkiem Pilath), herbu Pogonia i wreszcie herbu Szreniawa bez krzyża. Ci ostatni byli jednego gniazda z Rupniewskimi i dlatego pisali się »z Rupniewa«. O głośnych przodkach tego rodu Niesiecki cytuje dzieło X. Jana Briciusa S. J., autora biografii p. n. »Żywot Tomasza Ujejskiego, biskupa kijowskiego i czernichowskiego«, zmarłego w r. 1689, i nadmienia, że zakon Jezuitów zamierzał przeprowadzić beatyfikację tego biskupa, uwzględniając w tym razie zarówno bogobojne życie, jak i apostolskie trudy X. Tomasza. Równie też X. Veith, jeden z głośniejszych kaznodziejów wiedeńskich, w kazaniu mianem w kościele św. Szczepana, wymienił piękną legendę o Stanisławie z Rupniewa Ujejskim, żyjącym za czasów Zygmunta III. Mowa ta zamieszczona w zbiorze kazań p. t. »Mater dolorosa« (Wiedeń 1851).

Ujejscy, Szreniawiści, oddawna osiedli byli w województwie krakowskim, gdzie mieli znaczne posiadłości. Była tam w ich rodzie i wieś »Ujejsce« koło Siewierza; wszakże ich siedzibą główną był »Świerszczków«, niedaleko Tarnowa, o którym poeta nadmienia w »Podróży przerwanej«. Na Ruś Czerwoną przeniósł się dopiero dziad Kornela, Piotr, nabywszy tam część obszernego majątku Wasylkowce. Ożeniony on był z angiolką, Anną Skott. Piotr Ujejski był dość wydatną postacią za czasów Józefa II; służył on w jego przybocznej gwardyi szlacheckiej, polskiej, której dowódcą był książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich. Był on ulubieńcem cesarza, wysyłany często z ważnemi depe szami do różnych dworów, a między innymi do siostry cesarza, Maryi Antoanetty.

Podolu galicyjskiem, dnia 12 września 1823 r., z rodziców Erazma i Ludwiki z Wolańskich, właścicieli Beremian. Całe pierwotne otoczenie od kolebki postawiło dziecię w tych szczęśliwych warunkach, w których się rozwinać miała wzniosła twórczość przyszłego poety: dostatek materialny, uwalniający od zbytej troski o chleb powszedni; rodzice, znani powszechnie z dobroci i wielkiej prawości, a nadto, co może najważniejsza, matka, odznaczająca się niepospolitem wykształceniem, były miłującym, serdecznym ogniwem, wiążącym Kornela z ludźmi i ze światem; były owym pryzmatem, przez który na świat i ludzi poglądał poeta następnie; wreszcie sama powabna okolica, w której wzrastać i dojrzewać miało dziecię, pięknnością swoją usposabiała do ukochania piękna rodzinnej ziemi, do wyższej kontemplacji, do wzniosłej myśli o Twórcy tego piękna przyrody.

»To i wszystko, co w świecie najpiękniejsze, jedyne,
K'czemu śmieje się dziecię, w pierwszą życia godzinę«...

I w istocie, z trojga tych pierwiastków: Boga, natury i miłujących Go ludzi, rozwinać się miały trzy szlaki poetyczne, któremi popłynęła tak wyjątkowo sympatyczna twórczość przyszłego poety. Żeby zrozumieć genezę tej twórczości, zwróćmy jeszcze bliżej uwagę na owe pierwotne żywioły, pod których wrażeniem rozwijać się miał młody Kornel.

Rodzinna wieś jego Beremiany należy do najpiękniejszych na całym Podolu galicyjskiem; leży na cyplu góry, a u stóp jej rzeka Strypa łączy się z Dniestrem.

Wieś ta uderzającą pięknnością swoją wpływać mogła na wrażliwy umysł młodociany i rozbudzać usposobienie poetyczne młodego Kornela. A nadto, okalające wieś pola działały i w innym kierunku: na nich to bowiem widywał dużo mogił z czasów walk naszych z półksiężycem, nie-

zwykle wysokie głązy, trzonem wbite w ziemię, a znaczące groby murzów tatarskich, w pobliżu zaś Beremian, w zamku Jazłowieckim, największe ruiny, do których często zaglądał, jeżdżąc z rodzicami do miejscowego kościoła parafialnego. Całe to więc otoczenie, owe mogiły, groby, ruiny, świadczące tak wymownie o dalekiej przeszłości, o bohaterskich może zapasach przodków naszych, grało w duszy młodzieńczej, wedle wyrażenia Z. Krasińskiego, »owym szmerem tajemniczym, niby głosy arcykapłana« w świątyni pamiątek narodowych, a z kolei w dziecięcym już umyśle obudzało poważniejszy na przeszłość pogląd i miłość ziemi rodzinnej.

Jako dowód niezwykłej wartości archeologicznej Beremian i Wasylkowiec wskazać można na zbiór zabytków, znajdujących się w muzeum archeologicznym w Krakowie, składających się właśnie z wykopalisk wasylkowieckich i beremiańskich. Groby te z najpomyślniejszym rezultatem rozkopywał Erazm Ujejski i znajdował w nich liczne zabytki epoki kamiennej, a ostatecznie przed kilku laty robił również rozkopy zmarły niedawno, znakomity archeolog wileński Adam Kirkor, który odszukał nowe cmentarzysko pogańskie, sięgające czasów epoki brązu.

Co do pierwszego otoczenia, to oprócz rodziców najdawniejszym i wieloletnim mentorem młodego Kornela był cioteczny brat jego matki, Henryk Kozicki, mieszkający w Tarnawce na Podolu. Wychowany w liceum krzemienieckim, wyniósł z tej znanej powszechnie szkoły wołyńskiej gorącą miłość rzeczy ojczystych, a nawet zamiłowanie do poezji. Jakiego rodzaju stosunek i jakie były wpływy Kozickiego na umysł i serce młodego Kornela, maluje to najlepiej sam poeta w mowie pogrzebowej, mianej w r. 1887 nad jego trumną, gdzie między innymi tak się wyraził w końcu przemówienia: »Od siebie, wprost do

Ciebie, jakby na ucho, to jeszcze powiem: Byłeś od najrańszej młodości mojej jednym ze świetlanych przewodników moich. Na syna, miłującego kraj, i Twoje kołysały mię ręce. Pierwsze moje próby i późniejsze prace pisarskie Twojego sądu szukały. Byłeś mi radą, zachętą, często bodźcem. Kochałeś mnie, wierzyłeś we mnie«... »Czy Cię zawiodłem?... Wiele mi dałeś... czem Ci się odwdzięczę? Niech moja miłość i wdzięczność towarzyszą duchowi Twemu we wszystkich drogach jego!« »Do widzenia!«

(Dziennik Polski Nr. 291 z 1887 r.)

Drugim wypadkiem, napozór drobnym, ale który we wrażliwym umyśle dziecka niezatarte pozostawił ślady i miał następnie wyraz swój w kierunku twórczości poetyckiej, jest ten, że Kornel Ujejski, ośmioletnim będąc chłopcem, widział w domu rodziców wielu oficerów z korpusu jenerała Dwernickiego, który, jak wiadomo, u schyłku kampanii 1831 r. zmuszony był przekroczyć granicę galicyjską. Osoba, która mi udzieliła tych wiadomości, dodaje, że Kornel Ujejski w późniejszych latach dokładnie przypominał sobie, jak widok owych oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy, biwakujących w stodole, a następnie opowiadania ich przygód żołnierskich, rozbudzały wyobraźnię poety; nadmienia o tem i sam poeta analogicznie w »Podróży przerwanej«:

W cichym naszym domku jawią się wśsacze,
Ludzie różnej broni, powagi i rangi,
Żelazne ogniwa z rozbitej falangi,
A każdy z nich siarki dorzuca po szczypcie
Na żar mojej duszy: ten o Saragosie,
Ten prawi o Włoszech, tamten o Egipcie,
Ten swój krzyż pokazał, ów odkrył swe blizny,
A inny zapłakał na imię ojczyzny.
To znów, gdy rozmarzy ich księżycyca promień,
Chórem pieśń wojenną puszczają po rosie...

Zanadto, zanadto orkanowych wrażeń
W gorącą mą duszę deło — buchnął płomień!

Tym poetycznym »płomieniem« były pierwsze jego wiersze, układane na wzór śpiewanych przez oficerów. Autor oddał je matce, a ta ucieszona odczytywała je gościom. Wiersze te, równie jak i inne pierwsze próbki wierszowane, przez samego autora zniszczone zostały.

Ale skoro mowa o pierwotnych wpływach na przyszłego poetę w dodatnim kierunku działających, do zrozumienia natury tej jego twórczości nie możemy pominąć i strony ujemnej. Nadmienia o niej sam poeta w *Dzienniku literackim* (1860, str. 263). Składa tam poeta w formie listu otwartego podziękowanie lekarzowi zakładu hydropatycznego za dobre prowadzenie kuracyi i między innemi, mówiąc o całym przebiegu choroby, tak się wyraża: »w dziesiątym roku życia mojego zapadłem na nerwową gorączkę. Znany ze swej sławy lekarz Kosiński oddał mnie zdrowym stroskanym rodzicom, sam opłacając życiem mój powrót do życia«... Atoli ów głośny aleopata »wyrwał mię wprawdzie z grobu, ale nadwreżył nerwy, te narzędzia duszy człowieka. Odtąd straciłem żywość i wesołość dziecka. Pierwsze nawiewy wrażeń od świata i ludzi otaczały czoło moje mgłą melancholii: byłem tęskny i smutny. Pieśń, która się wydzieriała z dziecięcej, a później z młodzieńczej piersi, chorą była. Życie poety, namiętne i burzliwe, troski i kłopoty domowe w następstwie czasu, rozwijały chorobę moją stopniowo do coraz wyższej potęgi«. Jeżeli zważymy owoczesne warunki, przy których pisane były powyższe słowa i przyznamy pewien stopień przesady przy ocenianiu stanu zdrowia; jeżeli zważymy, że pieśń, która się wydzieriała z młodzieńczej piersi, wcale chorą nie była: to jednak ważną jest dla nas okolicznością samo przeświadczenie, czy może nawet uprzedzenie poety o tej

mniemanej chorobie i ono to przy panującym naówczas kierunku estetycznym na minorowe tony nastrajać mogło lutnię śpiewaka.

Pierwsze nauki pobierał Kornel Ujejski w domu pod okiem miłującej i wykształconej matki; następnie oddany został do szkół normalnych OO. Bazylianów w Buczaczu, o mil parę od Beremian odległego. Po kilku latach pobytu w szkołach buczackich, oddano go na dalszą naukę do Lwowa, dokąd wkrótce i sami rodzice jego się przenieśli na mieszkanie, w celu osobistego dozoru przy wychowaniu wszystkich czterech synów swoich, z których Kornel był najstarszym. Autor cennych notatek, łaskawie mi udzielonych, w ten sposób kształcenie się to opowiada: »Niegorliwie brał się Kornel Ujejski do nauk; może głównie wskutek wstrętnego owoczesnego systematu edukacyjnego w Austrii, przedewszystkiem obliczonego zgóry na to, by powytępić żywsze i samodzielniejsze umysły młodzieży. Ale za to nie oszczędzali rodzice kosztów, by przez domowych nauczycieli i guwernerów wykształcić swoje dzieci odpowiednio«. Taki kierunek kształcenia, jeżeli nie we wszystkich względach mógł zastąpić prawidłowe kształcenie szkolne, to przynajmniej pod względem dydaktycznym znacznie zbliżał się do niego, a to głównie z powodu, że Lwów był już podówczas siedliskiem niemałego grona ludzi gruntownie naukowych, a oddających się pedagogii; dość powiedzieć, że udzielaniem lekcji prywatnych trudnił się tak znakomity historyk, jakim był Karol Szajnocha. Nie zapomnijmy dodać, że pobierał naukę muzyki, do której niezwykle zamiłowanie zachował do dziś dnia.

Erazm Ujejski, nawykły oddawna siedzieć na roli i oddawać się zajęciom gospodarskim, a tylko okolicznościowo zmuszony zamieszkać w mieście, tęsknił za ulubio-

nemi zatrudnieniami gospodarstwa wiejskiego, a pragnąc nadto i dla dzieci podczas świąt i feryj mieć pod bokiem siedzibę, wziął w dzierżawę u OO. Dominikanów wieś Dawidów, o dwie mile od Lwowa odległą. Młody Kornel, już pierwej próbujący różnoczasowo wlatywać na skrzydłach pegazowych, w Dawidowie wiele pisywał podczas letnich wakacyj rozmaitej wartości utworków poetycznych, tak, że zebrał się z tego cały tomik początkowej twórczości jego poetycznej, który jednak sam autor, niezadowolony z niego, a snać przeczuwając już przyszłe posłannictwo swoje, własną ręką zniszczył.

(1839—1846).

W tym drugim okresie życia poeta kończy edukację swoją i wchodzi w świat; widzimy naówczas objawiającą się stopniowo coraz prawdziwszą, coraz wyższą twórczość poetycką, a zarazem wyrabianie się moralne i społeczne pod wpływem towarzystwa ludzi, z którymi okoliczności zetknąć mu się pozwoliły. Pod tym ostatnim względem ówczesne towarzysko-naukowe życie Lwowa przedstawiało dla naszego młodzieńca nadzwyczaj wdzięczną kanwę, na której ukształtować się miała tyle sympatyczna, wyrazista i podniosła postać młodego poety; ruchliwość i różnaitość naukowa i artystyczna ówczesna lwowska dzielnym była bodźcem w tym kierunku. Z jednostek, z którymi się zbliżył Kornel, przedewszystkiem wymienić należy Augusta Bielowskiego i Wincentego Pola. Obaj zbyt dobrze znani w literaturze naszej historycznej i poetycznej, żebym miał tu potrzebę dowodzić, iż tylko dodatnie wpływy mogły być wynikiem tego obcowania, a to tembardziej, że obaj znacznie starsi byli wiekiem od naszego poety.

Z samej natury rzeczy wypłynęło, albo raczej z na-

tury talentu i indywidualnego usposobienia młodego Kornela wynikać musiało, że większy musiał być wpływ Pola, niż Bielowskiego. Chociaż bowiem Bielowski był sam wcale niezłym poetą, ale niedość wyraźnej barwy i niedość określonego kierunku estetycznego, to przecież w tym czasie coraz bardziej się przechylał na właściwsze pole poważnego dziejopisarstwa. Zupełnie odmienny kierunek wpływu Pola: człowiek to wprawdzie dobrze i wszechstronnie naukowo wykształcony, ale przede wszystkim poeta — energiczny, samodzielny w doborze formy dla swojej twórczości, a co najgłówniejsza: przedstawiający sprawy i ludzi w tem zabarwieniu estetyczno-politycznem, jakie w następstwie czasu stać się miało głównym wyrazem twórczości Ujejskiego.

O psychiczno-estetycznej naturze tego stosunku sam poeta nasz daje najlepsze świadectwo w *Dzienniku literackim* (1860, str. 290): »Nazwał on mnie kiedyś (powiada Ujejski) Benjaminem; wie, że miłości pełen. On przypomni sobie, że te usta kładły się po synowsku w rozczuleniu na rękę jego, dziękując za słowo piękne i wzniosłe«. Wobec tych objawów dziwić się należy, że kierunek twórczości Pola tak mało odbił się w pismach Ujejskiego, że młody poeta tak szybko dojrzał i samodzielnemi szlaki kroczyć począł po niwie poetycznej. Niewiele bowiem znajdziemy w utworach Ujejskiego takich ustępów, jak na przykład w »Podróży przerwanej«, gdzie samo zacięcie poetyczne, żywy, ognisty rytm opowieści przypomina nieco nastrój Januszowy:

W konnej artyleryi,
Przy trzeciej harmacie, dziewiątej bateryi,
Znałem porucznika; ze świata ubóstwa
On wyniósł i w duszy przechował dwa bóstwa i t. d.

Nadto, oprócz dwu powyższych, wspomnieć tu jeszcze należy o Leszku Duninie Borkowskim, znanym autorze

»Parafiańszczyzny«, który również należał do grona jego towarzystwa i podobnie, jak Pol, a nawet więcej i właściwiej, oceniał wielki talent poetyczny Ujejskiego. Borkowski pisał właśnie wówczas mniej znany u nas poemat satyryczny, wydany tylko nieco później, w r. 1848, we Wrocławiu, p. t. »Cymbalada«, gdzie (na str. 128), tak ocenia naszego poetę:

Jakże odmienne, niepodobne, inne
Są gędźby twoje, mój słowiku młody!
Gdy uderzając w struny miódopłynne,
Łzami pozdrawiasz ojczyste zagrody.
A w głowie twojej marzenia rodzinne,
Z sercem elegii, ze skrzydłami ody
Rozpala ogień, wrzący, zaalpejski,
Dziecko natchnienia, Kornelu Ujejski!

O towarzyszach z młodszej generacji literackiej niżej będzie mowa.

Stokroć ważniejsza dla nas druga z dwu wspomnianych kwestyj, to jest geneza rozwijania się twórczości artystycznej poety.

Widzieliśmy, że poeta szukał jeszcze formy, obłocza językowego i estetycznego do wyrażenia tych myśli i uczuć, jakie od wczesnej młodości rozpierały już serce poety, a w miarę dojrzewania potęgowały się nieustannie; szukał, ale nie znajdował jeszcze i dlatego sam niszczył pierwsze swoje próbki poetyczne. Z powyższych faktów, które podaliśmy z epoki jego dzieciństwa i późniejszego otoczenia, domyślać się tylko możemy, jakiego rodzaju temata ówczesnie snuły mu się po głowie. Nie powinniśmy wszakże zamykać oczu i na ogólne ówczesne stanowisko literatury naszej, na świetny rozwój romantyzmu, mający swój wyraz nietylko w pierwszorzędnym gwiazdach naszej poezji, ale i w liczonym szeregu wysoce utalentowanych poetów drugorzędnych; wśród nich romantyczny bajronizm kwitnął

w całej sile, a poetycznie wyidealizowany mistycyzm wydzierał mu palmę pierwszeństwa. Czy młody poeta, przy całej swojej sile do kroczenia drogami samodzielnymi, mógł pozostać nieczułym na owoczesne prądy literackie? Czy mógł obojętnie pomijać to wszystko, czem się naówczas rozkoszowały wszystkie serca młode? Oczywiście: nie! — Owszem, powiedzieć nawet należy, że oba te kierunki rozwinęły się w nim z całą logiczną ścisłością, jeden po drugim. Wyprzedzał oczywiście romantyzm z bajronicznem zabarwieniem, który też jako z porządku czasu dawniejszy, znamię jeszcze niedość ukształtowanej formy poetyckiej nosi. Tu należą dwa przedewszystkiem zbiory: *Kwiaty bez woni* i *Zwiędłe liście*, które lubo drukowane nieco później (1848 i 1849) do tej epoki należą. Utwory te, jako przemijające, nie stanowiące głównej charakterystyki poetycznego talentu Ujejskiego, mniej nas zajmować tu mogą, lubo i w bardzo wielu wierszach obu wspomnianych zbiorów spotykamy ustępy wysokim już nacechowane talentem, a tchnące tą siłą i prawdą uczuć, jakie później znamiennej cechą jego twórczości stanowić miały, a jako typowy wyraz owoczesnego usposobienia poety, a zarazem i talentu, może być uważany wiersz pod tytułem »Marzyciel«.

O kierunku biblijno-mistycznym, jaki idzie tuż za poprzednim, daleko dla nas ważniejszym, jako stanowiącym główny wyraz jego twórczości, powiemy nieco niżej. Tutaj dodamy jeszcze, że granicznym słupem pomiędzy konającym jego bajronizmem, a rodzącym się i rozkwitającym z kolei tak świetnie biblijno-poetycznym nastrojem, jest portretowanie czysto liryczne, bez żadnych zabarwień ubocznych, swojej indywidualności i wysoce prawdziwego, a głębokiego obrazowania duszy swojej.

Pierwej, nim nam wypadnie mówić o dalszych losach

poetycznej liry Ujejskiego, nadmieniamy, że umysł młodego poety, żądny wrażeń i szerszych horyzontów dla swojego uczucia, zapragnął poznać piękno ziemi rodzinnej. Już przedtem poznał piękności Podola galicyjskiego, zwiedził gniazdową swoją Małopolskę i roztkliwiał się serdecznie widokiem owej niegdy siedziby rodowej — Świerszczkowem, niedaleko Tarnowa położonym; widział saliny wielkie i majestatyczne ich widoki we wspaniałym wypowiedział rytmie; znał i Kraków i zachwycił się jego poważną szatą historyczną. W roku zaś 1844 jeszcze jako student, podczas feryj letnich, odbył pierwszą wycieczkę do Warszawy, gdzie oprócz zwiedzania osobliwości i pamiątek historycznych samego miasta, poznał Teofila Lenartowicza, oraz domy Wilkońskich, Wójcickich i Łuszczewskich. A nadto po drodze zwiedził Puławę, dla uczczenia zaś pamięci Jana Kochanowskiego zwiedził Czarnolas i był w Zwoleniu na grobie jego.

• I słusznie: przyszedł młody psalmista, co miał odziedziczyć w spadku po Janie lirę poetyczną, mgłą trzech wieków niespożyta, u grobu pierwszego wielkiego wieścza naszego mógł zaczerpnąć jedynie potrzebnej siły ducha i potęgi natchnienia, by zdołał się dostroić do owego wzniosłego kamertonu rytmów Dawidowych Kochanowskiego.

Jeżeli dotąd talent poetyczny Ujejskiego znany był tylko ściślejszemu kołu ludzi, z którymi żył w stosunkach towarzyskich; jeżeli nawet, sądząc z dotychczasowej twórczości, trudno było coś określonego a korzystnego o dalszym rozwoju tego talentu wnioskować: to właśnie rok 1845 był datą, w której korzystna nastąpiła zmiana. Talent poety uwidoczniał się, stał się głośnym, jeśli nie w całym kraju, to przynajmniej w całej Galicyi. Poeta liczne podówczas miał we Lwowie grona towarzysko-literackie, do

których uczęszczał, ale spośród innych wyróżniały się zwłaszcza domy Wasilewskich i Kłodzińskich, w których gromadziła się cała prawie brać literacka, zarówno arystarchowie, jak i młodzież pisząca; zarówno konserwatyści, jak postępowcy. Owóż, w jednym z tych domów imię Kornela Ujejskiego w tym roku szerszego nabrało rozgłosu; opowiada o tem szczegółowo Klemens Kantecki («Dzieła Karola Szajnochy», tom X, u Ungra w Warszawie 1878, str. 271 i dalsze) w żywocie Szajnochy i my tu za nim powtórzymy w lekkim tylko skróceniu:

»Było to w r. 1845, we wtorek, na zwykłym literackim wieczorze u Kłodzińskiego; przyszedł śpiewak *Skarg* święcił w tym dniu jeden z najpiękniejszych swych tryumfów. Dwudziestoletni¹⁾, dziwnie ujmującej powierzchowności młodzieniec, czytał z zapałem świeżo ukończony²⁾ utwór, porywający uczuciem, obrazowością i potęgą słowa -- *Maraton*³⁾. Liczne i doborowe zgromadzenie słuchało w religijnem skupieniu, zdumione i zachwycone; dotąd bowiem znało autora tylko z romansowego wiersza p. t. *Gdyby*.

»Gdy Ujejski skończył i z oczekiwaniem powiódł okiem po obecnych, powstał książę Henryk Lubomirski. Książę, za młodszych lat podziwiany dla męskiej urody, stanowił teraz typ piękności starca: średniego wzrostu, o pięknych regularnych rysach, szczupły i kształtnie zbudowany, o białym włosie (w polskim stroju), pełen wdzięku i powabu w ruchach, samą postawą nakazywał uszanowanie. Wzruszony poematem, podszedł ku młodemu poecie

¹⁾ Miał lat 22.

²⁾ Napisany w Dawidowie 1844 r. (a nie 10 stycznia 1845 r., jak twierdzi H. B. w tomie III »Złotej Przędzy«, str. 667).

³⁾ U nas po raz pierwszy »Maraton« ogłosił Wójcicki w IV tomie »Historji literatury«, ale wogóle utwór ten przeszedł niepostrzeżony i nieoceniony.

żywszym niż zwykle krokiem, uściskał go i pobłogosławił. Za tym niezwykłym u księcia Henryka wyrazem uznania, poszły gorące pochwały innych.

»Szajnocha, nieprzywykły do głośnego objawiania uczuć swoich, lubo może silniej od innych odczuł zalety utworu, nie kwapił się z wyrażeniem uwielbienia; zbliżył się tylko do niego i uścisnął mu dłoń przyjaźnie. Ale ten uścisk ręki mówił więcej, niż pochwalne dytyramby innych. Odtąd serdeczna przyjaźń złączyła ich dusze, przez dłuższy czas żyli z sobą jak rodzeni bracia. Ilekroć Ujejski przyjeżdżał ze wsi do Lwowa, zajeżdżał do skromnego mieszkania Szajnochy na placu Franciszkańskim. Historyk tak skąpy, ilekroć o drogi czas chodziło, dla poety odkładał na bok książki i skrypta, zdejmował z siebie powłokę zimnej obojętności, słuchał z przyjemnością i zajęciem gorących wylewów poety. Lubiącemu światek i jego rozkosze dawał się nawet wyciągnąć ze swej samotności.

»Dziwną wydać się może tak ścisła zażyłość między młodzieńcem żywym, wylanym, serdecznym, zapalonym, gorączkowo rwącym się do życia, a mizantropijnym, zamkniętym w sobie ekscentrykiem. Ale właśnie ta sprzeczność usposobień pociągała ich wzajem ku sobie, zamiast odpychać.

»Jeśli starszy i dojrzały moralnie Karol występował niekiedy w roli mentora, drugi drażliwszy, a duchowo miękniejszy, dokuczał mu kapryсами. Szajnocha miał słabość do Ujejskiego i dlatego nie zrażał się jego młodzieńczymi wybrykami; Ujejski, pokochawszy piękną, głęboką duszę Szajnochy, zapominał prędko o szorstkości przyjaciela«.

Po tym pierwszym tryumfie towarzysko-literackim nie spoczął autor na łatwych laurach; lecz owszem, teraz to właśnie rozpocząć się miała żywsza i wyższa jego twórczość, która nietylko wyróżnić go miała ze wszystkich

licznych dzieci apollinowych Lwowa, ale i wytworzyć nigdy niezatarty chryzmat pierwszorzędnego liryka w literaturze polskiej.

Powiedzieliśmy wyżej, że po pierwotnym kierunku bajronistycznym, który zarazem stanowi epokę rozwijania się, dojrzewania, jeszcze niezbyt wydatnego nastroju i polotu poetyckiego, następuje wkrótce potem drugi kierunek twórczości — liryczno-biblijny.

Gdzie jego źródło? Jaka jest geneza rozwoju tego ostatniego kierunku? Są to pytania, które krytycznie zbadać należy, chcąc mieć odpowiednią skalę do ocenienia tych drogocennych pereł, jakimi następnie nas obdarzył.

Gdzie źródło? Oczywiście, przedewszystkiem w dziejach literatury polskiej dawniejszej i nowszej: poeta, i to w dodatku tak natchniony, tak głęboko serdeczny, miłujący i swój naród i swój zawód poetyczny; poeta, który jeszcze w dzieciństwie prawie jedzie odwiedzić grób Kochanowskiego — w tym samym pisarzu, w jego wiekopomnym »Psałterzu Dawidowym« mógł mieć pierwsze rozbłyski tego rodzaju twórczości. Pomijając innych, mniej udatnych liryków religijnych XVI wieku, rozstrzygnąćby należało kwestyę, czy w epoce pierwszych polotów poetyczno-religijnych znał autor »Trybut należnej wdzięczności albo Psalmodyą Polską« W. Kochowskiego, który najbardziej zdaje się zbliżać do tej barwy biblijno-narodowej, w jakiej właściwie celować począł Ujejski? Jeżeli tego utworu w młodzińskich czasach nie czytał (a mógł nie czytać, skoro dzieła Kochowskiego do czasu spopularyzowania ich przez Turowskiego były prawie osobiwością, znaną chyba specjalnym bibliografom), byłoby to tylko dowodem, że *spiritus fiat, ubi vult*, że poetyczna proza Kochowskiego z wieku XVII i psalmodye Ujejskiego z epoki najwyższego rozkwitu naszej poezyi, nie wiedząc

o sobie, z jednego tylko płynęły źródła — z miłości
wszystkiego, co swojskie i co wiekuiście piękne.

Z późniejszej doby literackiej Ujejski miał protoplastę
w twórczości owego arcykapłana w świątyni pamiątek
narodowych — w J. P. Woroniczu i jego »Hymnie do
Boga« przedewszystkiem. Wreszcie miał obfite źródło w ro-
mantyzmie Mickiewicza (Konrad, Księgi) i Słowackiego,
jeszcze nie oplątanego zawiłym i mglistym mistycyzmem.
Zdaje mi się bowiem, że towianizm, lubo to właśnie była
doba jego rozkwitu, najmniej opanował umysł i serce na-
szego poety: jasna, przejrzysta, plastycznie piękna i do-
stępna prostszym nawet umysłem liryka religijna Ujej-
skiego (czy to »Skarg«, czy »Melodyj«) najlepszym tego
dowodem.

Który z tych składników poetycznych silniej potrafił
serce naszego poety — ja nie wiem. Może wszystkie ra-
zem wzięte były tłem tego obrazu, który odtwarzać miał
nasz poeta; może były owym chórem czasów Salomono-
wych, z którego wyłonić się miał solowy tenor lamentacyj
religijno-poetycznych Ujejskiego.

Zresztą, jeżeli kto, to właśnie poeta liryczny przyjąć
może tylko to, z czem sympatyzuje, co zrozumiałem i po-
krewnem jest strunom jego duszy; stąd też może nieco
bliżej szukać potrzeba źródła jego natchnień poetycznych
w tradycji rodzinnej, w osobistym psychicznym indywi-
dualizmie autora.

I pierwsze i drugie zdaje się przemawiać za wrodzo-
nem niejako usposobieniem, w tym kierunku się odsłania-
jącem. Co do tradycji rodzinnej, to w »Podróży przerwa-
nej« poeta takie daje świadectwo:

Pogodzeni z Bogiem, pokutą obmyci,
Skłonni są do płaczu wszyscy Szreniawici.

Nie należy zapominać wreszcie i o melancholii owej,

wspomnianej na początku życiorysu, a wypływającej, jak poeta dowodzi, wskutek przebytego cierpienia; bo oczywiście nie bez racyi mówi o sobie Ujejski: »pierwsze nawiewy wrażeń od świata i ludzi otaczały czoło moje mgłą melancholii — byłem tęskny i smutny«.

Owa tedy »tęsknota i smutek«, skądkolwiek one płynęły, były przecie stanowczo psychicznym motywem, genezę jego twórczości wyjaśniającym, a następnie przy rozbudzonem uczuciu religijnem, stać się miały podścieliskiem szczytnego liryzmu biblijnego. Zapatrywanie się to poważne i smętne na poezję wypowiadał poeta i w późniejszym czasie i nie tylko wierszami, ale i w prozaicznych artykułach literackich: »Prawdziwa, głęboka poezya (mówi w *Dzienniku literackim* z r. 1860, str. 237) nie wywołuje uśmiechu i zadowolenia, nie pobudza do wesołości, ale obleka twarze słuchających w niemą powagę, oblewa je często łzami, a poruszonym duszom każe odchodzić w niepokoj«.

W celu wyjaśnienia ciągu dalszej opowieści naszej, dodajemy tu jeszcze, że rodzice poety w r. 1845, sprzedawszy wieś Beremiany, nabyli na własność w cyrkule brzeżańskim kilka wiosek: L u b s z ę, W y s p ę i M e ł n ę i tam osiedli.

(1846—1858).

Nadszedł rok 1846. Znane wypadki krwawych dni lutowych przeraziły wszystkich. Straszna wieść o rzezi dokonanej rozleciała się w piorunujący sposób po Galicyi i sprawiła wrażenie nieopisane; ustały zabawy karnawałowe, żałoba okryła wszystkich; oniemiały usta, ścierpły serca.... Strach, niewiara, rozpacz i zwątpienie rozgościły się w sercach i umysłach ludzkich.... Nie wiedziano na

razie, co począć, gdzie szukać sprawiedliwości, jak radzić dalej. I w tej przeto chwili, kiedy rozum ludzki był bezsilny do zaradzenia niedoli powszechnej, kiedy ponad tym rozumem panowało wszechwładne gnębiące uczucie, słuszną jest, aby do wypowiedzenia cierpienia powszechnego wystąpiły te ze sztuk pięknych, które najsilniej uczucia ludzkie wypowiedzieć zdołają, to jest muzyka i liryka. — I tak się stało; młody, mało dotąd szerszemu kołu znany, a wysoce muzykalny, Józef Nikorowicz, snać sam wzruszony do głębi duszy, a zarazem odczuwając nastrój ogólny, powiedział sobie, jak niegdyś Z. Krasieński:

Wśród zamętu wznoszę pieśń!

i stworzył »chorał«. A chcąc się przekonać o sile i prawdziwości wypowiedzianych w tym hymnie muzycznym uczuć, zaprosił do siebie, do Zboisk, pod Lwowem położonych, kilku bliższych przyjaciół, a w tej liczbie i Kornela Ujejskiego.

Skoro artysta go odegrał, utwór ten silnie utkwiał w sercu i pamięci muzykalnej Ujejskiego, a to tembardziej, że jednocześnie i poeta nasz, pod wpływem wstrząsających duszę wypadków, począł rzucać na papier pierwsze pomysły przyszłych *Skarg* w formie nie związanej strofami. Wiele urywków już miał gotowych, z których jedne otrzymały później tytuły: *Słowo Jeremiego* (w *Skargach*), inne *Ziemia* i *Fragment* (w *Kwiatach* i *Zwiędłych liściach*). Po usłyszeniu muzyki Nikorowicza, Kornel Ujejski, zachwycony tym uroczystym i z głębi potężnego uczucia wydobytym rytmem, zaraz po powrocie ze Zboisk do Lwowa, napisał ów znany powszechnie wiersz, a następnie, wróciwszy do rodziców, do Lubszy, przerobił na układ zwrotkowy inne ustępy *Skarg*.

W przeświadczeniu bliższego kółka osób obecnych w Zboiskach, bratnie serca muzyka i poety, w tem gó-

rującem wszechpotężnie uczuciu, tak zlały się w jednolitą całość, że jednego od drugiego oddzielić nie umiano i obu twórców jednostajną okalano chwałą; ale dla nas, dla dal- szego ogółu, jeden Ujejski palmą pierwszeństwa i nimbem niepożytej sławy otoczony został, choćby tylko dlatego, że muzyka jedynie wywołała tylko to, co poetyczne słowo dostępnem i zrozumiałem dla wszystkich uczyniło. To też dziś wszyscy znamy Ujejskiego, a tysiące osób, nawet wykształconych, nie słyszało może nawet imienia Nikoro- wicza, zmarłego w Chyrowie na początku roku 1890. — Oddawszy w tem miejscu zmarłemu artyście należną cześć, zapytajmy siebie: jakąż literacką doniosłość ma owa twór- czość Ujejskiego?

Ta mała, bo zaledwie z 48 wierszy złożona pieśń, co uróść miała w olbrzyma i aureolą wiekuistej sławy okolicz- imię poety, co czytana i śpiewana rozgłosnem echem roz- brzmiewać miała nietylko po wszelkich grodach i ziemiach ojczystych twórcy, ale przetłómaczona na wiele języków europejskich (niemiecki, czeski, francuski, szwedzki i inne), uczynić miała znanem imię poety w Europie, napozór wygląda bardzo skromnie. Przełożona na zimny język prozy, wydaje się być, jeżeli nie zupełnie pospolitą, to przynajmniej niczem nadzwyczajnem nie celuje. Poeta mówi tu tylko, że rodacy jego doświadczyli wiele zawodów, wiele klęsk, z których powodu chwilowo upadali na du- chu, tracili wiarę w oko opatrzne świata, bluźnili; ale to wszystko przemijającym tylko było stanem ich duszy i po chwilowem zwątpieniu wracali do wiary ojców swoich. To też pomimo chwilowego upadku, pomimo najstraszniejszych doświadczeń, tej kojącej wiary w Boga nietylko nie tracą, ale owszem, idąc śladem tradycyi chrześcijańskiej, umieją przebaczyć nieprzyjaciołom, tym zwłaszcza, co byli ślepem narzędziem zbrodniczego czynu, i wołają:

Ależ, o Panie, oni niewinni!

Oto i wszystko prawie.

Cóż więc owej lamentacyi dało taki szeroki rozgłos i dlaczego ją ogół tak serdecznie odczuwał? Może olśniła czytelników szata zewnętrzna, świetny styl poetyczny? — I to nie. Jest tam wprawdzie kilka subtelnie wytwornych zwrotów à la Słowacki (jak naprzykład: »Modlitwą płyniem, jak senni ptacy, co lecą spocząc wśród własnych gniazd«, albo: »Niech kwiat męczeństwa uśpi nas wonią« i niewiele innych); jest kilka przepięknych zwrotów antytetycznych (»Bluźnią ci usta, choć serce płacze«); ale wogólności spotykamy tu tylko zwyczajne metafory, spotykamy porównania, nie uderzające jakąś szczególną pięknnością, co wszystko razem wzięte zaledwieby wystarczyło dla średniej miary drugorzędnego poety, wcale nie roszcącego sobie prawa do rozgłosu europejskiego, a to tembardziej, że znajdują się tam zwroty i takie, których klasycznie pięknemi nazwać wcale nie można, jak naprzykład: »Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu, sterczy ku Tobie błagalna dłoń«; to »sterczy«, powiedzmy otwarcie, jest nieco za ostre i do wyższej estetyki stylowej należeć nie ma prawa.

Cóż więc w końcu jest owym tajemniczym urokiem, ową zagadką, co napawała tak silnie dusze rozkoszą i boleścią zarazem? Owóż to proste a szczytne słowo zrodzić się tylko mogło w szczęśliwej dla się dobie rozkwitu romantyzmu, mogło jedynie wypłynąć z serca, co »wiele kochało i wiele cierpiało«. Ten drobny wierszyk, powiadam, stworzyła olbrzymia głąb' uczucia, — ale uczucie to, lubo z jednej wypłynęło piersi, nie było uczuciem indywidualnem tylko, ale tem, o którym mówi Mickiewicz: »ja milion jestem, bo za miliony kocham i cierpię katusze«. Niezmierna tedy siła uczucia przy wielkiej powścią-

gliwości słowa jest może kluczem do wyrozumienia owego rozgłosu i wyjątkowej popularności tej pieśni: bo każdy czytelnik polski uważa ją za swoje własne myśli, a względnie do swego estetycznego i narodowego wykształcenia odczuwa i wszystkie odcienie uczuć poety.

Jak woda, do stu stopni rozgrzana, nie może już więcej ciepłika przyjmować, tak i uczucie poety, do owych stu stopni poetycznych podniesione, dalej sięgnąć już nie zdoła.

I w istocie: widzimy z tej pieśni, że w sercu poety przeminęło już pierwotne wrzenie uczucia, pozostał żar tylko i taka rozprężliwość uczucia, które ma pozór uroczystego spokoju.... Mówi poeta prosto, jasno, bez hyperbol i eksklamacyj; mówi prawie ze spokojem średniowiecznego mnicha-dziejopisarza. Ale co mówi? Oto głosi, że »syn zabił matkę, brat zabił brata, mnóstwo Kainów jest pośród nas«; głosi dalej, że niejednen dotknięty chłostą losów, z raną w sercu, bluźni zrozpaczony: »A gdzież ten Ojciec? a gdzież ten Bóg?« Niby to wszystko bardzo proste, dostępne każdemu prostaczkowi, — a zarazem jakie to głębokie, jak z pod serca dobyte! Pięknie zwłaszcza odczute są i zarysowane wszystkie te przejścia od niewiary i rozpacz do ufności w Boga, które może pierwowzór swój mają w niektórych psalmodyach hebrajskich. Pierwej, nim poeta pogodzi czytelnika z Bogiem, każe mu być świadkiem objawów najwyższych ziemskich boleści, jak na przykład gdy mówi, napozór z najzupełniejszym spokojem, »od takich modłów bieleje włos«.... Myśl i uczucie czytelnika gubi się tu w szeregu najtragiczniejszych sytuacji, jakich dostarczają dzieje świata, począwszy od owej rzezi niewiniątek, a skończywszy na owych znanych katuszach ducha i ciała, na owej katastrofie angielskiej, kiedyto Marya Stuart, jeszcze w przeddzień wykonania

wyroku, nie pozbawiona sił żywotnych, w chwili gdy odsłonięto jej głowę pod topór oprawcy, była zgrzybiałą staruszką, a włosy jej całkowicie posiwiały... takie to były jej »modły« w ciągu jednej nocy od czasu powzięcia wiadomości, że śmierć jej nie minie! Chcemy przez to powiedzieć, że liryka Ujejskiego jest tego rodzaju, że używając najskromniejszych środków, sięga szczytu dramatyzmu.

W tymże roku 1846, Kornel Ujejski, bawiąc u rodziców swoich w Lubszy, napisał w ciągu kilku dni wszystkie inne ustępy *Skarg*, z wyjątkiem tak nazwanego przez autora *Dodatku*, składającego się z dwu ustępów, z których pierwszy należy do roku 1848, a drugi do roku 1860.

Skargi te, jako powszechnie znane i wysoko cenione, nie potrzebują z naszej strony żadnych krytycznych uwag; to tylko do ciągu opowiadania naszego o dziejach rozwijania się talentu poetycznego naszego poety nadmienić muszę, że w tym utworze technika poetycka, doprowadzona do wysokiej doskonałości, nie tylko wyróżniła wśród ogółu głośniejszych poetów, ale i uwydatniła wyłączną indywidualność i oryginalność liryzmu; a obok tego sympatyczna treść, wzniosłym a głębokim nacechowana uczuciem, które we wszystkich szlachetnych sercach zrozumiałem i współczującym odbiło się echem, postawiła Ujejskiego na stanowisku pierwszorzędnego liryka narodowego.

Jeszcze tak niedawno pisał:

Młodości moja, ty nad moim czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Byłem narodu został ulubieńcem;

a oto lat dwa niespełna zaledwie upłynęło i poeta stał się istotnym »ulubieńcem« narodu, a mówiąc językiem owoczesnego romantyzmu, *Skargi* utalentowanego poetę pasowały na »wieszczą narodowego«.

Oprócz tej twórczości poetycznej, górującej potęgą uczucia, a zarazem opromienionej kolorytem zadumy i rzetelności biblijnej, zajmowała naszego poetę i istota piękna, w czysto klasyczne, greckie szaty osłonięta. Po *Maratonie* przyszła kolej w r. 1847 na *Antygonę* Sofoklesa, która, jak wiadomo, w wielkiej była modzie u poetów i estetyków owoczesnych. Podobno Ujejski miał zamiar przepolszczenia wierszem całej tragedyi; ale snąc nie mając dość wprawy do podobnej roboty, prosił o radę znanych wówczas krytyków lwowskich.

Kantecki przytacza cały list Szajnochy do Ujejskiego o przebiegu tej sprawy¹⁾, z którego ten chyba tylko wy-

¹⁾ Powtarzamy go tu dosłownie, gdyż rzuca on światło na całe owo otoczenie literackie i naukowe, w którym się obracał nasz poeta. Na str. 135 wspomnianego wyżej życiorysu Szajnochy, Kantecki tak mówi: »Niejakie wyobrażenie o tych posiedzeniach da ustęp z listu Szajnochy do K. U., pisanego d. 24 kwietnia 1847, ustęp wysoce zajmujący, a malujący wiernie sytuacją: »... Wreszcie, przychodzi mi nadmienić o najważniejszej, jak sądzę, kwestyi — o przyjęciu *Antygony*. Według twego życzenia złożyłem areopag literacki z członków wczorajszego wieczoru czwartkowego u Dzierzkowskiego, t. j. z samego Grubasa (Dzierzkowski), Wincentego (Pola), Bielowskiego, vulgo Troga Pompeja, i Dobrzańskiego, czyli jak Wincenty go zwie, vice-Grabowskiego, w obecności niemo zasiadających, a przynajmniej chyba tylko pozwolenie chwalenia mających: Przyłęckiego, M.... Leszek (Borkowski), cierpiący, nie przybył. Wszakże i bez niego była areopagująca Polonia dość liczna, aby w areopagu jednomyślność chyba w tem etymologicznem znaczeniu swoim się objawiła, według którego ten wyraz nie jest zdaniem wszystkich, lecz każdego jednego jednomyślnością, z których to pojedynczych jednomyślności razem babilońska wieża zdań się buduje.

»Ale nie przesądzajmy, a referujmy sumiennie i rzetelnie. Najprzód zgodzono się powszechnie w najchwalebniejszym uznaniu piękności i wielkich zalet tłómaczenia, do której to wstępnej akcji sądowej zostali także przypuszczeni łatwiej, ile że nie zabroniono im w ciągu wybornego odczytania pod sąd podanych wierszy przez Dzierzkowskiego, wielokrotnem »piękne! śliczne!« podziwu tego wynurzać — podczas gdy sami sędziowie poważnie tylko głową niekiedy przyzwalając, kiwali.

»Skoro zaś po odczytaniu wezwałem ich do wyrzeczenia swego stanowczego sądu, wszczęła się zawzięta dysputa o stosowność lub niestosowność

prowadzić można wniosek, że najlepszym poradnikiem dla poety jest własne jego serce, jego natchnienie; że drobiazgowe, często wręcz z sobą sprzeczne uwagi krytyczne ludzi uczonych lub teoretyków, nie na wiele przydadzą się poecie. Zresztą tak młody, tak ognisty i tak żywo zaprątnięty swoim subiektywizmem lirycznym poeta, jak Ujejski, nie mógł mieć odpowiedniego »temperamentu« literackiego do tego rodzaju pracy, jaką jest tłumaczenie. To też, o ile wnosić możemy z jednej sceny *Antygony*, drukowanej w zbiorze jego poezyj, przekład ten do udanych należeć nie może i do wieńca sławy jego wcale się nie przyczynia.

rymów w tłumaczeniu greckich dramatów. W szczególności: Wincenty oświadczył, iż Ci już uprzednio zdanie swoje o niestosowności rymów wyraził, a tłumaczeniem twojem o mylności tego zdania się nie przekonał. Bielowski przeciwnie był bezwarunkowo za rymami, oświadczając, iż nie pojmuje dziś poezji bez rymów. Dzierzkowski, człowiek praktyczny, jednał ten spór wnioskiem żądania od ciebie tego samego ustępu, przetłumaczonego nierymowo. Dobrzański potępiał i rymy i prozę, czy (chcę mówić) wiersz miarowy, pragnąc, aby rymy i nierymy wyrzucić, a natomiast wprowadzić assonancją, w chórach jednakże rymy zachować, lecz nadać wierszom więcej powagi, co, jego zdaniem, najlepiej dłuższemi można osiągnąć wierszami. Ja (jeśli i mnie do sędziów liczyć się wolno) zgadzałem się po części z Polem, t. j. nie chciałem przyzwalać na teorię bezwarunkowego wykluczenia rymów, ale uważałem je w twoich chórach za niestosownie użyte. Tu niepowołany M. ozwał się, głośno zdanie Wincentego popierając, a kompetencją swoją do tego udziału w sądzie zasadał na okoliczności, iż tyś z jego Sofoklesa sporny ustęp tłumaczył. . . . Na moje powtórne żądanie o rozwiązanie właściwej kwestyi i zdecydowanie: czy masz dalej tłumaczyć, czy nie? Wincenty ścisnął ramionami, wszyscy inni byli za tłumaczeniem, przyczem tylko jeszcze wyszczególnić należy: a) że Cię Bielowski przestrzedz kazał, abyś ani dla rymów, ani ogólnie w żadnym razie nie używał w tłumaczeniu owych nowomodnych poetycznych kwiatków i przenośni, jak n. p.: »dziewiczych ust kwiecie«, »śmierci skrzydło« i t. d., a starał się raczej o jak najnaturalniejszą prostotę, również jak i o to, b) że ja głosując za dalszem tłumaczeniem, czyniłem to nie tyle dla miłości samegoż tłumaczenia, ile ze względu pomyślnych skutków, jakieby chlubne na każdy wypadek pasowanie się z tak trudnem zadaniem na twoją znacznie zhar-tować i spotężnić się mającą umysłowość wywarło.« . . .

W tymże 1847 r. Ujejski, który już dawno marzył o dalekiej podróży, mianowicie o podróży do Ziemi świętej, co wypływało z owoczesnego nastroju jego liry biblijnej, potrzebował szerszych dla siebie horyzontów, potrzebował pokarmu zarówno dla umysłu, jak i dla wyobraźni poetyckiej, która nie mogła już zamknąć się w ciasnych ramach krajowego nieba i przyrody krajowej.

Miłujący syna rodzice zezwolili na podróż do Paryża i dłuższy tamże pobyt, pod warunkiem wszakże, aby tam uzupełnił swoje wykształcenie naukowe.

W drodze do Paryża wstąpił do Warmbrunn, gdzie się naówczas znajdował W. Pol. Stamtąd wraz ze znanym naówczas uczonym czeskim Purkynim i jego synami zrobił wycieczkę w Góry Olbrzymie (Riesen-Gebirge) i był na szczycie Schneekoppe. W dalszej podróży wstąpił do Brukseli i złożył hołd bawiącemu tam naówczas patryarsze naszemu Lelewelowi.

Że poeta nasz przedewszystkiem był wielbicielem majestatycznego piękna przyrody, piękna nieskończoności obszarów morza, posłużyć może fakt, że Ujejski zaledwo przenocowawszy w Paryżu, nazajutrz wyruszył na Rouen do Hawru. Parę dni zatrzymawszy się w Rouen, gdzie poniosła śmierć męczennica narodu francuskiego — Joanna d'Arc, tak sympatycznie opisana w dziele Libelta — wyruszył do Hawru i stamtąd popłynął do Cherbourga. Na szczęśliwą dla się trafił chwilę, bo osobiście sprawdził to, co dotąd znał tylko z sonetu krymskiego Mickiewicza — t. j. był świadkiem burzy morskiej.

Wróciwszy do Paryża, jako wolny słuchacz, uczęszczał do Sorbony i Collège de France. Nie mamy bliższych szczegółów o tych jego studyach w Paryżu; przypuszczać wszakże możemy, że nie musiały być one ani bardzo pracowite, ani wyczerpujące, bo wypadki polity-

czne, jakie wkrótce potem zaszły, stanęły im na przeszkodzie.

Twórczość poetyczna Ujejskiego, znana już dobrze w Paryżu (bo niektóre utwory tam już były przedrukowywane), ułatwia mu stosunki z ówczesnym polskim światem literackim, naukowym i politycznym: bywał w domu A. Czartoryskiego, a obok tego mile był przyjmowany przez Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego, Chopina i innych znanych naszych pisarzy i artystów, ale najściślej łączył go związek z Juliuszem Słowackim, czego ślady pozostały w twórczości Juliusza, mianowicie w owym znanym wierszu do naszego poety zwróconym, a zaczynającym się od słów:

»Ojczyzna twoja, święta kochanka,
Chodzi po łąkach pani słoneczna;
Ty idziesz za nią jak duch baranka
I wołasz: Wieczna!«

W tym też czasie, t. j. niedługo po przyjeździe do Paryża, ogłosił tam swoje *Skargi* (rozmyślnie tylko oznaczono, że pisane były w Rzymie, a drukowane w Londynie), które jeszcze więcej popularnem zrobiły wśród grona bawiących tam Polaków imię naszego poety.

Nadchodzące wszakże wypadki rewolucyi lutowej kazały zapomnieć Ujejskiemu i o poezyi i o literaturze w ogólności. Umysł i serce jego ogarnęły objawy chwili bieżącej, widok tego wszystkiego, co miał przed oczyma; a jaki był stopień tej egzaltacyi uczucia, możemy mieć przybliżone pojęcie z owego francusko-polskiego wierszyka p. t. *La république*, którego myśl miała być zapożyczona z utworu Freiligratha. Wszyscy nasi poeci mało w ogólności korzystali z wiersza jambicznego, ale niezaprzeczenie żaden z tych, co korzystał, nie zrobił tak drgającego życiem zastosowania, jak Ujejski: objawy dokony-

wającego się przewrotu społecznego, ów »błysk«, »krzyk«, »jęk«, »szczęk« etc., a »wszystko we trzech dobach«, przed oczami zdumionego czytelnika przelewają się jak lawa ognista z tego wezuwuszowego serca poety. W takim przeto usposobieniu nie mógł być biernym tylko widzem wszystkiego, cokolwiek koło niego się działo i nie zamykał się w takich chwilach w samotnej pracowni literackiej, lecz owszem zawsze był na ulicy, a nawet podobno, jako pamiątkę owego upojenia poeta chował (może i dziś chowa) kawałek aksamitu, zdobytego w pałacu tujleryjskim.... Oczywiście, takich trofeów nie zdobywa rycerz z rzemiosła, ale tylko rozplómienny do najwyższej potęgi poeta z czasów pierwszej doby romantyzmu!

Jakżeśmy dziś już dalecy od owego zapału i owych uniesień, jak nie zdołamy nawet w przybliżeniu ocenić tej poetycznej »potęgi orlich lotów« i w rozmarzeniu powtarzamy słowa Zaleskiego:

»Mówię prawdę szczerozłotą,
A słuchacie jak o cudzie«...

Wykarmione mlekiem macierzyńskim, wychowane serdecznem otoczeniem pierwszych dni dzieciństwa, wyegzaltowane wreszcie szczytnym, idealnym romantyzmem owej epoki, serdeczne jego uczucia, podniosłe myśli, ogarnąć pragnące świat cały z lubością, tutaj mianowicie, w stolicy Francyi, stanęły w swoim zenicie. Kiedy w roku 1846 *Skargi* zabrzmiały dawno niesłyszany tonem ponad wyżynami pragnień tylko ojczystych, to teraz wzniosły się one do wysokości ideałów ogólnoeuropejskich, może wszechludzkich, mając za punkt wyjścia zawsze tenże sam romantyzm¹⁾. Poeta na tronie (a raczej na

¹⁾ Mało te idee wpłynęły na dalszą twórczość Ujejskiego, bo już tak świetnie raz wyrobiony kierunek poetyczny nie łatwo mógł być zmieniony, ale

krześle prezydyalnem), poeta, sterujący losami wielkiego narodu, tożto szczyt marzeń romantyka, uosobiony w fakcie dziejowym! tożto spełnienie tego, nad czem się płakało, co się kochało i w pieśniach wynurzało!

Po upływie ośmiu lat od owych wstrząsających duszę poety wypadków, to jest dość długiego czasu, by ochłonać mógł i spokojnie rozważać przeminione wrażenia, kiedy wypadło Ujejskiemu napisać wiersz: *Do Lamartine'a*, to jeszcze tak żywo czuje, tak żywo, obrazowo odtwarza owe ogniste czasy, jakby one w tejże chwili były obecne, tak obrazowo rysowały się w pamięci serca jego.

Widziałem Cię! wtedy niosły cię głów ludzkich fale,
Ty spokojny, uśmiechnięty w natchnieniu i chwale,
Ku tobie szły głosy, oczy, ręce twego ludu, —
On jak ołtarz rozścielony — ty nad nim — mąż cudu!...
Tak płynąłeś przez ulice, na żywym rydwaniu,
Wciąż witany grzmotem głosów: »Wieszczu nasz! kapłanie!«
... Na przemiany rozszlochany, to znowu płomienny,
W twym pochodzie tryumfalnym szedłem niby senny,
A łza moja, a krew moja tobie błogosławi...
I lud pyta, gdzie go ponieść, wodza Tyrteusza?
»Tam, na gniazdo naszych swobód, tam, gdzie nasza dusza:
Do ratusza! do ratusza!«...
... I wnieśli cię na kapitol świata przewodniki,
I zrobili cię przewodcą wielkiej republiki,
I oblekli cię miłości synowskiej szkarłatem,
I krzyknęli: »Stąd rządz nami — a przez nas rządz światem!«

Rodzice, zaniepokojeni groźnemi wieściami »z Francji« nadchodzącymi, wzywali syna do siebie, wszakże poeta nasz powrót swój skutecznie mógł dopiero w maju 1848 i przez Drezno i Pragę wrócić do kraju.

Ale, niestety, i w kraju spokoju nie było: cała Ga-

za to odczuły się w całym dalszym życiu, w zasadach uszlachetnionego demokratyzmu, którym na zawsze wierny pozostał.

licya, a głównie serce jej — Lwów, korzystając z patentu cesarskiego: zupełnej swobody słowa, gorączkowem wrzała życiem. Zewsząd sypały się tak zwane »odezwy«; głowy były pełne może najpiękniejszych, ale i najniepraktyczniejszych pomysłów i rad, zapewnić mających szczęście odradzającemu się społeczeństwu, — co ostatecznie doprowadzić musiało do rozpetania najskrajniejszych żywiołów. Były wprawdzie umysły dojrzałe, co dążeniom swoim nadać umiały kierunek rozumnej miary i wytrawniejszego na ówczesne wypadki poglądu; ale takich głosów ogół słuchać nie chciał i nie umiał, bo w szale roznamietnienia doniosłości tych głosów ocenić nie mógł. Tak n. p. K. Szajnocha, już naówczas dojrzały umysłowo i jasno patrzący na to rozpetanie żywiołów (społecznych), w *Dzienniku mód* i w *Tygodniku Polskim* zaczął wykazywać »terrorystyczną przewagę dobrych chęci nad rozsądkiem« i poruszać rozmaite kwestye polityczne, nawołując do rozwagi, do baczniejszego rozpatrzenia się w sprawach bieżących, w ten sposób, żeby dla kraju zapewnić przyszłość pomyślną.

»Nie dajmy sobie wytrącić — mówił — tej najpotężniejszej dziś broni, broni spokoju, powściągliwości, spokojnej otuchy w blizkie zwycięstwo dobrej sprawy« (Kantecki w *Żywocie Szajnochy* str. 309). Głosy te i tym podobne ginęły bez echa w rozgwarze radykalnego roznamietnienia. I dopiero spiżowa wymowa dział jenerała Hammersteina uciszyć miała te chóry niesforne....

Podczas bombardowania Lwowa poeta nasz był w stolicy swojej prowincyi i podzielał losy obleżonych, a nawet podobno dość dotkliwych doświadczył skutków przy zetknięciu się z jednym z żołnierzów austryackich.

W tymże samym czasie widzimy naszego poetę znowu w owem serdecznem ognisku, jakie się przed kilku

laty zawiązało. Szajnocha, K. Baliński, Z. Kaczkowski i Ujejski powzięli nawet projekt wydawania spółem pisma p. t.: *Krzyż a miecz*, którego tytuł podał Ujejski; projekt, z powodów — jak się zdaje — politycznych, na miejscu we Lwowie do skutku nie przyszedł, a tylko Baliński, gdy, wydalony ze Lwowa, osiadł w Poznaniu, później z Ew. Estkowskim w ciągu jednego roku wydawał pisemko pod wyżej wspomnianym tytułem. Ujejski zaś napisał do tego pisma znany wiersz swój pod tymże nagłówkiem: *Krzyż a miecz*, który następnie Baliński umieścił na czele pisma.

W roku następnym, 1849, ożenił się Ujejski z Henryką hr. Komorowską i rozpoczął zawód gospodarza wiejskiego w Pawłowie, majątku swego teścia. Tam powitał »Gołębicę« swoją przepięknym wierszem, w którym oświadcza, że »w grzmiące morze rzuca stare wiosła«, że jest »pogodzony ze światem i z Bogiem«, że pragnie być »pogodnym, cichym, jasnym«, i mówi, że dusza jego nigdy się nie zaćmi, »bo patrzy w Boga, jutrznię i pogodę«.

I nie omylił się, mówiąc te słowa, bo do tego to właśnie okresu należy cały szereg drobnych, ale precyzyjnych perełek lirycznych: czy to z życia rodzinnego, czy ze sfery ludowej, czy społecznej, w których w istocie jest »pogodnym, cichym, jasnym«, ale zarazem i poetycznie dumnym (*Do moich przyjaciół*), który ukochanej idei swojej wyrzec się nie umiał i nie chciał.

Po upływie zaś lat kilku wziął w dzierżawę wieś Podlipce pod Złoczowem. Tam odwiedzali go prawie wszyscy znani nam młodzi literaci, a między innymi i Mieczysław Romanowski.

*

*

*

W tym okresie czasu, mianowicie w r. 1852 wychodzą jego *Melodye biblijne*. Krytyka współczesna po pierwszych chwilach zapału, który w tym razie słabem tylko był echem ogólnego chóru uwielbień młodzieży zwłaszcza, zaczyna wynajdywać drobne plamki na tem pięknem słońcu poetycznem. Dwa tu szczególniej podnieść należy głosy, jako wyraz tego ostatniego kierunku: pierwszy — jest to recenzja *Melodyj* zamieszczona w *Dzienniku literackim* 1852 (str. 24) pióra, jak się zdaje, Szajnochy; druga, nieco później (bo w r. 1860) drukowana — są to *Portrety Nie-Van-Dyka*.

Pierwszy, mówiąc o dodatnich stronach *Melodyj*, wypowiada zdanie, że one »dają próby, jeśli nie zupełnego postaciowania, plastyki poetycznej, to przynajmniej próby (?) obrazowania. Są one prawie bez wyjątku pięknie rzeźbionemi obrazami«. A do lepszych ustępów zalicza krytyk: *Ostatnie głosy Sodomy, Rebeka i Izrael w Egipcie*. Ale zaraz potem zarzuca »zbytne przekunsztowanie«, »pretensyę namaszczenia proroczego«, która »psuje wrażenie«. A następnie przyznając poecie »wyzwolenie z więzów naśladownictwa«, dodaje wszakże tę za śmiało wypowiedzianą myśl, że owe Ujejskiego »lamentacye uczuciowe« dobre były »w chwili spragnionej wypłakania się«, »lecz Bóg widzi« nie dodają one serca, nie tworzą mężów«. Gani więc ten kierunek i prosi o temata rodzime, a zwłaszcza z przeszłości.

Nie-Van-Dyk zdaleka strzela swoim subtelnym grotem krytycznym i stara się przekonać, że nie co innego, lecz jedynie tylko dramat stanowić ma dzisiejszą istotną poezję. Takie zdanie tem się chyba usprawiedliwia, że *Nie-Van-Dyk*, już pod właściwem nazwiskiem Szujskiego, pisał i drukował jednocześnie z *Portretami* istotnie pięknego swojego *Wallasa*. Ale nie powinien był zapomnieć,

że *Wallas* nie na tle narodowym zbudowany, i że do miary poezji polskiej dopasować się nie da. Dobrze więc zrobił Ujejski, że nie słuchał tych krytyk i szedł swoją drogą, jaką mu poczucie natchnienia jego wskazywało.

(Od r. 1858 do czasów najbliższych).

W r. 1858, kiedy magistrat lwowski drogą licytacji publicznej puszczał w dzierżawę największy ze swoich dóbr majątek Zubrzę pod Lwowem, Ujejski stanął pomiędzy konkurentami, a dawszy więcej od innych, zakontraktował na lat kilka Zubrzę, a potem w krótkim czasie majątek ten pod zastrzonymi warunkami został mu wydzierżawiony na dłuższy peryod.

Dwudziestoletni czas pobytu w Zubrzy stanowi bardzo ważny okres w życiu Ujejskiego; tutaj bowiem teoretyczny pogląd na świat i ludzi, na warunki życia społecznego i politycznego, widziany i odzwierciadlany dotąd tylko w barwnym kalejdoskopie poetycznym, zstępuje obecnie na grunt praktyczny, na grunt istotnej świadomości siebie i swoich ideałów; dąży do urzeczywistnienia tych ideałów, o ile one w danych warunkach urzeczywistnionemi być mogły.

Filozoficzny idealizm, literacki romantyzm i społeczny demokratyzm połączyły się tu w troistą różnojednią, by »z kwiatu myśli i z uczuć przedzy« wyłonił się jak najbujniejszy owoc. Z trzech powyższych pierwiastków na ten raz uwagę naszą zająć powinien żywioł społeczny, t. j. demokratyczne wyobrażenia poety, z których przekonąć się zdołamy, że nie był doktrynerem tylko, teoretykiem jakimś mglistym, ale człowiekiem, który iść chciał w życiu z wiejącami podówczas zewsząd prądami idei postępowej i te idee stosować w życiu.

Myśli powyższe demokratyczne obiegały podówczas całą Europę, u nas zawarte były w licznych pismach emigracyjnych, które naukowy swój wyraz, może główny brały w niektórych utworach Lelewela. »Przyroda — głosiły owe pisma — stwarzając wszystkich ludzi wolnymi, jednakowe dla utrzymania ich przy życiu dała im prawa do używania powietrza, wody i ziemi. Nikt wyłącznym panem powietrza lub wody ogłosić się nie mógł, bez gwałtu i nastawiania na życie innych; tembardziej nie mógł zająć w wyłączne posiadanie ziemi, która dla wydania plonu ludzkiej potrzebuje pracy. Faktem jest niezaprzeczonem, że chłopi w dawnych czasach byli właścicielami gruntów; zabrała je szlachta przemocą, wolnych ludzi przywiązała do gleby, zmusiła ich do odrabiania pańszczyzny; powinna więc oddać, co posiadała nieprawnie... bo ziemia jest wspólnym wszystkich ludzi warsztatem, na którym ci tylko winni pracować, którzy umieją, t. j. chłopi - rolnicy«. (J. Lelewela: *Polska, Dzieje i rzeczy jej*. Poznań. T. III. 1855, w przypisku na str. 3 i dal.).

Oto mniej więcej ów jaskrawy sztandar, przyświecający wszystkim ówczesnym ludziom postępowym, którzy tworzyli może najwznioślejsze, ale niezupełnie praktyczne ideały polityczne, nie rachując się ani z właściwymi prawami historycznymi, ani z wielce zawilemi kwestyami prawnymi. Ale bądź co bądź, skrajny ów ideał dawał do myślenia poważnym cybernetom społecznym: co, jak wykonać należy, w celu zadośćuczynienia społecznej prawdzie i sprawiedliwości. Poważni ci cyberneci widzieli to dobrze, że jeżeli głosy skrajnego demokratyzmu były jednostronnemi, w praktyce zastosować się nie dającemi, to również jednostronnemi były i pretensye konserwatystów, którzy *unguibus et rostris* gotowi byli zawsze bronić,

dopóki mogli, starodawnych swoich praw i przywilejów. Obraz zapatrywań i działalność tych ostatnich nikogo zadziwiać nie powinna; trudno bowiem wymagać od człowieka, żeby własnowolnie wyrzekł się tego, co od wielu wieków uważał za niezaprzeczoną swoją własność. To też dzieje wykazują nam dowodnie, że wobec wydziedziczonych i uprzywilejowanych, rola rozjemcy jest nadzwyczajnie trudna i tylko stopniowo, powolnie a ostrożnie, kwestye społeczne rozwiązane być mogą. Zresztą i to nadmienić musimy, że w czasie, o którym tu mowa, najważniejsza sprawa moralno-społeczna, t. j. emancypacya ludu w Austryi, w zasadzie już była rozstrzygniętą, i tylko chodziło o przeprowadzenie wysoce zawikłanych kwestyj praktycznych — prawnych i finansowych.

Nigdzie w pismach Ujejskiego, ani w prozaicznych, ani tem mniej w poetycznej jego twórczości, stanowczo nie spotykamy objawów takich, któreby na seryo, z prawem słuszności demagogicznemi nazwać było można¹⁾. Chciał on tylko tego, co za słuszne i sprawiedliwe uważał, co było ideałem wieku i w szybkim niezmiernie tempie w całym świecie do przeobrażeń zdążało; a głównie ważną tu będzie uwaga, że podstawą wszystkich pomy-

1) W wielu ustępach pism jego dziennikarskich, lub przemówień politycznych znajdzie się sporo wyrażeń na pozór, ale tylko na pozór, przeczących mojemu twierdzeniu, które ludziom złej woli, lub osobistym nieprzyjaciołom poety, dają możność wystawiania go, jako demona społecznego, jak to zrobił naprzykład Maurycy hr. Dzieduszycki. Niżej będzie jeszcze o tem mowa, tutaj zaś nadmienimy, że Ujejski w wypowiedaniu myśli swoich prozą nie liczył się ze ścisłością stylu, z rozważnem używaniem zwrotów i wyrażeń — tak n. p. w przemówieniu, mianem w Samborze na zgromadzeniu wyborczem w r. 1873 tak się wyraził o sobie: »W młodości mojej byłem terrorystą« (*Żywe słowa* str. 91). Silne to, a niesłuszne potępienie siebie samego wypływało jedynie z nieoględnej stylizacyi i niedokładności synonimicznej, z biegu myśli bowiem widać, że zamiast powyższego wyrazu stać powinno słowo: »entuzysta«.

słów jego była chrześcijańska miłość. Któż mu naprawdę, bez obawy śmieszności, zarzucić może, że w *Pieśni o ziarnie* tak śpiewał:

Bodaj to w siole, na własnym zagonie,
Ukochać lud nasz chęciami młodości,
Odkrywać perły skryte w jego łonie,
Z znoju mu ścierać podeptane skronie,
A karmić ziarnem wiary i miłości;

a nawet kiedy w innym miejscu (*Trzy struny*) tak przemawia:

A moja struna wiąże się do strzechy
Tych biednych sierot, co w zniewadze giną,
I tam opieśnia ich żal bez pociechy,
I te łzy krwawe, co przez nasze grzechy
Przez tyle grzechów nieotarte płyną,
Że zbrodnią już jest to, co było winą.

Każdy obiektywnie na rzecz tę patrzący człowiek przyznać powinien, że poeta, przez pryzmat uczucia wyższego zapatrujący się na ludzi, innym tonem przemawiać nie może; jest to głos jego najzupełniej uprawniony. A pobyt jego w Zubrzy przekonał, że i obywatel kraju szedł za głosem serdecznym poety, i że jego wierszowane słowo nie było tęczową tkanką wyobraźni, ale wewnętrznym głosem sumienia narodowego: naprawdę po chrześcijańsku i po bratersku ukochał ten lud i »karmił go ziarnem wiary i miłości«.

W różnoczasowych wycieczkach moich w Karpaty i Tatry, przedsiębranych w latach 1870 — 1888 spotykałem liczne grona lwowian: sędowników, nauczycieli, lekarzy, ziemian, a przede wszystkim zbliżyłem się do ś. p. Henryka Szmitta. Otóż wszyscy oni jednym chórem uwielbienia przemawiali o stosunku Ujejskiego do ludu, o owym prawdziwym braterstwie i miłości, jaką go okolił, jak wyszukiwał starannie zdolniejszą młodzież wiej-

ską, swoim kosztem ją kształcił i promował, a owoc trudów jego nie zaginął wcale i wydał wielu światłych obywateli kraju, czynnych na rozmaitych polach działalności społecznej.

Przepraszam każdego, komuby się te słowa moje wydać mogły jakąś niewczesną niedyskrecją; ale o fakcie powyższym wspomnieć musiałem dlatego mianowicie, że idąc drogą wskazywaną przez krytyków społecznych (Taine'a) i chcąc wyrozumieć składniki duchowe poety, powinienem był przedewszystkiem zbadać, jakim był człowiekiem. Otóż fakt powyżej przytoczony odsłania mi konieczną do zrozumienia stronę psychiczną, że Ujejski nie był jakimś marzycielem tylko, mglistym mistykiem romantyzmu, że nie był jałowym doktrynerem; ale obywatelem kraju, który nietylko kwiaty poezji przypinał do łona ludzi, lecz zarazem słuchał drgającego tętna serc tych ludzi; miłość ludu szczepił on na gruncie praktycznym; a nie jego już było winą, jeśli tej miłości pewne stronnictwo polityczne wprost przeciwne nadawać pragnęło znaczenie.

Jakkolwiekbyśmy zapatrywać się chcieli na owe dwa dyametralnie sprzeczne ze sobą poglądy, demokratyczny i konserwatywny, to jednak każdy musi przyznać słusność tej myśli, że starsi, dojrzałsi, a rozważniejsi, powinni byli w imię właśnie doświadczenia swego i wspólnego interesu zbadać wewnętrzne pobudki ludzi postępowych: czy czyste były ich ręce i czy czyste ich serca? t. j. czy subtelnie wyrafinowany egoizm spoczywał na dnie ich pięknych słówek postępowych, czy przeciwnie, w istocie chcieli historycznego wymiaru sprawiedliwości; a nie zrażać się tem, że forma ich wystąpień była może niekiedy nieco za gwałtowna. Na tej jedynie drodze wzajemnego wyrozumienia i wzajemnych ustępstw możliwe było zbli-

żenie i jednolitość środków, ku jednym skierowanych celom; a tego właśnie zrobić nie umiano, czy nie chciano, skutkiem czego starzy i młodzi odsuwali się wzajem od siebie i zajmowali wrogie stanowiska.

Wobec tego wszystkiego wzrastać musiała popularność Ujejskiego, a pierwej, nim popularność ta na innem polu objawiać się poczęła, obecnie, zwłaszcza dziennikarstwo pragnęło go mieć w gronie współpracowników swoich. Jakoż widzimy, że bierze dość czynny udział w czasopiśmiennictwie lwowskiem, zabierając głos w kwestyach krytyki estetycznej, a zwłaszcza w dziejach sztuki scenicznej we Lwowie. Niektóre z tych głosów wydane były nawet w osobnych odbitkach (p. t.: *Artykuły dziennikarskie o scenie lwowskiej*. Lwów 1858); słuszność jednak wyznać każe, że nie miały one donioślejszego znaczenia. Nie miały również trwalszej wartości literackiej wydane w tymże prawie czasie (1857 r.) obrazki sceniczne jego pióra pod tyt.: *Rozbitki* — prolog napisany dla sceny lwowskiej.

Ale za to wiecznotrwałą zasługą poety w literaturze naszej są dokonane, między rokiem 1857 a 1860, tak nazwane przez autora: *Tłómaczenia Szopena*. Jest to jedno z tych maluczkich arcydzieł, które już nie polską tylko, ale europejską literaturę zainteresować mogły, jakoż i były przekładane na języki obce (na język niemiecki znakomicie przełożył je Henryk Monat p. t.: *Worte zu Chopin*. Wiedeń bez daty), bo były one kwiatem twórczości jego romantyzmu poetyckiego oraz wysokiej muzykalności.

Rok 1860 zajmuje wydatne stanowisko w działalności literackiej Ujejskiego. Poeta, dzięki podniosłemu nastrojowi swej liry, okolonej dotąd powszechną jedynie sympatją, a można powiedzieć, powszechnem uwielbieniem, musiał doświadczyć tego, co nieodłącznem jest od

warunków życia ludzkiego: goryczy, przykrości nawet wielkich z powodu zawiedzionych nadziei i boleści przebytych. Nieco wcześniej (bo 24 lipca 1857 r.) sam o tem nadmienia w liście do Jana Dobrzańskiego: »Zrezygnowawszy z własnego szczęścia, żyję teraz jedynie moim krajem« (*Niwa* 1886 r. str. 830). Na wyłącznie literackiem polu w roku 1860 głośnem się staje imię Ujejskiego, z powodu śmiałego wystąpienia w *Dzienniku literackim* z tak zwanemi *Listami z pod Lwowa*. Rozpoczęły się one bardzo skromnie i wcale nie zapowiadały tej burzy, jaką w następstwie wywołać miały. W liście pierwszym mówi autor o znaczeniu muzyki w ogólności i o Towarzystwie muzycznym lwowskim, kierowanym naówczas przez Mikulego; w drugim o leczniczym zakładzie w Kosielce i o naczelnym w nim lekarzu Dr. Medweyu; dopiero tedy od trzeciego listu, pod wpływem szlachetnego oburzenia i roznamiętnienia, wywołanego objawami współczesnemi, autor *Listów* coraz gorętszem przemawia słowem, coraz bardziej czuć w nich, że po za obłoczem pozornem publicysty kryje się gorąca, natchniona, miłująca wszystko, co piękne i dobre, dusza poety z epoki romantyzmu, nietylko nie rachująca się z żadną dyplomatyczną oględnością, ale też pogardzająca najotwarciej wszelkim oportunistem. Takiej barwy są listy: trzeci, o Albumie Wileńskim, czwarty — O Grobach Sieniawskich w Brzeżanach. O liście trzecim, jako o rzeczy dokładnie, bo na miejscu mi znanej, miałbym wiele do powiedzenia, na teraz jednak zamilczeć o nim muszę, jako o sprawie bezpośrednio do pracy niniejszej nie należącej. Czwarty list, bliżej dotykający miejscowych ludzi i miejscowych stosunków, żywe obudził zainteresowanie i pożądanym miał skutek, bo się naprawiło krzywdzące poniewieranie grobów Sie-

niaawskich, gdyż zarówno kaplica jak i grobowce zrestaurowane zostały przez właściciela.

Ale temperatura roznamiętnienia ogółu podnosi się dopiero od szeregu listów następnych, ciągnących się aż do jesieni 1860 r., a zatytułowanych tak: *O Januszu i o Panu Wincentym Polu*. Ówczesna intelligencja, przy odczytywaniu tych listów, podzieliła się na dwa wrogie obozy: bezwzględnych wielbicieli autora i równie bezwzględnych, a roznamiętnionych przeciwników. Do jakiego stopnia dochodziło to roznamiętnienie, nadmienia o tem sam Ujejski w Nr. 39 (str. 307); mówi tu autor, że przeciwnicy uciekali się nawet do listów anonimowych, a jeden z takich zakapturzonych rycerzy smutnej sławy, podpisawszy się skłamanem imieniem »Ojca Rafała«, tak przemawia do autora: »Nie sądź, bo będziesz sądzony. Szatan jest oskarżycielem ludzi przed Ojcem: biada tobie, że służysz szatanowi«. Po tych pierwszych doraźnych odezwach nastąpiły najrozmaitsze sądy i przesady w dalszych kołach literackich i wogóle towarzyskich. O nich to mówi autor na str. 307: »Fałszywi i połowiczni krzyczą, że za mało szczery; tchórze krzyczą, że za mało odważny; grzeszni krzyczą, że za mało surowy; martwi i obojętni krzyczą, że za mało gorący«. Z kolei potem polem walki staje się czasopiśmiennictwo i drukowane słowo w ogólności: poważniejsi wiekiem i stanowiskiem społecznym stają po stronie obrońców Pola; do nich należą: August Bielowski, Maurycy Dzieduszycki, a obok tego wszyscy dawni więksi i mniejsi epigoni »Kółka Rodzinnego«.

Ale zato po stronie Ujejskiego byli wszyscy żywszego temperamentu ludzie, wszelka entuzjastyczna młodzież literacka, w ilości bardzo pokaźnej.

Pan K. Estreicher, streszczając tę walkę, tak po-

wiada ¹⁾: »nierozum nad rozumem przemógł«, co ma znaczyć, że »Kółko Rodzinne«, ogniskujące konserwatystów, upadło, a tryumfátorem na całej linii bojowej walk literacko-społecznych stał się Ujejski, za którym się oświadczyła ówczesna opinia publiczna.

O samej istocie artykułu tego tenże sam p. K. Estreicher (na str. 15) tak mówi: »Miał on wielkie pozory prawdy, tak, jak pozorem prawdy ludzłą wszelkie nierozpatrzone *skargi*. Kto go na zimno odczytał, widział śliczne słowa, ale gruntu nie dostrzegał: była to kaskada słów, wodospad, ale woda zamacona, źródło nie kryształowe«.

Na taki pogląd dzisiaj już zgodzić się niepodobna; byłyby to dalekie wprawdzie, ale jeszcze wyraźne odgłosy roznamiętnień, a przynajmniej jednostronnego poglądu z r. 1860. Bo że *Listy* nie były czczą frazeologią, czyli, jak je p. K. E. nazywa, »kaskadą słów«, o tem wymownie świadczy bezprzykładnie wielkie zainteresowanie się ogółu; czcze frazesy zaszczytu tego nie dostąpią.

Jakież winno być stanowisko krytyka w obecnych czasach, w ocenianiu tych namiętnych zapasów?

Oto, mnie się zdaje, że z odległości chronologicznej tak długiej, bo trzydziestoletniej, możemy już patrzeć na te objawy okiem spokojnem i bez wszelkich uprzedzeń koteryjnych czy stronnicych, wyjaśnić głównie fakt literacki, o który tu jedynie nam chodzi. Z tego stanowiska rozpatrywane *Listy z pod Lwowa* są wprost tylko ostatnim »Jehowicznym krzykiem« romantyzmu, krzykiem rozgłośnym, sympatycznym, lubo nieco za ostrym... krzykiem, po którym (jak to powiedziano w *Melodyach*) nie mogły się już rozwierać bramy Jerycho literacko-poli-

¹⁾ Wincenty Pol, jego młodość i otoczenie. Lwów 1882.

tycznego: inne bowiem nastać miały czasy i inni ludzie, którzy tego entuzjazmu, jakim był przejęty twórca, ani w milionowej części odczuć już i wyrozumieć nawet nie mogli. A autor *Listów* nic a nic z czasem nastąpić mającym nie rachował się i programat jego jest zupełnie ten sam, jaki zakreślił Mickiewicz w pierwszej dobie romantyzmu: »Łam, czego rozum nie złamie«. I w istocie, z zapalem, jego tylko duszy właściwym, w *Listach* tych łamał nietylko, co należało, ale niekiedy i to nawet, czego trzeźwy, a oględny »rozum« polityczny łamać nie dozwalał. Nie trzeba jednak stąd wnosić, żeby w tym razie Ujejski doprawdy na oślep leciał do celu, którego sobie jasno nie wytknął, ale wprost dlatego, że *Listy* były nie zwyczajną, prozaiczną krytyką autora i jego dzieł, ale jedyną w swoim rodzaju poezją, wypowiedzianą w mowie niewiązanej.

I tak jest, a nie inaczej. Bo proszę zważyć, czy kiedykolwiek krytyk, zabierający się do roboty swojej, uważa za potrzebę poprzednio »modlić się długo, prosząc Boga o natchnienie«, jak to o sobie mówi Ujejski, a przynajmniej, czy po chrześcijańsku wierząc w skuteczność modlitwy, uważa za rzecz właściwą spowiadać się z tego głośno ludziom obojętnym, tym czytelnikom, których mało obchodzi »natchnienie« krytyka, skoro szukają w słowach jego tylko jakichś pozytywnych argumentów? Że modlitwa jest w tym razie aktem zbytecznym, nietylko nie popierającym, ale osłabiającym istotne argumenta, mamy dowód u tegoż samego autora *Listów*, który w Nr. 35 *Dziennika liter.* tak bezwzględnie potępił A. E. Odyńca. A przecie przed napisaniem owego inkryminowanego ustępu *Przyjdź Królestwo Boże!* Odyniec także prosił Boga o »natchnienie«, także modlił się gorąco (jak to miał zawsze zwyczaj czynić w sprawach ważniejszych, przed obra-

zem Ś. Antoniego, w kościele Bernardynów wileńskich). Obaj Polacy, obaj katolicy, obaj poeci-romantycy; obaj modlą się do Boga o »natchnienie«, a jednakże o ileż odmienne skutki ta ich modlitwa sprawia: rodzeni bracia po lirze i po tradycyi dziejowej, nie mają tu żadnej stycznej, tak daleko drogi ich się rozbiegły... I nietylko *invocatio* tej poetyczno-krytycznej epopei nosi cechę romantyzmu poetycznego, ale i cały przebieg argumentacyj niby krytycznych i samo zasadnicze stanowisko autora *Listów*.

Gdzieś w końcu długiego szeregu numerów *Dzien. liter.* Ujejski mówi: »powiedziałem, że nie jestem sędzią, ale prokuratorem narodu; tego tytułu nikt mi nie dał i nikt mi nie odbierze«. Pytam się, w jakim to kodeksie prozaicznym mógł być gdzie zapisany taki paragraf prawniczy, w imię którego przecie przemawia autor *Listów*?

Niema tu tedy mocy logiki prawniczej, prozaicznej, ale któż nie dostrzeże tej logiki serca, tego głęboko zranionego uczucia prawego syna romantyzmu, które się oburza na widok pewnych objawów literackiej twórczości Pola?

W dalszym rozwinięciu powyższej myśli, nadmienić należy, że w krytyce tej dostrzegamy jeszcze większe pomieszanie pojęć prawnych, nieprawdę bowiem powiedział poeta: »nie jestem sędzią, ale prokuratorem«, bo oprócz wielu »oskarżeń«, robionych Polowi, a streszczonych *punctatim* na końcu artykułu, czytamy również *punctatim* wypowiedziane »okoliczności łagodzące«. Jeżeli tedy pierwsze leżą niby w zakresie działań prokuratora, to drugie należą przecie do atrybucyi sędziego. Czyli — jednym słowem — owa apelacya poety do narodu, w charakterze podwójnym: prokuratora i sędziego, jest co najmniej... wielce fantastyczną i jedynie się usprawiedliwia

wyegzaltowanem uczuciem poetycznym, mierzącym »siły na zamiary, a nie zamiary według sił«.

Kwintesencya całej tej rozwlekłej krytyki jest taka: na początku artykułu Ujejski unosi się nad pierwszą epoką twórczości Pola i zanadto przecenia i *Obrazy z życia i podróży*, i *Pieśń o ziemi naszej*, a przede wszystkim *Pieśni Fanusza*.

Na poparcie powyższego zdania, bez żadnych z mojej strony komentarzy, wystarczy następna cytata: »*Pieśni Fanusza* (mówi autor na str. 293) należą do tych ksiąg, któremi szczycą się narody. *Iliada*, *Pan Tadeusz* podnoszą tylko pewną chwilę historyczną, lub nawet ciaśniejsze kładą sobie granice; w *Pieśniach Fanusza* żyje cały naród, całą swoją przeszłością i rozwijaniem się w przyszłości«.

Daleko sprawiedliwszy wypadł sąd o drugiej epoce twórczości Pola: prawie na wszystko zgodzić się można, co mówi o *Mohorcie*, *Wicie Stwoszu*, *Senatorskiej zgodzie*, *Sejmiku w Wiszni*, a zwłaszcza o *Przygodach Ben. Winnickiego*. Lubo sąd ten może nieco nie po literacku sformułowany, ale istotna ocena jest taka, jaką ostatecznie przyjęła krytyka nasza współczesna. W punkcie 4-tym Ujejski tak mówi: »oskarżam W. Pola, że przestawszy kochać i potępiwszy lud, bez miłości zaczął służyć »zmarowanej« części naszej szlachty, apoteozował najgorsze przywary szlacheckie, egoizm, pieczeniarnstwo... służył wielkim panom, albo ludziom wielkiego imienia; pozwolił nahajować szlachcica, byleby go potem wynagrodzić »pasem albo koniem« — Wszak sąd ten, o ile on się stosuje do pism Pola (Winnickiego), a nie do osoby pisarza, podzielają w zupełności nie tacy pisarze tylko, jak Spasowicz, który prawie dosłownie powtarza ocenę Ujejskiego, ale nawet, jak to widzieliśmy wyżej, Szujski (Nie-Van-Dyck), a podobno i hr. Tarnowski.

Rażącą przeto dla wielu była nie sama krytyka, ale ton jej, zasadniczy punkt wyjścia... niewłaściwy. Niewłaściwość ta leżała w tem między innymi, że krytyk niepotrzebnie wglądał do życia prywatnego Pola, że mówi o jego ubieganiu się za wygodą i komfortem, bez odpowiednich środków materyalnych; że pozory tendencji politycznych Pola biorąc za rzeczywistość, wyprowadził stąd krzywdzące w istocie, a niesprawiedliwe wnioski. Błąd to był niezaprzeczony, ale nadmieniałem wyżej, jak należy oświetlić cały przebieg tej sprawy, żeby ocenić bezstronnie pobudki, które spowodowały ową zaciętą krytykę: nie trzeba w tym razie wdawać się w plotkarstwo literackie i cytować jakichś listów (z biblioteki Dzieduszyckiego) Jana Dobrzańskiego, które niby wyjaśniać mają, że J. D. był sprężyną wprawiającą w ruch namiętne wystąpienie poety naszego; bo przecie całe życie Ujejskiego i całkowita jego twórczość dowodzą jednolitości poglądów jego społecznych i politycznych, a szczudła Dobrzańskiego były dla niego całkiem zbyteczne, skoro widzimy w całym jego życiu, że chciał i umiał być samodzielnym.

Głos to był tylko boleśnie zranionego uczucia poety-romantyka, który w mistrzu swoim wyidealizował tyrteuszowej miary wieszczą... a oto okoliczności życia tego mistrza stały w sprzeczności z owym ideałem. Dowodów na poparcie tej uwagi wymieniłbyśmy mogli bardzo wiele, nie chcąc jednak zbytecznie rozszerzać całej tej polemiki, wymienimy tylko następne słowa z ustępu siódmego, wyjaśniające ekonomiczne i społeczne stanowisko poety: »Duch Janusza — mówi krytyk — odezwał się do niego: »milcz!« duch zły perswadował mu »płacą«... Frymarczył więc poezją, jak towarem, sprzedawał ducha«.

Rok 1860 stanowi kulminacyjny punkt popularności Ujejskiego i tak wielkiego wpływu na liczny odłam wśród młodzieży, że stronnictwo konserwatywne liczyć się z nim musiało, tembardziej, iż młodzi, popierani przez takich publicystów głośnych jak Dobrzański, Ziemiałkowski, Rappacki, Dzierzkowski, wywierali stanowczą przewagę na umysły. Konserwatywne tedy stronnictwo pomyślało o walce z tym niebezpiecznym dla siebie obozem, a gdy *Kółko Domowe*, jako pismo tygodniowe, nie odpowiadało celowi, bo nie dawało możliwości z większą swobodą nacierać na przeciwnika, postanowiono tedy działalność na szerszą rozwinąć skalę i założyć pismo codzienne. Inicjatorami tej myśli byli: Adam ks. Sapieha, Seweryn Smarzewski, Ludwik Skrzyński i Z. Kaczkowski, do których następnie dołączyło się kilkudziesięciu obywateli. Projekt tedy przyszedł do skutku i z początkiem stycznia 1861 r. zaczął wychodzić *Głos* pod redakcją Kaczkowskiego. Wszakże bojujące to pismo nie wielką przyniosło korzyść zorganizowanemu stronnictwu konserwatystów, bo z powodów dotąd niewyjaśnionych zamknięto *Głos* wyrokiem sądowym w lipcu 1861 roku.

Tymczasem Ujejski jeszcze w r. 1860 zwrócił na siebie bacność władz rządowych, i oddano go pod bliższą obserwację. Wskutek przestrogi przyjaciół, dla bezpieczeństwa osobistego, Ujejski opuścił Lwów i osiadł w Jassach. Tam — o ile mi wiadomo — znalazło się wspólnie z nim kilku młodych jego przyjaciół, a między nimi Bruno Bielański, znany, a zdolny redaktor pisma ludowego *Dzwonek*, który, niestety, tamże zakończył życie w pojedynku z jednym z rodaków.

Z Jass Ujejski robił wycieczkę na pola Cecorskie, ale nie pozostało w twórczości jego śladu wrażen tam doświadczonych, bo notatki, na miejscu robione, bez śladu

w drodze gdzieś zaginęły. Jedyłą przeto pamiątką pobytu jego w Jassach jest jego *Marsz polski*, odsłaniający wybornie stan jego ducha:

Z potępionych przez naród dziś niejeden rozpacza,
W górę serca i czoła! Polska wszystkim przebacza.

Nie potrzebował wszakże Ujejski zbyt długo bawić na obcej ziemi, z którą nic go nie łączyło; po ogłoszeniu bowiem konstytucyi wrócił z Jass do Galicyi.

Jaki był nastrój duchowy Ujejskiego, jaka silna wiara w potęgę swoją i w ideały społeczne, które urzeczywistnić pragnął, na to mamy literacki dokument jego, w przedmowie do pisma, p. t. *Z niewydanych poezyj*. Oto co między innemi głosi nasz Tyrteusz:

»Jeśli kiedy stać twardo ludziom natchnienia, ludziom noszącym w sobie iskrę bożą, to wtedy, kiedy się wszyscy chwieją; kiedy wszyscy wątpią — oni niech wierzą! kiedy wszyscy milczą — oni niech mówią! I niech nikt nie sądzi, że wiara, krzepiąca słowa takich ludzi, idzie im z uporu, a nie z przekonania; podnieśli się oni własną pracą, długą męką, łaską bożą — i stoją na wyżynach. Pierwsi oni witają wschodzące słońce, choć jeszcze noc w dolinie; a wyżej chmur stojąc, ciągle cieszą się jego promieniami, chociaż mieszkańcom nizin mgły je zasłaniają. Nie żyjąc w sobie, ani dla siebie, mierzą oni czas miarą dziejów i nieraz biorą za chwilę to, co dla ludzi jednodniówek staje się pół-wiekim. Prości, z dziecięcym sercem rybacy, pierwsi oni przyjmują słowa, ludzkość czy naród zbawiające. Ci rybacy stają się nieraz apostołami: prorokują, czynią cuda, mówią wszystkimi językami, a właściwie jednym tylko językiem, zrozumiałym dla dusz wszystkich — językiem ducha. Są poeci i są poeci-wieszcz, poeci-prorocy. Jednych i drugich stwarzają dwie połączone potęgi: wielka miłość i wielka boleść.

Dla pierwszych dosyć miłości dla czarów zewnętrznego świata, dosyć miłości dla ocz kobiety, i gorzkich z tej strony zawodów. Drugich stworzyć może tylko miłość dla całego narodu, miłość z najgłębszym zaparciem się własnej istoty i boleść całego narodu, skupiająca się w jednym sercu. Trzeba kochać i cierpieć za miliony!

»Im głębsza jest miłość lub boleść, tem większa ich siła magnetyczna; a im na obszerniejszy przedmiot rozlewają się one, tem więcej potęguje się ta siła. Stąd pisarze, tak zwani narodowi, wywierają wpływ tajemniczy, udzielający się wszystkim bez wyjątku. Słowa ich choćby z mniejszym oddane talentem, wchodzą odrazu w serca ludzkie i poruszają je do głębi; pojmie je każdy i spożyje, nibyto chleb powszedni, bo czuć w nich szczerłość i prostotę, czuć w nich prawdę bożą... Z miłości i z boleści rodzi się także jasnowidzenie ducha; a w jaki obszar sięgają, tak daleko sięga jego prorocze oko«.

Widzimy tu przeto objaw najczystszej romantyzmu, tego samego, jaki już znany nam jest z pierwszej epoki twórczości Ujejskiego.

W przebiegu dalszych wypadków, aż do r. 1868, niewiele mamy ważniejszych faktów do zanotowania; to też w sposób kronikarski tylko zrobimy tu notatkę. Rok 1864 upamiętnił Ujejski krótkim, dziesięciowierszowym ustępem p. t. *Ostatnia strofa*, z którego tego tylko się dowiadujemy, że w owej chwili następowało u nas radykalne przeobrażenie pojęć, poeta zaś oświadcza wyraźnie, że zasadniczych idei swoich i uczuć nie zmienia wcale. W r. 1866 wydawca lipski Brockhaus otrzymał zezwolenie autora na wydawnictwo zbiorowe poezyj Ujejskiego, które też wydane zostały w dwóch tomach, pod tyt.: »*Poezye Kornela Ujejskiego. Nowe wydanie z wyboru autora*«, do którego weszły wszystkie co najpiękniejsze objawy twórczości jego.

Z następnego 1867 roku warte zanotowania poznanie się poety z J. I. Kraszewskim, poczem nastąpił ściślejszy i serdeczniejszy stosunek pomiędzy obu tymi popularnymi pisarzami naszymi. Ujejski, ilekroć wyjeżdżał za granicę, zawsze drogę kierował na Drezno, żeby odświeżyć myśli i uczucia swoje w towarzystwie tego zasłużonego męża. Wreszcie, z czasu pobytu Ujejskiego w Zubrzy i to jeszcze nadmienić wypada, że tutaj zmarli oboje Ujejscy, rodzice jego: ojciec w r. 1862, matka w r. 1867 i tamże pochowani.

Rok 1868 był niejako powtórzeniem roku 1860 przy innych tylko, nieco zmienionych warunkach: wypadło tu naszemu autorowi jeszcze raz stoczyć walkę z przeciwnikami swymi. Widownią tej walki były karty *Dziennika lwowskiego*, w którym zamieścił Ujejski ustęp pod tytułem *Polska demokracja* i kilka innych artykułów, dość w istocie jaskrawych, zbyt już przesadnie malujących ówczesne ujemne strony społeczeństwa i podających zanadto radykalne i niepraktyczne środki, ku jego poprawie skierowane. Myśli swe szerzej rozwinął autor w broszurze p. t. *Odpowiedź na list otwarty jego przyjaciół* (Lwów 1868). Ponieważ w poglądach tych potrącał Ujejski o kwestye religijne i sprawy duchowieństwa, stąd też oprócz obozu konserwatywnego wywołał na się burzę w łonie duchowieństwa katolickiego. Pole tych zapasów namiętnych przeniosło się aż na ziemię wielkopolską, do Poznania, gdzie w długim szeregu numerów *Przeglądu katolickiego* 1868 r. nieznanym mi z nazwiska kapłan, w artykule p. t.: *Zapędy reformatorskie Kornela Ujejskiego*, gwałtownie napada na naszego poetę, zarzucając mu brak znajomości teologii, tłómaczenie po swojemu zasad religii; mówi, że dał zgorszenie publiczne, folgując swym »zachętcom reformatorskim« i kładzie nacisk na to, że jest towiańczykiem.

Wszakże, groty te tracą znaczenie na swoim ostrzu, kiedy powiemy, że w tymże artykule do herezyarchów zaliczonymi zostali: Słowacki za swego *Kordyana*, Mickiewicz za *Konrada* i *Grażynę*, ten ostatni niby za to, że zamiast szczepić miłość chrześcijańską, nawet w ręce niewiasty wkłada miecz pogański, i drogą krwi rozlewu szerzyć chce idee swoje. A znowu o *Odzie do młodości* powiada, że Mickiewicz mścicielami narodu czyni młodzieniaszków, których powołuje do czynnego współubiegania się o palmę pierwszeństwa. Cytaty powyższe przekonywają, w jakim świetle powinna być widziana ta gwałtowna replika: jest ona równie skrajna, a może stokroć jaskrawsza, niż artykuły Ujejskiego.

W tymże 1868 roku wyjechał Ujejski z dwoma synami swymi za granicę, udał się do Szwajcaryi, której część zwiedzono pieszo. Przy odsłonięciu pomnika w Rapperswyłu miał poeta mowę w języku francuskim, która się stała u nas dość głośną i we wszystkich naszych ważniejszych pismach była komentowana. Z kolei Ujejscy zrobili wycieczkę do Solury, gdzie niegdyś mieszkał Kościuszko, i do Zuchwyl, gdzie na cmentarzu kościołka wiejskiego jest nagrobek jego.

I przez parę lat następnych wyjeżdżał poeta za granicę, do morskich kąpiel, i w przejeździe przez Belgię, w Brukselli i Leodyum, od licznie tam zamieszkałych Polaków serdecznego dostąpił przyjęcia.

W r. 1870 zwiedził Wilhelmshöhe podczas pobytu tam Napoleona III, i Strassburg w parę tygodni po podaniu się; w r. 1871 po raz pierwszy zwiedził Włochy, do których i w następnych latach kilkakrotnie robił wycieczki. Wyjazd za granicę w r. 1872 w wyjątkowych nastąpił warunkach: wezwała go telegramem żona do umierającego we Franzensbadzie przyjaciela, skromnego

a serdecznego poety i znakomitego tłumacza arcydzieł dramatycznych, Adama Pajgerta. Spełniając przedśmiertne życzenie przyjaciela, przewiózł zwłoki do kraju, towarzysząc im do Sidorowa, rodzinnego miejsca przedwcześnie zgasłego poety.

W r. 1877 jeden z księgarzy lwowskich otrzymał upoważnienie od Ujejskiego do zebrania i wydania różnych jego przemówień publicznych, rozrzuconych po piśmie czasowych. Zbiór ten wyszedł p. t.: *Żywe słowa Feremiego*.

W r. 1879 napisał, a w następnym wydał *Obrazki dramatyczne*, których jednak nigdy nie ujrzano na scenie.

Nieco przedtem, bo w r. 1877 spotykamy fakt, świadczący, jak wielkiem uznaniem cieszył się Ujejski u społeczności swojej: oto podczas toczącej się wojny wschodniej wybrany został jednogłośnie z większych posiadłości okręgu Bobrecko-Rohatyńskiego jako poseł do Rady Państwa w Wiedniu. W Kole Polskiem należał Ujejski do mniejszości i walczył gorliwie wraz z pp. Wolskim, Ludwikiem Skrzyńskim i Ottonem Hausnerem o żywszą akcję polityczną. Stanowisko, jakie zajmował na tej widowni politycznej, dokładnie wyjaśnił sam Ujejski w sprawozdaniu poselskiem przed wyborcami swoimi, odczytanem dnia 8 września 1878 r. w Rohatynie (Patrz *Dziennik Polski* 1878 Nr. 209). Ze sprawozdania tego widzimy, że nowy poseł był bardzo czynnym i oprócz kilku potrąconych przez się spraw ekonomicznych (jak n. p. przeciwko podwyższeniu cła od kawy), przemawiał w Kole głównie w sprawach treści społecznej i politycznej, oraz w kwestyi zmiany regulaminu Koła polskiego. Znużony bezowocną walką, wolał wystąpić z Koła, niż przeniewierzyć się zasadom wyznawanym w ciągu całego życia. Usprawiedliwiając się przed wyborcami swoimi z tego

postępku, składa Ujejski cały szereg zarówno drobnych, jak i pierwszorzędnej wagi faktów, wyświetlających, jak wielkie i trudne miał zadanie, wobec oportunistów i wymijającej dyplomacji licznych członków Koła. A w końcu sprawozdania swego taki daje obraz ówczesnego stanowiska Koła w Izbie: »Nie mamy żadnej powagi ani wewnątrz Izby, ani na zewnątrz. Wszystkie stronnictwa patrzą na nas z obojętnością — gdybyż z obojętnością! W żadnym stronnictwie nie szukamy stycznych punktów, a znaleźćby się mogły.... Jeżeli gdzie mamy jakie takie znaczenie, to u pp. ministrów: rozporządzamy przecież 42 głosami! Koło Polskie lubi nazywać się opozycyjnem, lecz do walnej bitwy nigdy nie dochodzi... Dziwna opozycja, której przewodca, za poparciem ministerstwa, zdobywa w końcu... wysoki tytuł dla siebie. — Rząd używa nas, jako powolne narzędzie, i z tem większą jest dla delegatów uprzejmością, że za to krajowi nic nie płaci. My kochamy Austryę bezinteresownie, platonicznie i w naszych enuncyacyach, wypowiedzanych w Izbie, kładziemy na to nacisk... Świadczę się całym Kołem Polskiem, że wiele słów serdecznych w niem wypowiedziałem; ale w dzisiejszym świecie serdeczność uważają za miękkość, więc nie jest źle od czasu do czasu ton zaostrzyć dla złożenia dowodu, że przy miłości można mieć wolę i odwagę«. — A wreszcie co się tyczy stosunków naszego posła z członkami Koła, dodaje: »Zaznaczyć tu muszę, że jeżeli pojmujemy najsurowszą karność w służbie dla idei, to w niewolę pojedynczym ludziom nigdy nie pójdziemy«. — Sprawozdanie swoje kończy Ujejski temi słowy: »Jak widzicie, szanowni panowie, nie zmieniłem się. Łatwo mi być jednakowym, bo w sprawach publicznych służyłem i służę tylko Polsce — nie sobie, a uczucie niezależności moich zasad i przekonań, jest mi tak

drogiem i świętem, że mi starczy za wszystkie tytuły i mandaty».

W roku 1880 porzucił Ujejski wielce uciążliwy dla siebie zawód gospodarza rolnego, który całkiem go pochłaniał, odrywając od pióra i dlatego to może tak wiele fragmentarycznych rzeczy widzimy w jego twórczości. Oprócz zwykłych kłopotów, nieodłącznych od zajęć gospodarstwa rolnego, miał nadto Ujejski prawie w ciągu całego pobytu w Zubrzy, pewną przykrość moralną, wpływającą z nieuzasadnionych posądzeń ku jego osobie skierowanych, które dla każdego obywatela kraju wielce dotkliwymi być muszą¹⁾. Rozstawszy się na zawsze z tem

¹⁾ W Zubrzy grunta były liche, a administracja kosztowna; dotkliwe straty skutkiem pożaru i licznych nieurodzajów trapiły naszego rolnika, tak, że z kłopotliwego położenia wyprowadził Ujejskiego tylko szczęśliwy pomysł prowadzenia przeważnie gospodarstwa nabiałowego, które podobno on pierwszy pod Lwowem na większą rozwinął skalę. Obok tych trosk materyalnych, a niekiedy i przykrego deficytu finansowego (pomimo, że powszechnie miano go za zamożnego, o dostatnim bycie człowieka), przykrem brzemieniem na sercu jego była owa nieuzasadniona niczem plotka, że eksploatując swą popularność, w warunkach dzierżawy korzystał zbyt wiele z pobłażliwości radców miasta, oczywiście, niby z uszczerbkiem dochodów miejskich.

Krzywdzące to podejrzenie trwało zbyt długo, bo się ciągnęło od roku 1860, t. j. od czasów namiętniejszych jego wystąpień na polu publicystycznym, kiedy to tylu jawnych i ukrytych miał wrogów. Walka z podobnymi, złej woli ludźmi, jest zbyt trudna, zwłaszcza dla człowieka, który do poziomu »tego stworzenia, co pełza« zniżyć się nie potrafi; to też do obalenia krzywdzących posądzeń użył jedynie jasnej i jawnej drogi prawdy: kiedy w owym 1880 roku zaproponował miastu rozwiązanie kontraktu, zażądał od komisji z nim traktującej, aby przejrawszy dawne akta, zbiła potem na publicznem posiedzeniu to nieuzasadnione, a ubliżające mu oszczerstwo. I życzeniu jego stało się zadość. Oto jest dokument, jaki znajdujemy w *Gazecie Narodowej* z roku 1880 w N-rze 132:

»Z lwowskiej Rady miejskiej.

»Posiedzenie 9 czerwca. Obecnych radnych 65. Przewodniczący prezydent miasta Dr. Gnoiński.

»Pan Kornel Ujejski, dzierżawca dóbr Zubrze, Sichów i Pasiaki, z powodu nadwątłego zdrowia i niemożności zajmowania się gospodarstwem,

uciażliwem dla się zajęciem, i pokrzepiwszy siły swoje w Norderney, przeniósł się na stałe mieszkanie do Pawłowa, majątku młodszego syna.

W zaciszu wiejskiem, wolny od trosk poprzednich, zapragnął jeszcze służyć narodowi i rozpoczął tworzyć opowieść dla ludu, mniej więcej w rodzaju gawęd ludowych Syrokomli. Owocem pracy jego literackiej w tym kierunku jest znane mi *Ptasie gniazdko*, drukowane w roku 1884 w piśmie ludowym lwowskiem *Niedziela*. Jest to bardzo miły, pełen prostoty ludowy obrazek, w niczem zresztą niepodobny do znanej dotąd twórczości jego poetycznej. Napisał nadto drugą, większych znacznie rozmiarów opowieść p. t. «*Grzela, czyli rok 1846*», której początek drukował *Przyjaciel ludu* w Poznaniu, w r. 1885, ale, niestety, pisma tego, pomimo najgorliwszych starań, zdobyć mi się nie udało.

Oprócz tych prac poetycznych literackich, wró-

wystąpił z żądaniem o rozwiązanie kontraktu dzierżawnego i o przyznanie mu wynagrodzenia za pozostałe 11 lat dzierżawy. Sprawozdawca wice-prezydent Dąbrowski uważa przedewszystkiem za obowiązek stanowczo zaprzeczyć mylnym pogłoskom, krążącym po mieście, jakoby Rada, w drodze łaski, wydzierżawiła p. Ujejskiemu dobra Zubrze na zbyt dogodnych warunkach. Fałszywe te insynuacje same przez się upadają wobec faktu, że w r. 1858, gdy p. Ujejski zadzierżawił Zubrzę (do r. 1893), nie było we Lwowie Rady miejskiej, tylko *Ausschuss* (N. b. *Ausschuss'em* nazywano mieszczan, wybieranych przez rząd, najczęściej najlojalniejszych Niemców, których w ogóle było zaledwie kilkunastu) — a oprócz tego dzierżawa nie została mu oddana z wolnej ręki, ale gdy Müller zbankrutował, rozpisano licytację, do której stanęło dwu konkurentów, pp. Salinger i Ujejski, i utrzymał się ten ostatni, jako wyższą ofiarujący cenę dzierżawną. Że i ów *Ausschuss* nie kierował się żadnymi względami, okazuje się stąd, iż gdy następnie p. Ujejski objął dzierżawę na lat 30, zobowiązano go do płacenia czynszu dzierżawnego w stosunku progresywnym sześcioletnim: zhr. 2000; 2300; 2600; 2900; 3045 (ostatnia cyfra jest błędem drukarskim zam. 3200).« — Następnie po szczegółach umowy dodano:

»Zgodnie z wnioskiem sekcji, Rada bez rozpraw umowę zatwierdza i zgadza się na rozwiązanie kontraktu dzierżawnego«.

cił Ujejski do ulubionego od najrańszej młodości uprawiania muzyki.

Jak niegdy Szopen, tak obecnie Beethoven, ów genialny a głęboki mistyk-artysta, stał się ulubionym jego autorem muzycznym. Ostatnią pracą, znaną nam w tym zakresie twórczości, jest podkładanie słów do czwartej sonaty Beethovena *Largo* (op. VII), które było ogłoszone we Lwowie i w Warszawie (w czasopiśmie *Życie*), a nadto stowarzyszenie muzyczne lwowskie *Lutnia*, rozłożywszy *Largo* na orkiestrę i chóry, produkowało je z niezwykłym powodzeniem w tej jego interpretacji.

To życie w sferze tonów jest bardzo naturalnym objawem psychicznym: szara, nikła przedza współczesnego żywota naszego, jaką snujemy od ćwierci wieku przeszło, pozbawiona szczytniejszych ideałów etycznych i społecznych, wobec zacieśniającej żelaznej obręczy więzów ekonomicznych i finansowych, była poniekąd powodem, że wywieszono smutny sztandar walki o byt materialny, sztandar utylitaryzmu i oportunistycznego niższego rzędu. A wobec tak poziomych celów dla idealisty romantyka miejsca już niema. Woli on żyć w czystych i idealnych dźwiękach harmonii Beethovena, przypominać młodzieńcze swoje rojenia, jasne promienie natchnień, i powtarzać wespół z jednym z bohaterów swoich (Konfederatem):

Hej, świecie! jak ty szybko zmieniasz barwy swoje!
Przebrałeś się, pobiegłeś naprzód — a ja stoję.
Jak po wielkiej powodzi, gdy opadną fale,
Zapomniany, samotny zostałem na skale....

Czy »zapomniany«?! Temu zaprzeczy w przyszłości historia literatury, która łatwo wykaże, że Ujejski był najczystszych linii kolumną, podpierającą panteon romantyzmu naszego, — temu i dziś zaprzeczy pamięć serc zacniejszych, podnioślejszych!...

Jak ów samotnik, co na Judahu skale z pieśni nieśmiertelnych upłótl ozdobę swych skroni, tak również i ten »brat jego najmłodszy«, na niższej nieco skale stojący, z cierni biblijnych uplecie, a raczej upłótl już sobie wiekuiście trwały wieniec nieśmiertelności.

II.

Ujejski nie obarczał pamięci czytelników swoich i nie wyszukiwał trudnych do sprawdzenia dla bibliografów pseudonimów: podpisywał zwykle utwory swoje całym imieniem i nazwiskiem, a w artykułach dziennikarskich kryptonimami *K. U.*; w jednym tylko ustępie z czasów późniejszych (*Ptasie gniazdko*) spotkałem podpis *Kornel z Pawłowa*. Wyjątkowe wreszcie bibliograficzne stanowisko zajmuje pierwsze (paryskie) wydanie *Skargi Jeremiego*, gdzie nie wymieniono wcale nazwiska autora, miejsce wydania oznaczono *Londyn*, a na końcu książki napisano *Rzym*, jak gdyby tam była pisana. Jestto rozmyślne wprowadzenie w błąd pewnych niedyskretnych czytelników, chciał bowiem autor na ten jedyny raz pozostać anonimem.

Nie jest naszym zamiarem ocena całkowitej produkcji literackiej Ujejskiego, ale jedynie jego twórczość poetyczno-liryczna; żebyśmy wszakże mieli możność tę lirykę we właściwy sposób oświetlić, jako tło do obrazu naszego podajemy tu wzmiankę o wszystkim, cokolwiek drukiem ogłosił poeta.

W ciągu półwiekowej działalności literackiej Ujejskiego, drukowane jego słowo nie ograniczało się do

jednej tylko poezji, ale — jak to zaznaczyliśmy w życiorysie — przez czas prawie dwu dziesiątków lat brał czynny udział w dziennikarstwie i pisywał prozą rzeczy krytyczno-literackie i społeczne oraz przemowy. W ustępach publicystycznych dotykał najwięcej krytyki estetycznej, a głównie objawów sztuki dramatycznej we Lwowie. W tym kierunku, lubo niektóre z artykułów jego wydawane były osobno p. t.: *Artykuły dziennikarskie* (1858 r.), zbyt mała jest zasługa autora: ustępy te, pisane dla czasopiśmiennictwa, tylko w danym czasie miały pewną względną swoją wartość, a dziś zaledwie stanowić mogą materiał do dziejów oświaty ówczesnej. Wcale odmienne mają znaczenie jego pisma treści społecznej: nie tylko one w swoim czasie rozbudzały życie wśród wydatniejszych kierowniczych jednostek w kraju, ale nacechowane były wielce postępowymi prądami, które się stały niejako programem dla ruchliwszego stronnictwa owoczesnego w Galicyi. Myśl ta stosuje się przedewszystkiem do *Listów z pod Lwowa*, drukowanych naprzód w *Dzienniku literackim*, a potem wydanych osobno. Ocenę *Listów* podaliśmy w notatce naszej biograficznej; nadmienić tu musimy, że one miały entuzjastycznych zwolenników w stronnictwie postępowców, a z drugiej strony obudziły zainteresowanie się u konserwatystów; a głównym może wyrazem tego ostatniego stronnictwa była broszura znanego w literaturze Maurycego hr. Dzieduszyckiego p. t.: *Co się komu należy*. Po upływie lat dwu od owego czasu, t. j. w r. 1862, spotykamy resztki tych namiętnych zapasów, znacznie już złagodzone i skierowane na właściwszą tory — na niwę poetyczną. Mówimy tu o przedmowie do *Wyjątku z niewydanych poezyj* (Lipsk, u Brockhousa), gdzie autor roztacza obraz posłannictwa poety, widziany ze stanowiska ściśle romantycznego; obraz ten nie pozbawiony

nieco mistycyzmu, dla bezstronnego krytyka rzuca światło na kwestyę, z jakiego stanowiska zapatrywać się należy na myśl przewodnią, zawartą w *Listach z pod Lwowa*.

Po upływie lat sześciu od owego czasu, t. j. w roku 1868, Ujejski jeszcze raz zabiera głos w drażliwych kwestiach społecznych i politycznych — głos to stanowczy, namiętny, ale zarazem (jak to zaznaczyliśmy w życiorysie) jednostronny, tak, że trwalszego znaczenia w literaturze mieć nie może. Wreszcie, do tejże kategorii rzeczy społecznych zaliczyć należy *Sprawozdanie poselskie 8. września 1878 w Rohatynie* przed wyborcami swoimi. Sprawozdanie to, jak wszystkie tego rodzaju odezwy, trzymane w tonie spokojnym, wypowiedziane obiektywnie, nie przedstawia materiału do uwag, bo literackich celów nie miało ono na widoku.

Wymowa przez niektórych estetyków, a w tej liczbie i przez naszego Libelta, zaliczana bywa do szeregu sztuk pięknych, nic przeto dziwnego, że Ujejski, jako »artysta słowa« w tym kierunku pisarstwa trwalsze niż w poprzednim dziale pozostawił ślady w piśmiennictwie. Wymowa Ujejskiego mniej może popularna niż rozprawy społeczne, ale, jako rodem z krainy piękna, więcej odpowiada naturze talentu naszego pisarza, a że przeważała w niej nietylko analizowana *r a c y a*, co raczej strona uczuciowa, dlatego też we właściwym czasie silne musiała wywierać wrażenie. Ujejski w osobnych odbitkach oraz w wielu pismach czasowych, jak: *Dziennik Polski*, *Gazeta Narodowa* i in. umieścił dużo większych i mniejszych przemówień (a niektóre z nich zebrane były w jedną książkę i wydane we Lwowie 1877 p. t.: *Żywe słowa Jeremiego*), które co do swej treści są albo społecznymi, albo biesiadniczymi, albo wreszcie mowami pogrzebowymi. Do lepszych, więcej trafiających nietylko do przekonania, ale

i do uczucia, napozór bardzo bezpretensjonalnych, lubo głębszą myślą znamiennych, zaliczyłbym: przemówienie z powodu ukończenia odczytów historycznych H. Szmitta, gdzie rozwija myśl, żeśmy upadali zawsze z własnej winy, i podnieść się jedynie możemy przez własną zasługę (*Dziennik lwowski* 1868 Nr. 84); oraz lekka, w ogólnych zarysach rzecz traktująca, ale dziwnie serdeczna przemowa ku czci goszczącego naówczas we Lwowie K. Libelta (*Gaz. Narod.* 1869 r. Nr. 85). Ale niezaprzeczenie największe znaczenie mają jego przemówienia pogrzebowe, a z nich wyróżniam dwie szczególnie: przemówienie nad grobem Henryka Kozickiego, ciotecznego brata jego matki (*Dzien. polski* 1887 Nr. 291); a druga, mowa po śmierci Artura Grottgera, miana d. 4 lipca 1867. Pierwsza jest ważna ze względu psychicznego obrazu samegoż mówcy, tak, że można ją poniekąd nazwać autobiografią młodzieńczych czasów Ujejskiego; druga zaś wyjaśnia rozwój poglądów jego społecznych w chwili dojrzałości talentu jego poetycznego. Między naszym poetą, a Grottgerem widzimy pewne powinowactwo duchowe, o którym niżej będziemy mieli zrzeczność wspomnieć. Ujejski bardzo wysoko cenił talent głośnego artysty, więcej może, niż najwięksi, a pozioami jego wielbiciele; dość powiedzieć, że między innymi, takie o nim wypowiedział zdanie: »Grottger w ostatnich czasach jedynym był wieszczem narodu: najgodniej i najgenialniej przedstawiał ducha Polski«.

* * *

Twórczość poetyczną Ujejskiego podzielić można na trzy następne grupy: objawy twórczości dopiero rozwijającej się, utworki dramatyczne i twórczość liryczną, okres dojrzałości poetycznej znamionującą.

W pierwszej kategorii, t. j. w objawach twórczości początkowej, stanowiącej epokę wyrabiania się, na pierwszym miejscu należy wspomnieć o *Pieśniach Salomona*, zawierających dwa ustępy: *Pieśń z Pieśni* i *Kaznodzieja*. We wstępnym słowie wyjaśnia autor, dlaczego *Pieśń nad pieśniami* nazwał *Pieśnią z pieśni*; dowiadujemy się tu, że tłumacz nie podziela zapatrywania się »mystyków i duchownych wykładaczy Pisma świętego«, ale idzie za zdaniem Mendelsoona, Eman. Hocha i innych uczonych komentatorów hebrajszczyzny, którzy »sztuczne powiązanie pieśni w jedną całość, rozcinają na kilkanaście kawałków, z jakich ona miała składać się pierwotnie«. Nie znając literatury tego arcyskomplikowanego przedmiotu, nie mamy prawa wypowiadać tu naszego sądu; to tylko chyba nadmienić wypada, że takie rozcięcie na drobne cząstki tego, co było uogólnionem i jednolitem (choćby ta jednolitość sztuczną, późniejszą była robotą), nie wyszła wcale na korzyść poezji, w tych bowiem urwanych epizodach i największy talent należycie odsłonić się nie zdoła, a tem bardziej, jeżeli do wypowiedzenia tych drobiazgów użytą jest niedość wyrobiona forma.

Ponieważ *Pieśni Salomona* należą dziś prawie do rzadkości bibliograficznych, nie będzie może zbytecznem, jeżeli pozwolę sobie zacytować kilka z nich ustępów:

Z pieśni Nr. 1. *Pochód weselny*.

Pocałuj mnie usty,
Twoja miłość słodsza nad wino,
Wonnym balsamem twe imię,
A oczy za tobą płyną.

Za tobą śpieszym; mnie wiedzie
Mój pan na swoje pokoje,
Słodsze niż wino w puharze
Są piersi i usta twoje.

Nr. 4. *Ślubne klejnoty.*

Jako kolasa złocona,
Co pociąga Faraona,
Tak klejnoty lśnią na tobie.
Piękne jak synogarlice,
Twoje lice.
W najwyższej wdzięku ozdobie
Mocniej twa szyja przyświeca,
Niżli klejnot, co roznieca
Przepyszne perły korony.
Białem srebrem się przebija
Twoja szyja
Przez siatki złotej osłony.

Nr. 7. *Spotkanie na wiosnę.*

Chodź, o piękna! chodź, o miła!
Mroźna zima przeszła już,
I ślota się oddaliła,
Po dolinach pełno róż.
Świeci niebo nową wiosną,
Synogarlic tęskny śpiew
Grucha w lesie, — pączki rosną
Co z figowych pędzą drzew.... — i t. d.

Wszystkich takich ustępów z *Pieśni* jest 18.

Ale jeżeli ta *Pieśń z pieśni (Szir-Haszirim)* charakteryzuje młodego mocarza, napawającego się uciechami i rozkoszami życia, na sposób orientalny pojmowanemi, to *Kaznodzieja (Koheleth)* pokazuje już nam człowieka przeżytego, znużonego, »co w samotności patrzy w duszę swoją, a widząc w niej tak słabo odbite całe przeszłe życie, pełne tęczowych powodzeń i jaskrawych rozkoszy, z żalem wyraża swoje vanitas vanitatum et omnia vanitas« i na ten temat obrabia piękne swoje dumania, przeplatane niekiedy sceptycyzmem i epikureizmem.

Z trzydziestu kilku tu zamieszczonych ustępów, do charakterystyki poetycznych próbek Ujejskiego bierzemy kilka, w celu przekonania się, w jakim kształcie podaje

nam młody tłumacz owe medytacje śpiewaka hebrajskiego :

Nr. 5. *Śmierć.*

Zważałem człowieka od niemowlęcia,
Czy jest do Boga podobny :
Oto poznałem, że w kształt zwierzęcia
Marny jest, słaby i drobny.
Przetoż jednakie ich dokończenie,
Bo śmierć ich równo zabierze,
Jedno ich życie, jedno ich tchnienie,
Człowiek nic więcej, jak zwierzę.
I w jedno miejsce wszyscy powrócą,
A grób ich zarówno pogodzi,
Z prochu powstali, w proch się obróca,
Dla śmierci wszystko się rodzi.
Któż tajemnice śmierci rozświeci,
Jakież ją wieki odgadną ?
Czy duch człowieka do góry leci ?
Duch bydła czy spada na dno ?
Oto poznałem, że nic lepszego,
Jeno się cieszyć użyciem,
Tyle ma człowiek, taki dział jego . . .
Któż wie, co czeka za życiem ?

Nr. 19. *Płacz i śmiech.*

Zamiast w wesoły iść dom biesiadniczy,
Lepiej w dom wstąpić, gdzie zawodzą płaczem ;
Bo tu się człowiek z własnem życiem liczy
I pozna, że jest na ziemi tułaczem.
I płacz jest lepszy od głupiego śmiechu,
Bo przez ból serca, przez smutek na twarzy
Zły się poprawia i stroniąc od grzechu,
O swoim dalszym żywocie zamarzy.
Serce się mądrych tam, gdzie smutek, skłania,
A serce głupich tam, kędy wesele ;
Lepsze jest słowo, które nam przygania,
Niż mowy głupców, co schlebiają wiele.

Nr. 25. *Ukarana zarozumiałość.*

Wszystko mądrością, wszystko doświadczyłem,
Otom jest mądry — mówiłem ;

A mądrość dalej uciekła odemnie,
Skryły ją głębie i ciemnie.

Nr. 35.

Jeśli duch Pański wstąpi na ciebie,
Gniew jego słuszny nie miej w nienawiści;
Bo twoja kara przewinienia czyści,
Nią wszystkie grzechy opłókujesz z siebie.

Taki oto jest arcyskromny początek wtajemniczania się Ujejskiego w ducha poezji hebrajskiej. Dokumenta te literackie, podane tu przezemnie, nie zapowiadały jeszcze wcale tej wykwintności artystycznej, tego mistrzowskiego spożytkowania istoty poezji hebrajskiej, zastosowania jej do ideałów współczesnych. A jednak stało się w tym razie to, co zwykle bywa z rozrostem prawdziwego talentu i istotnego natchnienia: w ciągu lat dwu ten początkujący komentator hebrajszczyzny staje się wieszczem narodowym, a jako kunsztmistrz poetyczny, dosięga najwyższych szczytów doskonałości formy i serdecznej, narodowej, głęboko odczutej treści.

W porządku czasu *Pieśni Salomona* wyszły najdawniej, i dlategośmy o nich najpierwej mówili, właściwie zaś twórczość początkowa Ujejskiego skupiona jest w *Kwiatach bez woni* i w *Zwiędłych liściach*, a zwłaszcza w pierwszym zbiorku, gdzie czytamy ustępy jeszcze w r. 1839 pisane. Szesnastoletni poeta nasz wzoruje się tu jeszcze na pierwszorzędnym mistrzach naszej poezji, a głównie na Mickiewiczu. Podobnie jak Mickiewicz, i Ujejski ma swoją »Marylę« i w dwu sonetach (IV-tym i VI-tym) śpiewa jej miłość swoją młodzieńczą. W sonecie czwartym »połysk oczu« i »woń słów« miłosnych mroczy bajronistyczny pesymizm młodzieńca, kończy bowiem sonet słowami: »Lat szesnaście, mój Boże! — i już tracę wiarę!« Za to sonet VI mniej ma pesymizmu, bo mó-

wiąc, że jest panem uczucia i panem wdzięków dziewicy, dodaje w końcu: »Ja to wszystko posiadam — czyż jestem szczęśliwy?« Z innych sonetów, nie erotycznych, zwracają na siebie uwagę II-gi — *W Kościele*, gdzie młodzieniec wołając: »O wiaro! — wróć się!« daje możliwość zrozumienia tego pozornego pesymizmu, który był raczej tylko poetycznym echem panujących naówczas wyobrażeń estetycznych, a nie istotnym bólem serca. I w istocie: zarówno sonety, jak i inne ustępy, zwłaszcza *Kwiatów bez woni*, nie objętych w zbiorowym wydaniu lipskiem, nacechowane są po większej części owym aparatem romantyzmu pierwotnego, bez którego poeci ówczesni (zwłaszcza początkujący) obejść się nie mogli. Takimi bladoloromantycznymi marzeniami zabarwione są ustępy: *Księżyc i Ona*, *Urywki z niedokończonej spowiedzi*, *Piosnka do snu*, *Moja piosnka w szarej godzinie*, *Wędrownik* i inne, a przede wszystkim ustęp p. t.: *Gdyby ty moją była, aniele*, znany jeszcze z tego, że był pierwszym drukowanym wierszem Ujejskiego.

Zarówno w sonetach, jak i w innych ustępach, widoczne jest jeszcze wzorowanie się na Mickiewiczu, bądź to w samych rzutach myśli poetycznej, bądź w ujęciu formy, powtarzają się nawet niekiedy też same zwroty poetyczne, w zmienionym nieco kształcie wypowiedziane. Tak n. p. ustęp p. t.: *Poezya i proza* jest naśladowaniem formy *Świtezianki*. Wyrażenie Mickiewicza:

Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzymie,
Obwinione jak robak liściem winogradu...

Ujejskiemu (w wierszu do E. B.) snuje się reminiscencya tego zwrotu, gdy powiada:

. I na cóż to imię?
Ono jak robak w zwiędłym liściu drzymie.

Mickiewicz powiada :

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy,
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

Ujejski też samą myśl w takiej wypowiada formie :

Pamięci! o, tyś cicha jak potoku wody,
Gdy się w tobie odbije jasny kwiat pogody;
Pamięci! a w nieszczęściu — to tyś sępią szponą:
Głęboko ostrze wpuszczasz i rozdzierasz łono.

(*Nocna dumka poety*).

Te i tym podobne reminiscencye są bardzo naturalnym, psychologicznie i estetycznie usprawiedliwionym objawem w poecie poczynającym; nie trzeba tylko ich brać w tem znaczeniu, że młody poeta chciał jeno naśladować to, co czytał: nie byłby w takim razie wyrobił się na oryginalnego twórcę; — tłumaczyć je raczej należy w ten sposób, że poecie przy tworzeniu bezwiednie dla niego samego nawijały się pod pióro zwroty gotowe. I niezawodnie, kiedy Ujejski czytać będzie te słowa moje, zdziwi się niepomalu, że ktoś mógł dopatrzeć naśladownictwa, kiedy on przy tworzeniu nie miał świadomie w umyśle owych ustępów Mickiewicza. I tembardziej położyć trzeba nacisk na ten mimowiedny ruch naśladowniczy, że prawie w tym samym okresie czasu, kiedy się on spotyka, czytamy inne jego ustępy, noszące już znamię oryginalności i więcej wyrobionej formy. Wszystkie te ustępy weszły do wydania lipskiego.

Do drugiej kategorii należą: *Rozbitki*, prolog napisany dla sceny lwowskiej, przy nowem jej otwarciu, Lwów 1857, dedykowany Mieczysławowi Pawlikowskiemu (i toż samo w skróceniu zamieszczono w wydaniu zbiorowem); *Obrazki dramatyczne: Smok siarczysty* (Lwów 1880), składający się z dwu części, powiązanych z sobą biegiem

treści: a) *Precz!* oraz b) *Smok swatem* i wreszcie najdawniej napisany ustęp p. t.: *Scena z Antygony*. Tutaj też należeć powinien wiersz p. t.: *Początek Samsona*, rzecz dramatyczna w 1 akcie.

Scena z Antygony, jako króciutki fragment, nie podlega krytyce, toż samo powiedzieć należy o pominiętej przeze mnie scenie z dramatu *Ostatni Buczaccy*. *Rozbitki* jest utworem w mniej szczęśliwej chwili natchnienia pisanym. Występują tu starzy inwalidzi-aktorowie, gawędzący o minionych tryumfach swoich na scenie; jeden z nich, Witalis, niegdy tragik, cytuje całe ustępy *Mnicha Korzeniowskiego*; drugi, Jan (zapewne komik) ustępy *Zemsty za mur graniczny*. Wtrąca się do tej rozmowy inny artysta, Szczęsny, robiąc swoje o scenie uwagi. Żywości akcji dramatycznej nie widzimy tu wcale, monologi długie, niedość jasno odsłaniające indywidualność postaci scenicznych. Lepszem nieco jest zakończenie, a mianowicie, kiedy kapłanka sztuki przemawia do artystów o ich powołaniu, a w końcu apostrofa do publiczności, zręczniejszym wierszem ułożona, wyróżnia się korzystnie z bezbarwnej i monotonnej całości, lubo i te końcowe ustępy w porównaniu z innymi, późniejszymi, techniką wiersza celującymi, nie należą wcale do lepszych. N. p.:

A wy nowozaciężni pod nasze sztandary
Natchnienia i wiary,
Nie myślcie, że ta scena ma gładkie posadzki
Do wesołej schadzki —
To dom ofiary!
Bo słowa wieszczów,
Jak łzy padają,
Z duchowych dreszczów
Powstają.
Jednak szczęśliwy, bo gdy pieśń dojrzewa,
To ten duch, co śpiewa,
Swobodnie płacze.

A wy, biedni jego słów siewacze,
Wy je nieraz powtórzycie,
Śmiejąc się i skacząc,
Choć w sercu płacząc
Gorzko i skrycie... — i t. d.

Domyślać się możemy, że sam autor nie był zadowolonym z tak ułożonych *Rozbitków*, bo zmieniwszy tytuł na *Prolog*, wyrzucił całe owo ciężkie dyalogowanie, a tylko utrzymał, nieco rozszerzył i staranniej pod względem formy obrobił monolog Kapłanki.

Nie przyczynił się również do wieńca sławy Ujejskiego i drugi wspomniany wyżej utwór *Smok siarczysty*. Myśl zasadnicza utworu — demokratyzowanie się społeczeństwa naszego po roku 1831 — może być ze wszech miar godnym tematem współczesnego dramatu polskiego; dlatego jednak, aby owa przewodnia myśl poety mogła na nas oddziaływać w sposób dramatowi właściwy, na to nie wystarcza ogólnikowe, luźne naszkicowanie, jakie spotykamy w *Obrazkach dramatycznych*: potrzebaby te typy, wyprowadzone przez autora na widownię, szerzej rozwinąć, a przytem psychicznie i scenicznie uzasadnić. A postaci takich spotykamy niemało, — starczyłyby one na tragedję pięcioaktową. Dodać należy, że prawdopodobnie autor nie miał wcale zamiaru napisania utworu ściśle scenicznego, nie miał na celu więcej skomplikowanego zawiązywać węzła dramatycznego, to też nie korzystał z gotowych nawet sytuacji, które same się nastęrczały, i jednej z najważniejszych kreacyj (Majorowej) kazał bierną grać rolę. A któżby tego dziś nie wiedział, że idea miłości, poświęcenia się dla dobra bliźnich, jaka w osobie Kaliksta jest sprężyną, poruszającą wszelkie szlachetniejsze drgnienia duszy, bez współdziałania walki obejść się nie mogą? Powtarzamy więc, że rzecz ułożona, jak jest, stała się prawdopodobnie za wiedzą i życzeniem autora,

który chciał tylko u dramatyżować kilka scen miłych sercu jego, może w rodzinnych wspomnieniach źródło swoje mających.

Najznakomitszą przeto pamiątką twórczości dramatycznej Ujejskiego jest tylko zamieszczony w *Melodyach* ustęp p. t.: *Początek Samsona, rzecz dramatyczna w 1 akcie*. Sam tytuł już napomyka, że jestto ustęp z większej całości, zamierzonej, ale niedokończzonej; wszakże i to, co nam dał poeta, jest prawdziwym klejnotem poetycznym, do pewnego stopnia zamkniętą w sobie całość stanowiącym. Udramatyżowanie tej świetnej fantazyi na tle świata hebrajskiego jest tak żywe, obrazowe, taką tchnie siłą ogniowego uczucia, że odrazu opanowuje umysł i serce czytelnika, a wyobraźnię jego przenosi w ów całkiem odrębny świat biblijny, namiętny, silny wiarą w potęgę ducha izraelskiego. W tym jednym akcie, z sześciu scen złożonym, umiał poeta w wyrazistych konturach zarysować trzy zwłaszcza postacie: Salfonią — matkę, Manuego — ojca Samsona, ale najpoetyczniej i najsympatyczniej naszkicowana tu postać Lami, służebnicy rodziców Samsona. Nie dziwimy się przeto wcale, że Lucyan Siemieński, oceniając niegdyś ten utwór (*Czas* Nr. 56 z r. 1852), tak się był wyraził: »Najpiękniejszą próbką talentu Ujejskiego jest ułamek dramatu *Samson*. Widoczna tam wielka spokojność i siła, wieje jakieś powietrze pustyni, i chociaż w urwanej scenie, do najżywszego stopnia obudza interes. Szkoda wielka, że napisawszy coś podobnego, nie skończył; całość bowiem, wykonana w ten sposób, wzbogaciłaby literaturę naszą niezawodnie najlepszym dramatem«.

*

*

*

Z czterech pojedynczych wydań, t. j. *Zwiędłych liści*, *Kwiatów bez woni*, *Skarg* i *Melodyj*, oraz ze zbiorzków drobnych, osobno ogłaszanych, w roku 1866, na wezwanie księgarza Brockhousa, zgodził się autor ułożyć nowe wydanie zbiorowe, »z wyboru autora«. Wybór to wielce trafny, bo weszły doń prawie wszystkie, co najudatniejsze utwory liry poetycznej Ujejskiego. Będziemy przeto mieli aż nadto dostateczny materiał do naszej oceny krytycznej, skoro dosadnie rozpatrzemy zawartość tego wydania zbiorowego.

Nie tyle pod względem treści i sposobu opracowania, jak raczej ze względu na uczucie w nich wypowiedziane, zgrupować możemy te utwory w następujących działach:

a) Temata liro-epickie, ze świata klasycznego (*Damokles*, *Maraton*) i z rzeczy swojskich (*Po latach ośmnastu*, *Ustęp z powieści sybiryjskiej*, *Konfederat*, z legendy *Pług i szabla*), oraz ustępy, mające więcej żywiołu lirycznego, czyli wedle teorii Cegielskiego, »epicko-liryczne« utwory (*Podróż z mego okna*, *Podróż przerwana*, *Kanoniczacya św. Jacka*, *Wiść o Adamie Mickiewiczu*, *Pogrzeb Kościuszki*);

b) temata czysto-liryczne ludowe;

c) temata rodzinne;

d) temata erotyczne;

e) temata treści mieszanej; — i wreszcie

f) temata biblijno-społeczne i religijne.

A. Co się tyczy pierwszych, to zarówno *Damokles*, jak i *Maraton*, pisane były w jednym roku, a jakąż jednak olbrzymią różnicą wartości estetycznej obu ustępów! *Damokles* jest słaby pod względem formy zewnętrznej, a pod względem sposobu ujęcia poetycznego jest wprost rymo-

wanym fragmentem historycznym, mało zobrazowanym, w którym ostatnia, na końcu wiersza użyta, figura retoryczna (przemilczenie) nie podnosi wcale wielce pospolitego opowiadania i niczego zresztą żywszego domyślać się nie pozwala. Natomiast bój Maratoński opowiedziany jest z taką siłą uczucia, z takim ogniem roznamiętnienia potryotycznego, greckiego, a obok tego tak jednolity, że nic a nic tu niema dla dodania ani do ujęcia, a nadto wiersz tak klasycznie utoczony, z dziwną giętkością idący na posługę ognistej treści, że zdaje się, jak gdyby innego jakiegoś poety był utworem, a nie tego, który utworzył *Damoklesa*. Ale to właśnie między innemi jest bardzo wyraźną cechą talentu Ujejskiego, że w jednym i tymże samym czasie pisze utwory wcale niejednakowej wartości — obok słabszych, arcydzieła piękności spotykamy; wypływało to może stąd, że Ujejski słuchał tylko głosu natchnienia i za tym głosem idąc, uczucia swe wylewał na papier, wcale nie mając ochoty na zimno przerabiać, oglądać i tworzyć fabrykatów stylistycznych, stąd wyższa lub niższa potęga natchnienia stanowiła o większej lub mniejszej wartości estetycznej wiersza.

Ustęp z powieści, owiany poetyczną mgłą rzewności i melancholii, niby na podobieństwo *Anhellego*, chociaż rzecz dzieje się w kraju, i tylko spotykamy tu wspomnienia owego pobytu w krainie, kędy się smutna i znieczulona błąkała sieroca dusza Anhellego. Bohater powieści, skąpany w krwawych doświadczeniach, wybielał w duchu, wyszlachetniał.

Z czoła niebieska biła mu powaga,
Z ust jego prawda ostra, choć nie naga.

Po swojemu przyjmował świat i jego ciężkie zdanie, wierzył, że on i jego najbliżsi skorzystali tylko z tych krzyżów:

. . . tam (na wschodzie) ludzie stawali się lepsi,
I sercem czulsi i na duchu krzepi.

W ogólności cały konterfekt, zajmujący pierwszą połowę opowieści, jest wielce sympatyczny, ale nie można tego powiedzieć o dalszym opowiadaniu, o głównej fabule, która grzeszy nienaturalnością, lubo główna myśl — podniesienie godności człowieka — w zasadzie jest piękna.

Dłuższa od opowieści poprzedniej jest powiastka: *Po latach ośmnastu*; w pomyśle piękna, grzeszy pewnym pośpiechem w ugrupowaniu szczegółów, a może zbyt dużą przesadą czynu »krwawego anioła-męża. Dodać jeszcze i to o tym utworku należy, że podobno najwięcej ze wszystkich tego działu ustępów — jest utworem ściśle przedmiotowym, epickim, a poecie naszemu, przy potężnym nastroju lirycznym, rzadko się zdarzało stać na stanowisku obiektywności epicznej. Najobszerniejsza z szeregu epickich utworów jest *Podróż przerwana*; jako dzieło sztuki jest ona zarazem najrozwicklejsza, gawędziarska, niejednolita, a przeto może najslabsza; ale za to dla biografów wielkiego jest znaczenia, bo rozsiały tu autor bardzo wiele szczegółów ze wspomnień rodzinnych i osobistych. Nie zawsze domówiony, zbyt hyperbolicznie zarysowany, ale nie bez pewnego wdzięku jest *Konfederat*, w którym uosobić chciał poeta starej daty człowieka, poglądnącego na wszystko, co obecnie przed oczyma jego się dzieje, jako na objawy lilipucie w porównaniu z bohaterstwem z przed lat pięćdziesięciu:

 Nie powiem (mówi ów Konfederat), żeby ongi ludzie byli lepsi,
 Ale byli otwartsi we wnętrzu i krzepi;
 Jakieś czerstwe ich ciałom panowały duchy.
 Stąd tych ciał tak wielkie a rzetelne ruchy. . . .
 Dziś niema tej szczerości, dziś serca w omroku,
 Półświatła i półcienie — ni dnia ani nocy,
 Dowód-że to niezwykłej siły, czy niemocy?

W przypisku do legendy *Plug i szabla* zastrzega autor, że »wiersz ten, chociaż nieraz uśmiech wywołuje, bez uśmiechu był pisany«; uwagę tę z tego zapewne powodu robi poeta, że opowiedziane tu, w fantazyi ludu naszego wytworzone, legendowe przygody św. Michała: prostota słowa i czynu, jakaś naiwna poufałość do Bóstwa, jakie tu czytamy, wedle objaśnienia autora stąd wypływają, że lud świata nadzmysłowego inaczej wyobrazić i odmalować nie umie, jak po swojemu, po ziemsku. Legenda ta, przechowana na Podgórzu Karpackiem, w pierwszej połowie, w osobie św. Michała obrazuje szablę, t. j. bojownika zaziemskiego, w drugiej zaś daje poeta obraz prastarych czasów Słowian-lechitów, i patryarchalnego żywota, jaki naówczas pędzili. Św. Michał polubił i zaopiekował się Lechitami, a »widząc ich umęczonych przy uprawie ziemi, którą w braku żelaza uprawiali drewnianemi sochami, odłamał połowę swego miecza, narobił lemieszów, urządził pługi, i obdarzył nimi swoich ulubieńców«. Legenda ta, niedokończona, nie należy do szczęśliwszych kreacyj autora.

Równie jak wiersz powyższy i *Kanonizacya św. Jacka* nie należy do artystyczniejszych jego wierszy. Nieokreślony w samej formie, bo niby jest gawędą, niby legendą, wskazywać mającą ducha religijności przodków naszych (Wojewoda Miński, Tworowski z Buczacza), ale wypowiedzenie tej myśli nie jest ani wysoce poetycznem, ani stylem piękniejszym się odznacza. Natomiast wielką siłą uczucia i pięknnością formy celuje wiersz p. t.: *Wiść o Adamie Mickiewiczu*; ma on wszystkie dodatnie cechy talentu Ujejskiego: serdeczność, prostotę, dziwnie poetyczne, idealne obrazy pozaświatowe, gdzie między innemi zasadniczą myśl swoją, że Adam żył głównie i jedynie wielką miłością swego kraju, maluje poeta w tak wdzię-

cznym idealno-romantycznym kształcie, że niezaprzeczenie wiersz ten należy do najlepszych trenów, jakie po śmierci Mickiewicza stworzyli nasi poeci. Myśl ta stosuje się do pierwszej połowy wiersza, bo co się tyczy drugiej (od słów »Teraz głos mój podnoszę do Ciebie«), to lubo i ona sama w sobie jest piękną, rzewną, ale stanowczo osłabia to wszystko, co się przedtem powiedziało o Mickiewiczu, i dobrzeby poeta zrobił, jeżeliby się na pierwszej połowie zatrzymał.

I nakoniec zamykamy tę grupę znakomitym wierszem p. t.: *Pogrzeb Kościuszki*. Jestto najserdeczniejszy może z całej twórczości Ujejskiego objaw liryzmu poetyckiego, i pomysł zasadniczy, i forma wiersza, i szata stylowa tak są jednolicie piękne, tak rytmicznie harmonijne, tak głębokie potęgą uczucia, że stanowią całość jedyną w swoim rodzaju, z którą nielada co porównać się da w naszej poetyckiej twórczości. I gdyby mię kto zapytał: co ja znam w literaturze naszej najwznieślej godność narodu naszego odsłaniającego, tobym między innymi wskazał na *Pogrzeb Kościuszki*. Niejedno pokolenie już odczytywało ten wiersz z serdeczną łzą w oku, i łza niejednego jeszcze w przyszłości pokolenia orzeźwiać będzie serca Polaków.

B. Tematów ludowych, albo nawet w ogólności o ludzie traktujących, mamy w zbiorowym wydaniu niewiele, ale za to niektóre z nich wysoce są artystyczne. Tu należą: *Błonie Medyckie*, *Trzy struny*, *Pieśń o ziarnie*, *Zawiana chata*, *Za służbą*; a z grupy tak nazwanych przez poetę *Tłómaczeń Szopena*, mamy dwa ustępy: *Noc straszna*, a zwłaszcza mistrzowski ludowy mazur pod tytułem: *Kto lepiei?*

Zważywszy okoliczności, w których żył poeta, a głównie duch czasu, który przecie tak silnie nań oddziaływał, dziwić się należy, że twórczość jego w tym zakresie tak jest niewielka i wszystkie znane nam ustępy do epoki młodocianej stosują się, najpóźniejszy bowiem tego rodzaju wiersz do r. 1857 należy. Zagadkę tę w ten sposób chyba wyjaśnić można, że w dojrzałszej epoce, żyjąc w nieustannej prozaicznej styczności z ludem, wolał w czynach tę swoją miłość ludu objawiać, niż idealizować w słowie poetycznym. Fakta te są przecie znane nam z jego życia.

Błonie Medyckie, niby na tle marzeń o przyszłości swojej kreślone, są przecież tylko apoteozą ludu w tej przyszłości, gdzie w leciuchnym zarysie wysoce poetycznym na tych medyckich błoniach migają uciechy ludowe, ich zabawy, zwyczaje, płasy i figle, w których, jak powiada poeta, »proroczo dzwonią serca na wieczną niedzielę«. Po tych świetlanych obrazkach maluje poeta kontrastycznie obraz ponury, groźny, zabarwiony nieco żywiołem socjalistycznym:

Rzekli (ludzie na wiec zebrani): Zwołaliście tu, czegoż
od nas chcecie?

A młodzi: wy pytacie? dobrzeż wam na świecie?

I z nagich, suchych piersi słowa najprzód smętne,

A potem rwą się krzyki chropawe, namiętne —

I wznoszą się do góry zaciśnione pięście:

Gołębi na sokołów zmieniło nieszczęście.

Cały dalszy obraz, trzymany w tonie ściśle idealno-romantycznym, łagodzi tę niby groźną burzę społeczną i każe nam zaliczać wiersz ten do wydatnie charakterystycznych ustępów w twórczości Ujejskiego. W tym samym tonie trzymany i podobnej treści jest wiersz p. t.: *Pieśń o ziarnie*: miłość ludu, niedola jego współczesna

i poetyczna, ale niezaprzeczenie szczerą wiarą w jutro — oto treść jego, tylko na tle niby siejby wiejskiej zarysowana:

Wczoraj, na łanie, kiedy zboże siałem,
Tę pieśń wieśniakom przy siejbie śpiewałem.

Wiersz ten to ma jeszcze charakterystycznego, że myśli swoje o potrzebach ludu wypowiada Ujejski na tle obrazu przyrody wiejskiej, szkicowany w sposób wysoce poetyczny i oryginalny, jemu tylko właściwy:

Niebo tak gładkie — jutrenka się płoni,
Całe powietrze jak skowronek dzwoni;
Wybiegnę w pole — świat taki swobodny,
I dusza moja jak w fali kwiat wodny
Z taką rozkoszą w niebie się przegląda,
Że w niem utonąć, rozplynać się żąda.

W ogóle pod względem techniki poetyckiej i wdzięku estetycznego, wiersz ten o wiele jest wyższy od ustępu poprzedniego. Wiersz p. t.: *Trzy struny* tyle tylko do rzeczy o ludzie należy, ile w strunie drugiej nadmienia poeta o współczesnej niedoli wieśniaków. — Mówi o niej poeta:

Ta druga struna chciałaby się dostać
Do serc ich (ludzi) głębi, by jej tajnię głosić,
Aby rozjemcą między nami zostać.
Aby wiedziała, gdzie grozić, gdzie chłostać,
I komu kazać i kogo poprosić,
I jakie modły do Boga zanosić.

W krótkich więc tych słowach jest cały program społeczny naszego poety, pisany w r. 1845.

Zawiana chata jestto krótki obraz siedziby góralskiej; a lubo poeta stoi na stanowisku możliwie obiektywnem, o ile liryk nim być może, obrazek odsłonił się przerażająco rozpaczliwie!

Chata polskiego chłopca zasypana śniegiem!
Kiedy nad tobą cichą nocne wichry wyją,
Podobnaś do mogiły; kto zgadnie, że żyją
W tobie ludzie. . . .

A jednak niby żyją i coś robią w niej ludzie! Smutna to robota wśród ciemności i niecierpliwego oczekiwania światła i słońca... »W niebie i myśli jego (chłopa) noc a noc bez końca!...«

Narysowany przez poetę obraz ten, lubo idealnie piękny, jednak jest prawdziwym do tego stopnia, że i obecnie, gdyby współczesny poeta spojrzeć chciał na chaty chłopca naszego, znalazłby, niestety, ten sam świat niedoli i nędzy bez jutra. — Niewesoły epizod z życia ludu podaje również wiersz p. t. *Za służbą*: pięcioletnia dziewczyna, bosa, »w brudnej koszulince«, »w twarzy żółta szpeźnie« zjawia się we dworze i staje spokojnie u progu. Skoro ją dostrzeżono, pytają, po co przyszła? — »*Ta* za służbą«, odpowiada. Zapytania dalsze wyjaśniają, że »maty« zmarła, ojciec, snąc wskutek wielce pomyślnych dlań losów, w karczmie pije.... A dziecku chce się jeść, więc jałmużną żyje, albo w inny jaki sposób żywi się biedne dziecko: »Pan mnie hoduje — powiada — jagodami... ot, człowiek bieduje!« Na tle tego tragicznego losu niewiniątka uczucie poety zapłonęło takim świętym ogniem miłości dla sponiewieranych, zagłodzonych, zostających bez pomocy, bez współczucia, bez opieki lada jakiej, ludzi — nie ludzi, bo jak by było dzikie opuszczonych..., że liryczny jego patos niewątpliwie należy do najgłębszych, najserdeczniejszych głosów poetyckich, jakie kiedykolwiek się podnosiły w obronie sierociego a nieszczęśliwego ludu.

Z cyklu *Tłómaczeń Szopena* wiersz p. t. *Noc straszna* nietylko do erotycznych wierszy, ale ze względu na osoby i obraz ich działania tutaj należy. Ze stanowiska wyłącznie

tego żywiołu ludowego, t. j. prawdziwości uczuć ludowych, *Noc*, pomimo wielu zalet, wydaje się zbyt przesadną: lud nasz nie ma chyba krewkości włoskiej, i przypuszczać trudno, żeby młoda dziewczica, dlatego tylko, że widzi kochanka swego kokietującego inne dziewczęta i bawiącego się z niemi, mordować miała nożem swój ideał... Miało to być wysoce tragicznem, ale wedle naszego zapatrywania, stało się tylko melodramatycznym.

Kto lepiej? — Gdzieindziej Ujejski odsłaniał niedole i boleści ludu, okalając je serdecznem, sympatycznym słowem współczucia; tu mamy obraz uciechy młodzieńczej, zarysowany na tle tańca narodowego. Jestto mazurek tak mistrzowski, zarówno w formie, jak i pod względem treści, tak prawdziwy, a zarazem tak poetyczny, że nie wiem, azali w literaturze naszej poetycznej, w czasach nawet najwyższego rozkwitu poezyi naszej, znajdzie się drugi, któryby mu wartością dorównał. Zbiegły się tu szczęśliwie wszystkie cechy talentu Ujejskiego: mistrzostwo jego w utworach drobnych, głęboka serca ludu znajomość i sympatya, jaką lud ten otoczył; pozorna prostota słowa, a w tej prostocie taka siła uczucia, że podobną, doprawdy, chyba tylko Szopen wyśpiewać może. Dziwnie pięknie tu zwłaszcza utrzymano stopniowanie owego rzetelnie ludowego hyperbolizmu w przyśpiewkach rywalizujących z sobą tancerzy, na temat: »Czyja będzie góra?« Jeden obiecuje tańczyć, aż gwiazdy pogasną i kogut zapieje; drugi idzie dalej, bo obiecuje zatrzymać tanecznice, »choć słoneczko zejdzie i minie południe«. W odpowiedzi na to pierwszy obiecuje tańczyć do samej niedzieli, niewiele jednak na tej obietnicy zyskał, bo rywal oświadcza, że on potrafi »ominać celebrę«, a potem z Basieńką już »pójdzie na żebrę«; a jeśli Bóg każe, to choćby i w piekło. Pierwszy, więcej nabożny, robi mu przytyk, że mszy nigdy

nie opuści, a jednak »dziewczyny serdecznej z mazura nie puści«. Dowcipkiem prawdziwie ludowym wykręca się rywal bezbożnik, że mu snąć przyjdzie »tańczyć w czarnej smole«. A jednak oświadcza: »Niż godzinki śpiewać, ja mazura wolę«. Kiedy pierwszy wykazuje mu skutki takiego bezceństwa bezbożnego, że będzie siedział w piekle »skuty na łańcuchu«, drugi wywija się zwrotem arcydowcipnym, po mistrzowsku prawdziwie schwyconym:

Napędził mi strachu, napędził mi strachu,
Boć prawda, że w piekle czarci w pęta kuja;
Ale gdy ja krzyknę: Ej, ratuj mnie, Stachu!
To ty się pomodlisz i wnet mi sfolgują.

Ostateczna odpowiedź pierwszego jeszcze raz świadczy o głębokim znawstwie Ujejskiego serca ludu i jego solidarności:

. toć trudno braterstwa
Zapomnieć i w niebie; lecz głupstw mi ni gadaj!
Ja tańczyć tu będę — a ty za bluźnierstwa
Idź rankiem do księdza i tam się spowiadaj!

C. Temata rodzinne. Od czasu nieśmiertelnych *Trenów* śpiewaka z Czarnolasu, temata rodzinne w dziejach poezji polskiej stanowią wyraźny, wydatny szlak poetyczny. Nie przeczuwał może Kochanowski, ile prawdy było w słowach poety, że »jego maleńka Urszuleczka żyje«: w istocie, żyje ona w pamięci serca narodu, tworzy licznych naśladowców, którzy nietylko w formie trenów, żalów, trystyów, nenij, czy »peryodów« (u W. Potockiego) wypowiają uczucia rodzinne, ale i w innych licznych kształtach poetycznych nastrajają swe liry, by opiewać miłość ogniska rodzinnego, tę lub ową jego stronę, względnie do warunków życia, w jakich się ich twórcy znajdowali. Zgodne to może było z charakterem i biegiem dziejów Rzeczypospolitej, w której podniośle-

sze sercem i umysłem jednostki, wobec osobistych lub narodowych klęsk i zawodów, chętnie szukały ukojenia, spokoju i miłości w rodzinie. Stąd to ognisko rodzinne u nas stokroć donioślejsze, niż u innych narodów, miało znaczenie; z tej czystej krynicy etycznej płynęły owe świetne objawy męstwa, ofiarności, poświęcenia, które nierzadko wynagradzały sobkowstwo, lekkomyślność, chaotyczny bezrząd i swawolę rozchwianej nawy Rzeczypospolitej.

Z tej to głównie wychodząc myśli, powinniśmy może większą niż dotąd bacność zwrócić na tego rodzaju twórczość naszych pisarzy, bo w niej najmniej może się odbija naśladownictwo wzorów obcych, twórczość poetów jest oryginalniejszą, a przynajmniej jest więcej swojską, niekiedy **n a r o d o w ą**.

Wiemy to dobrze, że nie wszyscy u nas podzielały powyższe zdanie, mimo to jednak, patrząc uważnie wstecz na dzieje literatury naszej, tem śmielej je wypowiadamy, im bardziej zamroczone dziś pod tym względem spotykamy poglądy. Obecnie zamroczenie to wypływa głównie ze spaczonych pojęć etycznych i socyologicznych (co nas mniej może obchodzić, skoro mówimy o poecie, który współczesnym naszym prądom przecie nie podlegał), ale co dla nas ważniejsza, że nawet współcześni Ujejskiemu krytycy, z innego wprawdzie niż dziś, bo z politycznego wychodząc stanowiska, zarzucali poecie, że w twórczości swojej zbyt wiele udziela miejsca nikogo nie obchodzącym, jak sądzili, sprawom rodzinnym poety: tem większa przeto zasługa Ujejskiego, że śmiało szedł swoją i narodową zarazem drogą, nie oglądając się na modne estetyczne teoryjki współczesne (1852 r.); a co większa, że po upływie lat kilkunastu od czasu pierwotnego ogłoszenia tych ustępów, w r. 1866, robiąc wydanie zbiorowe lipskie, nie-

tylko ich nie usuwa, ale owszem ułatwia nawet czytelnikowi przestudyowanie, układając odpowiednie ustępy w porządku chronologicznym.

Chociaż jednak liczny mamy zastęp poetów opiewających ognisko rodzinne, nie znamy w literaturze poety, któryby podobnie jak Ujejski objął tak pełną, szeroką gamę uczuć rodzinnych: czytamy bowiem w jego utworach ustępy, stosujące się do babki, do matki, do wuja Kozickiego, do siostry Karoliny, do żony, do syna Kordyana, do brata Adolfa. Znaczenie i wartość ich estetyczna wzrasta, w porządku, w jakim je tu ułożyliśmy, t. j. prawie ściśle w porządku chronologicznym. W *Trzech strofach*, opiewawających w króciutkim, jak sam tytuł głosi, wierszyku, wynurza pospolite tylko uczucie miłości: »O moje dziecię, młode masz latka, czemuż nie jesteś szczęśliwe?« Odpowiedź wnuka nieco zagadkowo-romantyczna i w dodatku w mniej wdzięcznej formie opowiedziana.

Stance do mojej matki, również nie wolne od zwrotów niepoprawnych, niedość wyrównane rytmicznie, odsłaniają wszakże tradycyjną naszą miłość matrony polskiej i odpowiednią żywość i głęboką, serdeczną wdzięczność synowską; oświadcza bowiem poeta, że wszystko, co ma szlachetnego, jej tylko zawdzięcza:

Bo jeśli kiedy dusza w nim zagrała
Dla cnoty, jeśli myśl powstała wielka,
To tobie winien, boś ty rodzicielka
Tę iskrę w jego sercu rozdmuchała.

Nie kunsztowny również jest wiersz p. t.: *W Tarnawce*, do Kozickiego się stosujący. Myśl przewodnia tego ustępu wprawdzie jest wyższa od poprzednich, bo powiada tu poeta, że chroni się pod opiekuńcze skrzydło rodzinnej miłości wuja, wybierając się w dalszą pielgrzymkę walk życiowych:

. Widzę stojący u proga
Kij mój święcony, kij mój pielgrzymi,
Co ma wieść ludzi do Boga;

ale ostateczne to wypowiedzenie wzniosłej myśli poprzedza blady aparat sentymentalno-romantyczny i w dodatku w formie językowej niezbyt poprawnie wypowiedziany.

Natomiast wielce sympatycznym i serdecznym jest wiersz p. t.: *Do mojej siostry Karoliny*. Co dzisiaj nazwaliby (a głównie: nazwałyby) biernością niewieścią, u poety-romantyka, bez wszelkiego nawet sentymentalizmu, wyrósł portret kobiety, którą zwie poeta skromnym fiołkiem, który

. nad połysk i dzień
Potulny przenosi zacisze i cień,

ale zato w chwili sposobnej »ku gwiazdom, ku niebu wonieje kielichem«. Poeta zwraca się do tego, jak nazywa »cichego anioła«, by »pośród grzesznych stała czysta i dumna«, bo ludzie przed obliczem jej cnoty

. zmaleją jak pył
I spojrzeć w jej oko nie będą mieć sił;

zanosi przeto nasz poeta prośbę do siostry, by w odmiennej drodze żywota, jaką brat prowadzić musi, »kędy pokrwią go ciernie, by uprosiła błogosławienstwa niebios dla miłującego ją brata«.

Do wdzięczniejszych może ustępów tej grupy rodzinnej należy wiersz p. t. *U brzegu*: tworząc swoje ognisko rodzinne, poeta wprowadza do domu »gołębicę« swoją z oliwną gałązką — »pogodny, cichy, jasny«. Powiada, że dawniej, wzlatując do nieba, »zapomniał chodzić«. Teraz będzie inaczej:

Pójdziemy razem, pójdziemy we dwoje,
Przez mgły wiszarów, przez dolin kobierce;
A w chwilach trwogi ja cię uspokoję,
W chwilach spokoju rozdźwięczę ci serce,
A cierpiąc — cierpieć będziemy we dwoje!

Prosty to, rzecz można, patryarchalny ideał małżeńskiego żywota, ale ma tę wzniosłą cechę, że jest prawdziwy i w prostocie swojej szczytny. Zresztą miłujący małżonek nie zapomina, że jest poetą i jako ideał swój dodaje następną uwagę:

Gdy śpiewać będę, ty módl się za braćmi;
Przezuciem żyją dusze świetlne, młode,
A dusza moja nigdy się nie zaćmi,
Bo patrzy w Boga, jutrznię i pogodę.

Nie tyle ma wdzięku formy i serdecznej treści drugi wiersz, do tejże osoby napisany, p. t. *Nie winń mnie*. Prosi tu tylko małżonkę, by nie winiła go, widząc jego smutek lub uśmiech kłamany, bo myśl i serce poety pomimowolnie musi sięgać i tam, gdzie są »popielnice ojczystej urny«, i tam, »gdzie pogańska wre swawola«. A widok tej ostatniej nie pozwala mu być obojętnym, »choćbym ważył szczęście własne«.

Poważnym, uroczystym prawie rytmem, w wierszu p. t. *Ojcowski psalm*, wypowiedział Ujejski narodziny pierworodnego dziecięcia:

Ozłocił Pan wspaniale moje ściany liche,
Bo zesłał mi dzieciątko z nieba, światło ciche.

Cały dom wnet się napełnił »wrzawą uczciwą, święteczną« i ta mała jego strzecha »stała się modlitwą wielką, jak świątynia«. Wszystko dokoła ożyło, »przybrało pozór święty«, a nawet

Radosnem przemówiły słowem nieme sprzęty,
Wszystkie skazy ponikły, kąty wyjaśniały,

I cedrami zapachły dębowe powały;
Każde usta dobroci pełne, myśli bielsze,
A piosnki czeladzi codziennie weselsze.

Wreszcie cała dokoła natura, zda się, brzmi hymnem weselnym i dostraja się do kamertonu tego rzewnego i głębokiego zarazem uczucia ojca, który, kończąc wiersz ten, powiada: »O! jak Tyś, Panie, ducha mego rozradował!«.

Zbyt to może patryarchalny obrazek, zbyt sielankowy, ale napróżnoby i najbardziej zgorzkniałe serce odszukać stąd zdołało choć odrobinę sentymentalizmu, lub na zimno skleconych rytmów: owszem, tu prawda uczuć tak oddziaływa na czytelnika, że i on wespół z ojcem cieszy się mimowolnie, jak gdyby najbliższym członkiem był tej rodziny....

Odmienne całkiem uczucie obrazuje następny wiersz, p. t.: *Do mego brata Adolfa*: obraz to pierwszych cierpień rodzicielskich, wobec śmierci dwojga małych dzieci. Jestto taka śliczna perełka poetyczna, tak serdecznie smutna, a zarazem spleciona z taką rezygnacją poetyczno-religijną, że w szeregu utworów rodzinnych niewątpliwie do najartystyczniejszych obok wiersza *U brzegu* i najpowabniejszych należy.

Trumna przy trumnie, tak śpią sobie cicho:
Tu świat nad niemi wre krzykiem i pychą;
One się śmieją niebieskimi snami....
Aniołki nasze, módlcie się za nami!

Niezawsze chmurne niebo zasepia horyzont życia naszego; po stratach bolesnych, po cierpieniach, gryzących serca nasze, odsłoni się niekiedy i jaśniejsze niebo; wolno w takich chwilach radośniejsem przemówić słowem. Taką właśnie szczęśliwą chwilę unieśmiertelnił Ujejski i czarodziejską siłą talentu do wiecznotrwałego powołał życia

w wierszu p. t. *Przepióreczki*. Króciutki ten wierszyk, z pięciu sześciowierszowych zwrotek składający się, jest lekkim konturem szkicującym dwie »kuzyneczki«, przepióreczki w Perepelnikach zamieszkałe. Na przepysznej, poetycznej kanwie gry słów (*perepiłka* tyle co po polsku *przepiórka*) utkał się ten żywy, pełen prostoty i prawdy rysunek dwu dziewczic polskich, wypowiedziany jednolitym zamaszystym rytmem:

. Niech będzie co będzie,
A pióra nie wstrzymam w serdecznym rozpędzie!
Pochwalić ja muszę dwie białe dziewczeczki,
Jak duch mój samotne, jak moja myśl lotne:
W Perepelnikach to dwie przepióreczki.

Obrazek się kończy słowami:

O moja ty Polsko!
Tyś harfą eolską,
Dopóki masz gniazda takich przepióreczek.

Widzimy przeto, że nawet w obrazowaniu tego wesołego, żartobliwego tematu, poważniejsza myśl i głębsze uczucie nie opuszcza poety.

D. Liryka erotyczna. Jest to jedną z wyrazistych cech twórczości Ujejskiego, że w poezjach jego (po przejściu pierwszej doby rozwijania się talentu) nie spotykamy żalów subiektywnych, owego nudnego kwilenia na temat zawiedzionej miłości: erotyki jego, dziwnie bogate treścią i pełne różnostronnych a żywych barw, są obrazowaniem uczuć po większej części nie swoich, nie-subiektywnych, lecz obcych, które tylko współczujące serce poety żywo odczuwa i z wielką prawdą i wysokim artyzmem maluje. Tu należą ustępy: *Do lilii, Spowiedź serca, Czarny szal, Lazara, Fantazya nad zabitą dziewczyną, Niebezpieczna*, oraz z *Tłómaczeń Szopena: Terkotka, Za-*

kochana, Panna młoda, Kto lepiej? Noc straszna i wreszcie Marsz pogrzebowy.

Pierwsze dwa ustępy, jako najwcześniejsze (z roku 1846 i 1847), noszą jeszcze cechę pierwotną. W ustępie *Do lilii* mówi wprawdzie poeta, że

. . . nie będzie już balladą
Pod arkadą piękność bladą
Kołysać do snu,

że inne już uczucia rozgościły się w sercu jego, ale trudno nam na słowie jego polegać, bo sentymentalizm jeszcze tu jest panującym uczuciem, które nierade jeszcze się odrywa od księżycowych westchnień; to też i mówi poeta gdzieś tam w środku wiersza:

Siostró moja! niech więc razem
Będzie modlitwy wyrazem
Pieśń moja, twój płacz.

Lubo przeto niema tu wyraźnie określonego uczucia, ale sam ton pienia tego zaliczyć każe *Lilię* do tego działu liryki, jeszcze nie ujętej w piękniejszą, właściwą Ujejskiemu formę. *Spowiedź serca* natomiast jest dostępnym już każdemu obrazem zawiedzionego uczucia niewieściego, naszkicowanym w ten sposób, jak to się pojmowało miłość w pierwszej dobie romantyzmu. Niewiadoma bohaterka mówi:

Wszakże kochałam! to już dosyć dla mnie,
Miłość w sobie nagrodą.

Czarny szal, jako nie całkiem oryginalny (bo wedle słów autora pisany »na temat Puszkina«), pomijamy; nadmieniamy tylko, że obraz tej namiętnej, prawdziwie wscho-
dniej miłości, wypowiedziany już w stosownej, pięknej formie.

Lazara, lubo należy do najwcześniejszych kreacji poety (1844), cechuje się już siłą orientального erotyzmu,

wypowiedzianego nie bez pewnego wdzięku artystycznego: Na długie, wielomówne wynurzenia się miłośne Omara branka ta grecka umie w sposób wysoce lakoniczny i dramatyczny odpowiedzieć:

Baszo! twój kindżał chcę mieć z Damaszku,
Na nim Twe serce drgające.

Fantazya nad zabitą dziewczyną przeznaczona była na epilog do dramatu K. Szajnochy: *Panicz i dziewczyna*, wszakże jest tak ułożona, że stanowi zamkniętą w sobie całość. Nie należy ona do najpiękniejszych w szeregu erotyków Ujejskiego, między innymi dlatego, że do takich górnych, fantazyjnych polotów, jakie są treścią tego utworku, potrzebną jest subtelnie wykończona forma, a ta ostatnia doskonałą tu jeszcze nie jest, — zdobył się i na nią nasz poeta, ale nieco później. Tutaj zaś owe śpiewy dziewcząt, owe »chóry«, owe »Głosy z góry«, nie mając odpowiednio wyrzeźbionej formy, wynaturzają, a przynajmniej pospolitują bieg samej myśli, prawdziwie poetycznej.

Na inne przenosi nas pole i innymi owiana uczuciami *Niebezpieczna*; jestto świat salonowy, świat towarzyskiej dystynkcyi i wdzięku światowego. Ta niby »niebezpieczna« doprawdy niebezpieczną wcale nie jest: trochę w niej niewinnej kokieteryi, ale za to znacznie więcej towarzysko-światowej finezyi. Niezmiernie prosta i wysoce kunsztowna forma poetyczna odsłania tu z nieporównaną plastyką nasz kwiat towarzyskiego obcowania i wyrobienia cywilizacyjnego, pochwycony żywcem z natury, z czasów nieco dawniejszych, kiedy to »obywatelka« na zapytanie, co porabia na wsi, odpowiadać mogła, że hoduje ananasy, smaży konfitury, kłóci się (z nudów) z kucharzem o masło, a wreszcie szlarki wyrabia... w chwilach zaś podniesienia ducha czytuje »miodną, balsamiczną« *Lirenkę*...

Czy dobre to były czasy tego nawpół-azyatyckiego próżniactwa? — poeta wcale nie bierze na siebie roli obrońcy: przedstawia sprawę, jak jest, i przedstawia tak, że typ ten wiecznie żyć będzie w literaturze, chociażby stanowisko kobiety w społeczności doszczętnie u nas się zmieniło.

Ale dopiero prawdziwym mistrzostwem poetyckiem są wszystkie inne ustępy z wyliczonych powyżej erotyk. Trudno tu odpowiedzieć, który piękniejszy. Wszystkie są przepiękne, wszystkie znamionują: najwyższy artyzm wykończenia, przedziwnie piękna forma i treść wysoce poetyczna; o niektórych możnaby chyba powiedzieć, jako o stronie ujemnej, że są zanadto poetyczne, zanadto idealne, tak, że zrozumieć nie można (*Po śmierci*) wątku myśli poety, i chyba tylko tonami muzyki Szopena uzupełnić ją można; albo że romantyzm poetyczno-idealny poety, lubo kreśli obrazy plastycznie wykończone, jasno i przezroczyście się odbijające na tle nieba poetyckiego, ale tak górne, tak niepochwytne, jak owi aniołkowie z Madonny Rafaela («Wniebowzięcie»); a przecież to nie aniołów, ale istotę ludzką maluje poeta, możeby przeto niejeden zazdrosny czytelnik tego subtelnie idealnego ducha-człowieka ściągnąć chciał nieco niżej ku ziemi z tych wyniosłych horyzontów, zrozumiałby naówczas ową »słodycz«, o której śpiewa poeta, a widz tej słodyczy nie odczuwa.... Czyli, co na jedno wychodzi: że poeta nasz jest tu tak wzniosłe idealnym, że tylko duszom wybranym polot jego zrozumiałym być może, t. j. ten zarzut jest najlepszą zarazem pochwałą.

Na tej samej wyniosłości idealno-poetycznej stoją i sonaty (*Marsz pogrzebowy, Finale*), z tą tylko od poprzednich różnicą, że dźwięki uroczej a głęboko tęsknej muzyki Szopena z kryjówek serca poetycznego artysty wydobyły obraz człowieka, bolejącego po stracie ukocha-

nej istoty, taki pełny, tak dramatycznie potężny, a taki uroczy, że potrzeba mieć bardzo zaskrzepłe i spróchniałe serce, żeby piękna tego obrazu i tych tragicznej natury uczuć nie odczuć i nie rozrzewnić się niemi. Obrazy spokojniejszej nieco refleksyi może jeszcze silniejsze niż owe tragiczne rysy sprawiają uczucie:

Była słodka i anielska
I kochała mnie,
Jak piosenka jaka sielska
Płynęły nam dni.
Była dla mnie jak natchnienie
Geniuszu, cnót,
Wiodło mnie jej szat jaśnienie
Do niebieskich wrót.

Takie typy i takie obrazy, choćbyśmy niewiedzieć jak zmienili wyobrażenia nasze literackie i estetyczne, wiekuiście żyją i żyć będą w literaturze i nie przestaną stanowić najpiękniejszej cechy naszego romantyzmu.

Na inne zupełnie pole przenoszą Mazurki Szopena, odtworzone mistrzowską ręką naszego poety.

O ustępach *Noc straszna* i *Kto lepiej?* mówiliśmy wyżej; *Terkotka* należy do najpowszechniej znanych, wielokrotnie popularyzowanych poezyj Ujejskiego (w Warszawie najznakomiciej interpretowała ją Popielówna). Cacko to poetyczne, nieco pokrewne z wierszem *Przepióreczki*, ożywione bowiem tymże kolorytem prawdziwej prostoty i naiwności, — jednak pod względem artyzmu znacznie od poprzedniego wiersza wyższe. Nawpół żartem, nawpół seryo wypowiada marzenia i myśli piętnastoletniego dziewczęcia, pochodzące stąd, że ciocia nazwała ją »terkotką«, znalazły tu dziwnie szczęśliwy materiał, najodpowiedniejszy naturze talentu Ujejskiego i w powabnej szacie przedstawiły stan serca dziewczęcego, z wielką prostotą, prawdą i serdecznością.

Również mistrzowską prostotą i nimbem świetlanej serdeczności odznacza się i następny wiersz: *Zakochana*. Szczególnie pełne wdzięku i powabu jest to stopniowanie serdecznych kłopotów i niepokojów dziewicy, wobec tego: przyjedzie czy nie przyjedzie jej ukochany, stopniowanie to tak szczere, pełne prostoty, a w tej prostocie tak poetycznie piękne, że *Zakochaną* zaliczyć należy do najwydatniejszych wierszy w szeregu erotycznej jego twórczości.

Wreszcie *Panna młoda*, po poprzednich ustępach, *Terkotce* i *Zakochanej*, stanowi trzeci i ostatni akt w dziejach serca dziewiczego. Ale kiedy naiwność piętnastoletniego dziewczęcia, nieświadomego celów swoich i środków do celu tego wiodących, daje nam przedziwnie poetyczny epizod niewieściej brawury; kiedy oblane blaskami niezrównanego piękna estetycznego wynurzań *Zakochanej*, sprawia wrażenie wysoce artystyczne: to zdaje się, jakoby w *Pannie młodej*, wyczerpawszy wszystkie zasoby natchnienia swego, osłabł już nieco poeta, i koloryt i polot obrazowania swego mniej wyraziście przedstawił w tym trzecim akcie dziejów serca, który miał być dopełnieniem i urzeczywistnieniem tego, co dotąd pięknem było marzeniem. Nie można jednak tego twierdzić, żeby i ten wiersz nie był ujęty ze strony idealnie-poetycznej, jak wszystkie tłumaczenia Szopena; owszem i tu widzimy, że poeta umiał zajrzeć do najgłębszych kryjówek niewieściego serca i podsłuchać tętno jego:

Zbytkiem szczęścia skacze
 Serce — z tego mrą...
 Ach! dobrze, że płacę...
 Zbytek spłynie łzą...

 Łza za łzą cieknie,
 A bierze mnie śmiech, —

Ach! śmiać się niepięknie
W dzień ślubu — to grzech.

Te i tym podobne marzenia *Panny młodej*, to nie czcze słowa, ale idealno-psychiczny obraz życia ludzkiego. Mimo to jednak, sama szata zewnętrzna tego wiersza jest słabsza od dwu poprzednich.

E. Ustępy czysto liryczne treści mieszanej z rozmaitych pochodzą czasów: są tam wiersze z *Kwiatów bez woni* i z *Liści zwiędłych* i późniejsze, między rokiem 1845 a 1860 układane. Przy całym urozmaiceniu zawartości tych ustępów, dwa główne ich spostrzegamy typy: jedne obrazują wewnętrzny stan duszy i nastrój indywidualny poety; drugie, lubo także indywidualnego usposobienia twórcy są wyrazem, ale uczucie w nich odsłaniające się krąży w sferze panujących owoczesnych kwestyj społecznych, żywo zaprzatających umysły i serca wszystkich ludzi postępowych, a tembardziej Ujejskiego, który, jakieśmy to widzieli, w pewnym okresie życia był głównem uosobieniem tej postępowości i nazwał to »swoją misją«.

Do pierwszorzędných między innemi należą: *Młodości moja*, *Spowiedź serca*, *Marzyciel*, *Zimowym zmrokiem*, *Do lilii*, *Do Adama P(ajgerta)*, *Kiedys konając*, *Do autora Kordyana* i inne, ale najpiękniejsze w tej grupie wiersze, powszechnie znane i zarówno w *Wypisach szkolnych*, jak i w licznych antologiach przedrukowywane: *Anioł Pański* i *W ciszy*. Oba te wiersze (do których jeszcze zaliczyć można: *Kiedys konając*) celują niezrównanym wdziękiem rzewnego uczucia wobec przyrody ojczystej; ziemię rodzinną i jej powaby umie poeta wypowiedzieć w sposób sobie tylko właściwy, stanowiący między innemi znamieny rys jego talentu: nie rozszerza się jak epik w szczegółach, obrazów nie wykańcza, — lecz owszem, z lekka tylko

obrazki swe szkicując, naprowadza je serdecznym kolo-
rytem, liryzmem tego rodzaju, w którym przez łyzy nie-
biański uśmiech przegląda... I stąd, te niby drobnostki
mają tę doniosłość, że wiekuiście żyć będą w literaturze
i świadczyć o czystości uczucia polskiego, a w niem ro-
mantyycznego idealizmu naszego.

Drugi odcień tej grupy stanowią następujące ustępy:
*Ziemia, Fragment, Do mojej myśli, La république, Do La-
martine'a, Czy wy mnie znacie, Orły i słowiki, Do moich
przyjaciół.*

Fragment i *Ziemia* są z roku 1846 i pod przewa-
żnym wpływem owoczesnych wypadków wyśpiewane.
Trzeba to przedewszystkiem mieć na względzie, żeby zro-
zumieć zwłaszcza wiersz *Ziemia*. Zwykle poeta nasz, jak
to powyżej powiedzieliśmy, maluje piękną tylko stronę
gleby ojczystej, tu zaś — w sposób zupełnie wyjątkowy,
nielicujący z ogólnym nastrojem swojej liry — Ujejski
wypowiada taki szereg myśli pesymistycznych, bolesnych,
że nie dla jednego z czytelników stanowiłyby one mogły
nierozwiązalną zagadkę.

Ziemio! nie jesteś ty miłości tworem,
Bo niema serca, ni miłości w tobie,
Jak zalotnica strojąc się wieczorem,
O blasku jeno marzysz, o ozdobie.

To tylko początek, w dalszym ciągu wypowiada po-
eta szereg myśli bardziej bolesnych, n. p.:

Co nam ból sprawia, tobie jest ozdobą,
Tobie jest blaskiem;

ale przypominam, że uczucia te stąd tylko popłynęły, że
autor myślał o »czerwonych sztandarach pożarów«.

Najniższy tonem w tej gamie poetycznej jest wiersz
p. t.: *Czy wy mnie znacie?* w którym poeta mówi, że
chwalą go, czytają, a jednak nie wiedzą, co leży w głębi

serca twórcy, że i jego więzi ziemia, »radości i troski
dienne«. I nadmienia, że stał się szczęśliwym dopiero
wtedy, »gdy dolne pokochał niwy«, a »górne porzucił ja-
zdy«. I dobrze mu z tą pokorą ducha:

Wszystko się w moim gromadzi słuchu,
Wszystko stąd widzę — pokorny w duchu.

W tym stanie najmilej mu słuchać,

...jak dzwonią od niej (od ziemi) mych dzieci głoski—
Kończy się walka i burze cichną,
Kiedy się dzieci do mnie uśmiechną. (1856).

Nie zawsze wszakże ten stan sielankowej inercyi go-
ścił w sercu poety: w wierszu *Przez ogień w blask* wyja-
śnia poeta, że mylą się ci, co sądzą, że on w marzeniach
trawiając chwile młode, czyni sobie szkodę, bo on tylko
»idzie przez ogień w blask«, t. j. do ofiarnictwa nastraja
swoją duszę.

W dalszych ustępach programat jego mniej mgliste
przybiera kształty, a mianowicie w wierszu *Do mojej my-
śli* powiada:

Nie wolno tobie marzyć zawsze o ich (ojców) sławie,
Kiedy ludzie żyjący z losem walczą krwawie.

Jego godło na teraz być musi: »naprzód, naprzód.« »Tam
tobie iść, i walczyć, i cierpieć, i śpiewać!«.

W ustępie *Orły i słowiki* ubolewa Ujejski, że się na-
mnożyło zbyt wiele poziomych śpiewaków miłości; upo-
mina przeto kwitnącą rzeszę lirniczą, by na wyższe, wznio-
ślejsze tony nastroiła śpiew swój: »rozwińcie skrzydła —
do lotu, do lotu!«

Z tegoż samego roku (1857) mamy malutki, bo tyl-
ko z trzech zwrotek ośmiowerszowych składający się
ustęp p. t.: *Dla synów światłości*, ale tak znakomicie wy-
rzeźbiony, taki jednolity, pełny, że i pod względem formy
jest mistrzostwem i zasadnicza myśl wzniośle religijna:

skrucha, natchnienie i pokora chrześcijańska zaprowadzą człowieka na wyżyny czynów społecznych.

I staniesz silny przed swoim narodem,
Choć tobą wzgardzą, powiedzisz go przodem.

Ale najwyraźniejszym, jak nazwaliśmy, programowym wierszem jest ustęp p. t. *Do moich przyjaciół*. Mówi tu poeta, że wielu przyjaciół nie ma, bo ludzi gotowych do czynu, do poświęcenia, zawsze będzie mało. Nie przeto zrażać się należy do bojowania w życiu. Owszem, chociaż

Ruszyć się nie chce ten świat leniwy,
Bo on w spoczynku tylko szczęśliwy,
Więc sarka na nas, — my idźmy przodem.

.

Z płomiennem sercem, z gwiazdą na czole
I z wiarą, która się ziści,
Przodem a śmiało, choć serce pęka,
Choć nas niejedna wstrzymuje ręka;
A tam pod nami niech głuchną w dole
Swary, potwarze, zawiści!

Jest to, jak widzimy, zawsze ten sam programat, jaki zakreślił wielki mistrz poezji naszej w *Odzie do młodości*, zastosowany tylko do swego czasu i okoliczności; ale co nas tu bliżej obchodzić powinno — pod względem wartości estetycznej należy on do szczęśliwszych poety natchnień, w których indywidualność jego poetyczna wyraziście się zarysowuje.

F. I nakoniec ostatnią grupą liryków Ujejskiego, które mu nieśmiertelne zjednały imię, są pienia biblijno-społeczne i religijne, do których, oprócz wiersza *Gęśl Jeremiasza* w tomie II-gim zamieszczonego, należą *Skargi Jeremiego* i *Melodye biblijne*.

W *Gęśli* mówi poeta, że zaprzestaje być zwolennikiem pierwotnego nastroju poetyckiego (*Kwiaty bez woni*

i *Zwiędłe liście*) i wchodzi na nowe tory śpiewaków biblijno-narodowych:

O gęśli dawna! rzucam cię pod nogę,
I gniewną stopą depcę cię i łamię,
Bo ja dla ciebie już śpiewać nie mogę,
Po Jeremiasza gęśl wyciągam ramię!

Wysoki ton liryzmu narodowego, odsłonięcie wszystkich drgnień społecznych i politycznych bólów, jakie od-tąd stać się miały źródłem natchnień Ujejskiego, wypowiedział poeta we Wstępnem słowie *Skarg*, w tych mianowicie słowach:

O mój ludu! krwią moją są te pieśni moje!
Jam je jak w arkę świętą złożył w ręce twoje,
Niechaj gra w twych natchnieniach, niech w twych żyłach płynie,
Niech wrogom urągając, w tobie nie zaginie.

I w istocie, wszystkie czternaście ustępów *Skarg* są wzniosłą poetyczną parafrazą rozmaitych odcieni bólów narodowych, wypowiedzianych tak szczerze, tak serdecznie, odczutyh głęboko, jak tylko głęboko miłujący kraj swój patriota, a obok tego rzetelny talent poetyczny wypowiedzieć to zdołał. Idealno-religijny ten nastrój, dzisiaj, po półwiekowym odstepie czasu, wobec całkiem odmien-nych wzorców poetycznych i estetycznych, nietylko na barwności swej nie traci, ale owszem, nabiera jeszcze jakiegoś iście niebiańskiego uroku. Możemy wprawdzie dzisiaj z całą świadomością krytyczną analizować niewłaściwe (prozaicznie rzecz biorąc) stanowisko owoczesnych poetów, możemy nawet całkiem obalać owo apoteozowanie Polski, jako wybranego u Pana Boga ludu (nie wiedzieć dla jakich z naszej strony zasług), mimo to jednak nie przeszkadza to wcale i obecnie zachwycać się tą silną wiarą w tak przepiękne zwłaszcza szaty poetyczne odzia-

na; nie przeszkadza z rozrzewnieniem odczytywać ustępów z *Aktu wiary* Ujejskiego, który mówi:

Wierzymy, Panie! o! wierzymy mocno,
Żeś nas zapalił jak pochodnię nocną,
By całą ludzkość prowadzić ku Tobie,
Że nam na niebie już świta zaranie,
Wierzymy, Panie!

My po półwiekowym doświadczeniu widzimy w tem wszystkim tylko idealizowanie rzeczywistości, dla nich zaś to było urzeczywistnianiem ideałów i dlatego zdobyć oni umieli takie skarby poetyczne, jakie my dzisiaj zaledwie komentować zdołamy....

Co do kierunku przeto zasadniczych idei, *Skargi* są wprost najszczytniejszem odtworzeniem poetycznych ideałów współczesnych, na tle politycznem zarysowanych; a jako mające więcej żywiołów lokalnych, czasowych, więcej były dostępne ogółowi i więcej cenione niż *Melodye*; ale dodać potrzeba, że istota piękna w *Skargach* jest w gruncie taż sama co i w *Melodyach*: spoczywa w tym niczem zastąpić się nie dającym rytmie religijnym, który nietylko u nas, ale w wielu innych literaturach europejskich zawsze do głębi poruszał tyle serc, stworzył tyle wysokich arcydzieł, czy to w muzyce, czy w malarstwie, czy w poezji wreszcie. Jakoż w *Skargach*, oprócz rozbieganego przez nas wyżej Chorału, te ustępy są najznakomitsze, które tym żywiołem rzewności psalmicznej są nacechowane, jak: *Noc natchnienia (Modlitwa wstępna)*, *Akt wiary*, *Modlitwa więźnia*, a zwłaszcza *Smutno nam, Boże!* i *Modlitwa przy chrzcie syna*.

Uważamy za rzecz zbyteczną mówić poszczególnie o każdym wierszu *Skarg*, bo, jako powszechnie znane, są one w pamięci i w sercu każdego wykształconego czytelnika polskiego. Taż sama uwaga stosuje się i do *Melodyj*

biblijnych, które w ogólnym kolorycie swoim, oraz w nastroju wewnętrznym nie mają tego odzwierciedlenia chwili obecnej, co *Skargi*. Ale jeżeli z tego względu *Melodye* nie posiadają tej żywej łączności z bieżącymi wypadkami, i w danym razie mniej są dostępne szerszemu ogółowi; to jednak sądziłbym, że to wcale nie upoważnia nas jeszcze do tego, żebyśmy *Melodye* jako dzieło sztuki literackiego niżej cenili, niż *Skargi*; owszem, sądziłbym przeciwnie, t. j., że po upływie jakiegoś dłuższego okresu, skoro ta barwa czasowa *Skarg* straci na swojej wyrazistości, a jedynie sztuka poetycka stanowić będzie o wartości, krytyka uzna wyższość *Melodyj* i zaliczy do takich trwałych piękności, co jakiś np. *Psalterz Dawidów* Kochanowskiego. W *Melodyach* (z wyjątkiem chyba *Fana Chrzyciciela*, jako rozwlekłego, oraz *Samsona*, jako nie należącego do właściwej liryki) wszystkie ustępy mają ostatecznie wydoskonaloną formę, daleko kunsztowniejszą, niż niektóre ustępy *Skarg*, a obok tego ów rytm biblijny, o którym wspomniałem wyżej, wyraziściej tu występuje i daje Ujejskiemu poczesne stanowisko najwyższego psalmisty poezji naszej wieku XIX, który wespół ze śpiewakiem Czarnoleskim we dwoje tylko dziedziczy palmę pierwszeństwa w tym najżywotniejszym u nas i najwięcej ze wszystkich gatunków poezji lirycznej uprawianym kształcie.

Chcąc ocenić stopień potęgi liryzmu *Melodyj*, żeby nie rozpraszać się w szczegółach, powiem jedno tylko: że one sięgają najwyższych kręgów dramatyczności, do jakich tylko sięgać może siła uczucia ludzkiego. Kto był tyle szczęśliwy, co ja, i trzykroć w różnych odstępach czasu słyszał deklamację Hagary przez Modrzejowską, ten choć przybliżenie skalę tego uczucia ocenić zdołał: za każdym razem rósł talent dramatyczny artystki

i za każdym też razem rozrastało się, olbrzymiało wrażenie słuchacza wobec potęgi uczucia, jakie odsłonił Ujejski. A *Hagar* wszakże nie należy do najwyższego tonu zobrazowanych uczuć w *Melodyach*: *Ostatnie głosy Sodomu*, *Słup soli*, *Pan w gniewie*, *Przeklęci*, *Izrael w Egipcie*, *Feremiasz*, daleko są silniejsze.

Naturalnie zapominać tu nie należy o języku, o stylu Ujejskiego, który, jak to nadmieniałem, dochodzi najwyższego wykończenia, tak, że się staje zupełnie posłusznym narzędziem do wyrażenia wszystkich tych wibracji i modulacji tonów i uczuć, w których się rozpląwa liryka religijna poety, a przecie wypowiedzenie słowem wszystkich tych nieskończenie rozmaitych falowań uczuć, nie jest rzeczą tak łatwą, jak się zdaje na pozór! I jeżeliby ktoś mi tu zarzucił, że w ocenianiu utworów Ujejskiego zbyt często powołuję się na styl (a nawet cały jeden rozdział analizie jego poświęcam); jeżeliby kto twierdził, że nie o formę, ale o istotę rzeczy chodzi w rozbiorze: tobym mu odpowiedział słowami Stan. hr. Tarnowskiego: »Zapewne, styl nie jest koniecznością, jest zbytkiem, byle piszący dał zrozumieć myśl swoją i swój zamiar — to wszystko, czego potrzeba...« »a jednak bez tego zbytku, jakim jest styl, niema pięknego języka, niema literatury, niema poezyi«. (J. Kochanowski, str. 390). Otóż ta »poezya« *Melodyj* wyraża się w dziwnie szczęśliwej kojarzni słowa i tonu, tych uczuć, jakie panują w psalmodyach, t. j. począwszy od spokojnej refleksyi i rzewności, aż do najwyższych lamentacyj i jehowicznego krzyku bezmiernej boleści.

Krytycy nasi nie zwrócili dotąd należytej uwagi i nie określali wielkiego znaczenia psalmów w naszej literaturze poetycznej, a co zatem idzie i *Melodye biblijne* Ujejskiego nie zostały wedle ich istotnej wartości ocenione, a nawet — powiedzmy otwarcie — prócz ogólnikowych wzmianek,

zamieszczanych w podręcznikach literatury, nie znamy żadnej specjalnej oceny krytycznej *Melodyj*, tak, że pierwszym i ostatnim słowem krytycznym jest to, co w swoim czasie (t. j. przed laty trzydziestu) powiedzieli o nich Szajnocha i Szujski; że zaś sąd obu tych pisarzy był jednostronnym, o tem nadmieniliśmy w życiorysie.

Może przeto nie będzie zbytecznym, jeżeli w celu wyjaśnienia znaczenia psalmów w literaturze naszej, a w niej *Melodyj* Ujejskiego, uważniej tu się zastanowimy nad tym kształtem liryki naszej.

Wspomnieliśmy, że Szajnocha zaledwo przyznaje *Melodyjom* wartość »prób poetycznego obrazowania« i do tych pięknie »rzeźbionych obrazów« zalicza: *Ostatnie głosy Sodomy, Rebekę i Izrael w Egipcie*; ale i w nich widzi »zbytne przekunsztowanie«, »pretensję namaszczenia proroczego, które — jak powiada — psuje wrażenie« i dodaje, że owe Ujejskiego »lamentacye uczuciowe dobre były w chwili spragnionej w płakania się«, ale obecnie niby mają już być anachronizmem poetycznym.

Szujski zaś (Nie-Van-Dyck) sięga dalej, bo ostrym biczem satyry chłostać pragnie wszystkich psalmistów naszych poetycznych i doszczętnie wyrzucić ich z literatury naszej.

Oto jego słowa (*Dzien. lit.* Nr. 65 str. 512): »Z poetyczności zroszonej boleścią urodziła się literatura nasza XIX wieku; atoli powstały z niej jednocześnie i zgubne natury poetyczne, dusze bez dna i spokoju. Ikary, podlatujące ku słońcu, a ginące w morzu zapomnienia, owi ludzie, którzy się spalili w ogniu poezyi, jak komary w świecy, chorowici poeci życia. Śmierć moralna przez poetyczność była jedną z licznych kar bożych, spuszczo-nych na nas z nieba....« »Z gniazd, sławnych siłą męskiego żywota, powychodziły postacie blade, mające w sercu

śmieritelego móla poetyczności, tęsknotę trawiącą, odrywającą od życia rzeczywistego, od obowiązków, praw rozumu (?), tradycy domowych. Lunatycy ci nie mogli zostać niczem, bo nie mieli daru Bożego, aby zostać artystami, i nie mieli daru Bożego, aby zostać zwykłym porządnym człowiekiem«...

Jest to, jak widzimy, zbiór pięknych frazesów, które przecież nie mogą się ostać wobec trzeźwej krytyki: Polacy bowiem pod powyższym względem niczem się nie różnili od innych narodów europejskich, mieli też same źródła romantyzmu, czy bajronizmu; jeżeli tedy w Europie całej dla kilku czy kilkunastu »Ikarów, co porywali się podlatywać ku słońcu«, nikomu nie przyszło do głowy, wypędzać z Parnasu istotnych poetów, i widzieć w nich karę Bożą, to i Szujski] mógłby się nie porywać na podobną Syzyfową robotę... Bo te »komary«, co miały »spalić się w świecy«, spaliły się zapewne i bez pomocy pana Nie-Van-Dycka, a tymczasem kaskada fantastyczna błyskotliwych frazesów krytyka dotyka dalej wcale nie »komarów«.

Pomijając, co mówi następnie p. Nie-Van-Dyck, mianowicie o poetach, tworzących nie z prawdziwego natchnienia, ale tworzących tylko »asocyacye idei poetycznych«, do których zalicza Deotymę; p. Nie-Van-Dyck tak dalej mówi: »Jest jeszcze drugie źródło poetyzowania: poetyzowanie z jednego tonu, manieri, usposobienia, właściwości jakiegoś autora. Do tego rodzaju należy miniona moda (?) gawęd, moda psalmów, w których słowo w s z e c h i słowo Panie! tak poważną grało rolę, że mimowolnie nasuwa się nam trawestya biblii: nie każdy, który mówi Panie! Panie! wejdzie do królestwa niebieskiego«. »Gawędowicze i psalmiści, nie patrząc na treść, poczęli szermować formą wielkich poetów. Pierwsi my-

śleli, że za należyta ekspensą kontuszów, pasów, wąsów, rubaszności, wtrąceń łaciny wyczarują przeszłość na ziemię; drudzy, że przez czczone powtarzanie natchnionych słów zbudują natchnioną modlitwę». Ci pseudo-twórcy »psują kredyt poezji«. »Czyżby przeto poezja nie miała u nas przyszłości? — pyta dalej p. Nie-Van-Dyck. — Tego nie myślę. Z mglistych regionów liryzmu, różnowzorowej zewnętrznej epopei, poezja nasza ma jeszcze wielką drogę rzeczywistości, ujętej wewnątrz, — drogę postaci dramatycznych«... »W miarę dojrzewania i pogodnienia narodu, w miarę wzrostu jego świadomości, poezja zstępować będzie w kształty dramatu i postaci owe, na które dotąd z religijną patrzyła naiwnością, na ziemię ściągnie«.

I w istocie! po upływie od owego czasu zaledwo ćwierci wieku, przepowiednia p. Nie-Van-Dycka spełniła się co do joty: mamy dziś tłumy dramaturgów, począwszy od owych małych, którzy piszą wielkie dramata historyczne, naprędce wycięte z dziejów wójtów krakowskich, a skończywszy na owych wielkich, co to piszą małe, ale genialne jednoaktówki.... Ale czy ci wszyscy nasi dramatyczni geniusze w pieluchach mają być, jak chce pan Nie-Van-Dyck »miarą dojrzewania narodu«, miarą »wzrostu jego świadomości« — to jeszcze wielkie pytanie, które bezstronnie rozwiążą dalsze dopiero czasy.

Co się tyczy sądu p. Nie-Van-Dycka, który nas tu bliżej obchodzi, o owych psalmach i psalmistach naszych, to jakkolwiek sąd ten nie sformułowany naukowo, ale po bieżnie wypowiedziany, — to jednak i dziś, z odległości ćwierci wieku od owego czasu, aż nadto jasno widzimy źródło, skąd tryskały owe pomysły literackie krytyka, widzimy, że one bardzo były zbliżone do tych poglądów, jakie się odsłoniły dzisiaj u niektórych narodów (Francuzów przedewszystkiem) Europy zachodniej. Są to, niezawsze

jeszcze świadomi dróg swoich zwolennicy na nowo odrodzonego klasycyzmu, albo raczej neohellenizmu. Ci tedy nowomodni naówczas teoretycy zaczęli wynajdywać wszędzie, nawet w dramatach Słowackiego odbicie geniuszu twórczości tragików greckich. Nie-Van-Dyck nie wyowiada wprawdzie tej myśli wprost, leży ona jednak na dnie pięknych słówek jego nawet wówczas, kiedy mówi o poetach »bez dna i spokoju«.

Nie zapominajmy bowiem, że p. Nie-Van-Dyck był uczniem Kremera, tego samego, co to takie dytyramby popisał o greckim narodzie i greckiej poezji, — tego samego, który w swoich listach z Krakowa (Wilno 1856, t. III, str. 101 i dalsze), począwszy od słów: »Dziwne to losy tej Grecji — poezją był jej żywot, poezją jej skoni i rodzenie« i t. d. aż do końca całego listu XXII wypisał jeden nieustający szereg zachwyków: wszystko tam piękne, wzniosłe, szczytne, tragiczne, same słońca świecą: nigdzie cienia, nigdzie plamy na tem słońcu nie dostrzeżę, ani w życiu, ani tem mniej w poezji... Nic przeto dziwnego, że krytycy i estetycy ówczesni, skąpani w tem słońcu poezji greckiej, ze wstrętem poglądać raczyli na ponurych psalmistów, którzy zamiast edenowych rozkoszy greckich malowali tylko bezmiar boleści i bezmiar cierpienia.

Szkoda jednak, że Nie-Van-Dyck nie dożył do obecnych czasów, w którychby mógł dojrzeć ostateczne dzisiejsze wyniki tego estetycznego bałwochwalstwa greckiego... Dziś bowiem widzimy, że ci neohelleniści dochodzą do mniemanego przeświadczenia, że idea chrześcijańska była pierwiastkiem wrogim prawdziwego, spokojnego i szczęśliwego piękna greckiego, — chrystyanizm niby stał się wynaturzeniem tego piękna, a to skutkiem oddziaływania nań ponurego pierwiastka semickiego, wyrażają-

cego się w śpiewach kościelnych, a przeważnie w psalmodyach, które już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa weszły jako składowy pierwiastek liturgii i nawet istoty etyczno-religijnej. Stąd to pochodzi owa groza i niepokój o życie przyszłe, poddanie i poświęcenie życia ziemskiego marzeniu o życiu zagrobowem. To spaczenie, jak oni sądzili, trucizną semicką groźnego Jehwy czy Jehowy uczyniło Europę chorą prawie na całych lat dwa tysiące.... Tak mniej więcej patrzy dzisiejszy naturalizm estetyczny, dzisiejsi dekadenci, tak patrzą zwolennicy wszelkiej negacyi i wyuzdania czy literackiego, czy społecznego.

Krytycy tedy nasi, a szczególnie ówczesny Nie-Van-Dyck, nie wiedzieli, dokąd prowadzą wskazówki ich krytyczne, nie wiedzieli, że wyszydząc wszelkie psalmodye i psalmistów, zdążają spadzistą drogą do owej negacyi, pesymizmu rozpaczliwego, jaki się ostatecznie za dni naszych objawił. Oni, co chcieli być twierdzą katolicką, bezwiednie kopali przepaść, do której następcy ich tak chętnie radziby byli strącić tyary papieskie.... Jeszcze więc raz powtarzamy: dobrze zrobił Ujejski, że po pierwszych próbkach, w których złożył daninę ówczesnemu nastrojowi krytycznemu (*Maraton, Damokles i Scena z Antygony*) poszedł za głosem natchnienia swojego.

A tymczasem, czemże są naprawdę nasze psalmodye i nasi psalmiści w literaturze? Oto, począwszy od owych dwu małych świstków (*Psalmu L*), zwanych rękopismem Medyckim i rękopismem Świdzińskiego, a przechowywanych jako najdroższy, bo najdawniejszy skarb języka polskiego we Lwowie i w bibliotece Krasieńskich w Warszawie, ciągnie się jedną piękną nicią błękitną szereg naszych psalterzów przez XIV, XV i początek XVI w., w epoce tylko pisma, aż do r. 1539, t. j. do Psalterza Wróbla, który rozpoczyna epokę drukowanych psalmów.

W ciągu całego tego wielkiego okresu Piastowskich i Jagiellońskich czasów, znani i nieznani tłumacze psalterzów pracowicie wyrabiają jeszcze nieukształtowany język polski. W epoce odrodzenia zjawiają się całe szeregi wierszowanych psalmów, nad którymi góruje geniusz Kochanowskiego, a jego *Psalterz Dawidów* jest już najszczytniejszym pomnikiem kunsztownego języka polskiego. Ta nieć błękitna nie kończy się na wieku odrodzenia, idzie ona dalej po przez XVII, XVIII nawet wiek i ma swój wyraz w wieku obecnym u takich mistrzów, jakim jest między innymi Zygmunt Krasiński, który to właśnie posiłkował się inkryminowanym zaimkiem »wszech«.

W ciągu tak długiego okresu czasu, bo w przeciągu prawie lat sześciuset, kiedy to nasi autorowie tłumaczą lub tworzą psalmy, nie zawsze zachodziła potrzeba »wypłakania się«, o której mówi Szajnocha. Owszem, więcej niekiedy, niż należało, podnosiły się »Usta rozwarte do wesela krzyku«; więc głos psalmistów może był potrzebny, bo może był głosem Kassandry, wieszczącej, że nie zawsze te »krzyki wesela« będą miały miejsce, że niekiedy może głowę popiołem posypać wypadnie. »Płakać« naprawdę zaczął dopiero Woronicz, ale byłoby bardzo dziwnem, gdyby Szajnocha czy Szujski istoty płaczu tego nie odczuwali i nie rozumieli?

Jeżeli tedy wszystkich psalmistów naszych wymiemy z literatury poetycznej, cóż w niej naprawdę zostanie?

Poemat historyczny, mówi Szajnocha, dramat historyczny, odpowiada Nie-Van-Dyck. Ależ poemat historyczny, pozbawiony uczucia narodowego, rzetelnym obrazem narodu nigdy nie będzie, będzie może raczej pracowitem wprawdzie, ale bezdusznem zestawieniem archiwalnego śmiecia, którem się nikt nie zainteresuje,

bo nikt życia nie dostrzeże w tym trupie literackim; zresztą Szajnocha-historyk najlepiej sam obala Szajnochę-krytyka.

A dramat? Dramat bez uczucia, bez potęgi liryzmu świadomej sił swoich — to ciało bez duszy, to woskowa figura, w której krwi i życia napróżnobyś szukał. Proszę bowiem wyobrazić sobie np. Hamleta, a za nim osobistość samegoż królewicza duńskiego bez owego monologu: »Być albo nie być«, odsłaniającego właśnie stan duszy, a przede wszystkim uczucia tego smutnego bohatera tragedyi? Albo znowu, do jakich lilipucich rozmiarów zwięzłaby się postać Konrada, jeśliby nam Mickiewicz nie raczył dać owej improwizacyi, która czemże jest, jeżeli nie potęgą liryzmu, uczucia. W każdym zresztą, wiekową trwałość mającym dramacie, w pierwszej linii idzie potęga uczucia, a po za nią dopiero potęga woli; uczucie jest owem zarzewiem, które samo jedno roznieca i do czynów pobudza ducha człowieka, jest ową *vis vitalis*, która dramatyczne kreacje w ruch wprowadza. Bez tej zasadniczej potęgi stworzymy takich chorobliwych *Koperników*, jakich stworzył Szujski, ale głosu dramatu prawdziwie narodowego podobno nie usłyszymy.

Z tego wszystkiego widzimy, że poważniej zapatrując się na sprawy literackie, z »mglistych regionów liryzmu« żartować nie należy, a tem mniej z psalmów, które były tego liryzmu najwznioślejszym wyrazem.

W powyższych uwagach wypowiedzieliśmy zapatrywanie nasze na znaczenie psalmów, oraz na stanowisko i zasługę, jakie słusznie należą psalmistom w literaturze naszej, — a tem samem uwolniliśmy siebie od potrzeby oceny *Melodyj biblijnych*; chcąc jednakże, by sam czytelnik w sposób unaoczniony tę wielką ich zaletę dostrzegł, wypisujemy tu i zestawiamy obok siebie jeden psalm

z poetów naszych XVI, XVII i XVIII wieku obok tegoż psalmu Ujejskiego. Wybieramy do tego nie te ustępy, które się podobały krytykowi *Dziennika literackiego*, jako »najpiękniejsze«, ale jeden z tych, co ma być mniej piękny, mianowicie *Super flumina Babylonis*.

Kochanowski ¹⁾ tak go wypowiada:

Siedząc po niskich brzegach Babilońskiej wody,
A na piękne Siońskie wspominając grody,
Co nam inszego czynić, jedno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebné lutnie.

Lecz pogánin niebáczny, w téj naszej żáłobie
Przedsię piosnkę Siońską káże śpiéwać sobie.
Przebóg, iáko to ma być, áby pieśni páńskich
Głos kiedy miał być słyszán w kráinách pogáńskich?

Ieślibych cię zápomniał, o kraino święta,
Niech moiá swéy náuki ręká zapámięta:
Niechay mi ięzyk uschnie, kiedy cię przepomnię,
Kiedy cię ná początku wesela nie wspomnię.

Pomni, wszechmocny Pánie, co nam wyrządzáli
Edomczycy: iako w nasz ciężki dzień woáli,
Zágubcie ten zły naród, ogniem miásto spalcie,
A ich mury do gruntu sámeo rozwalcie.

Ale y ty Bábylon strzeż dobrze swéj głowy,
Bo iuż wiśi upadek nád tobą gotowy:
Szczęśliwy, któryć zá nas odmierzy twé winy,
A o skáłę roztrąci twé nieszczęsné syny.

Maciej Rybiński²⁾, uważany za najlepszego tłómacza u kalwinów, tak przekłada ten psalm:

¹⁾ Wydanie pomnikowe. Warszawa. Tom I. str. 221 i 222.

²⁾ Psalmy Dawidowe przekładania X. Macieja Rybińskiego. Na melodye psalmów francuskich urobione w Gdańsku. R. P. 1636.

1.

Siedząc po brzegach Babyłońskiej wody,
Piękne Syońskie wspominając grody,
Rzewnośmy płakać wszyscy musieli,
Na wierzbach lutnie powiesili.
Ale pohaństwo dbając na to mało,
Piosnki Syońskie śpiewać nam kazało.

2.

Lecz gdzie podobna, aby pieśni Pańskich
Głos miał być słyszany w krainach pogańskich.
Gdzie cię zapomnę, o kraino święta,
Niech też grać ręka moja zapamięta;
Niech język uschnie, jeśli cię nie wspomni,
Jeśli w początku wesela przepomni.

3.

Pamiętaj, Panie, co nam wyrządzali
Zli Edomczycy, jak na nas wołali:
Zgubcie ten lud, a miasto spalcie,
Mury z samego gruntu rozwalcie.
Pamiętaj wściekłą srogość ich nad nami.
Niech tej od Ciebie doznawają sami.

4.

I ty Babylon ochraniaj swej głowy,
I ciebieć czeka upadek gotowy:
Szczęśliwy, któryć odmierzy złości,
Coś nimi trapił nas bez litości.
Szczęśliwy, który odmierzy i winy,
Twoje stałe roztrącając syny¹⁾

¹⁾ W tem miejscu chcieliśmy zamieścić przekład Fr. Karpińskiego; porównawszy wszakże ten przekład z pierwowzorem Kochanowskiego, uważamy wynotowanie tu przekładu śpiewaka *Justyny* za rzecz zbyteczną: bo Karpiński jest prostym kopistą czy plagiatorem, — przepisał dosłownie przekład Kochanowskiego, z lekka tylko modernizując język (n. p. Jeślibym zm. jeślibych). Zmiany jedynie takie spotykam: strofka druga — Kochanowski mówi »*Przed się piosnkę*«, Karpiński »*naszą piosnkę*«; strofka trzecia — Kochanowski mówi: »*Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnę*«, Karpiński: »*Niechaj mi język uschnie, jeźelibym kiedy Śpiewał co wesolego o tobie wśród biedy*«. -- Reszta — to tylko naga kopia.

I nakoniec Ujejski, w odświeżonej nieco szacie biblijnej, tak przemawia :

Płyną rzeki babilońskie, płyną, szumią w dal,
Wiatr powiewa brzeżną trzcina, nami chwieje żal;
Nad wodami my usiedli o chlebie żebraczym —
Ziemio święta! matko nasza, kiedyż cię obaczym?

Słońce płonie, cała rzeka migoce się w skrach,
Na te blaski smutnie patrzą oczy nasze w łzach:
Bo to słońce w naszej ziemi, gdy stanie po ranu,
Piękniej złoci dach syoński i szczyty Libanu.

Tu na wierzbach długowłosych, wśród zielonych szarf,
Pokruszone wiszą struny od milczących harf;
Niechaj milczą stare harfy o strunach dziesięciu,
Niechaj nigdy w niewolnika nie zabrzmia objęciu!

Z głośnym śmiechem idą ludzie po wodę przez błon —
»Hej, harfiarze, syny wraże, z prochu wzniescie skron,
»Zawtórujcie nam pieśniami do naszej swawoli«. —
Jakoż szukać wam wesela u tych, co w niewoli?

Nam tułaczom już swych dłoni na harfy nie kłaść,
Gdyby struny jak pioruny mogły na was spaść,
To słuchalibyście drżący z ustami blademi,
Jaką pieśnią grzmia harfiarze na przeklętej ziemi!

Jeruzalem! Jeruzalem! biedna ziemio ty!
Gdy twej męce nie poświęcę każdej mojej łzy,
Jeśli ciebie nie ogarnę mym synowskim żalem,
To mię przeklnij i zapomnij, matko Jeruzalem!

Niech me oczy robak stoczy, niech w nie pluje czerń,
Niech ma ręka w ogniu pęka, niech krzy się jak cierń.
Niech mój język jak gadzina przyschnie do gardziela,
Jeśli zaprę twych boleści dla chwili wesela.

Edomczyku! ty, co w krzyku niemowląt i żon
Ucztwoałeś i płasałeś przy połysku łon,
Ty, coś wołał, by nam Syon spustoszyć do gruntu,
A odporne miecze nasze zwał mieczami buntu,

Pomnij w trwodze, że na drodze twych zwycięstw i chwał,
Jak lew z cicha, kiedy czyha, nasz Bóg będzie stał,
I coś zdziałął, toć z nagrodą odda sądem bożym,
I co spadło na nas deszczem, spadnie na cię morzem!

Chwila jeszcze! a już będziem błogosławić tym,
Co nad grobem twym rozwieszą pożarowy dym;
Z ramion matek wyrwą śpiące dzieciątek głowy
I ze zgrzytem roztrzaskają o brzeg granitowy!



III.

Nie bez przymusu pewnego rodzaju przychodzimy do zbadania formalnej strony twórczości Ujejskiego, t. j. języka, stylu i wersyfikacyi.

W istocie! anatomizować to, co się umiłowowało, z czem się, rzecz można, zrosło duszą całą; zastanawiać się nad bijącemi w oczy blaskami piękna poetycznego, nad owym serdecznym szmerem uczucia, co z serca płynie do serca, i dopytywać siebie, i wyjaśniać innym, może obojętnym — dlaczego to jest piękne? dlaczego to podobać się wszystkim powinno? jaka jest jego istota? jaka znamienna cecha wśród innych tego rodzaju piękności językowych i t. d. wszystko to nie należy do najprzyjemniejszych zadań i obowiązków krytyka. Ze swoich osobistych zasobów uczuć, z rozkoszy estetycznej, jakie dostarcza prawdziwa twórczość poetyczna, potrzeba w tym razie zrobić ofiarę dla dobra wiedzy.... Ale czy to doprawdy: potrzeba?

Wielki znawca literatury i głośny krytyk nasz, pan Kazimierz Kaszewski, przyznając językowej i stylistycznej analizie pewne względne znaczenie, nazwał ją wszakże, nie bez niejakiej ironii, osteologią literacką¹⁾ i prze-

¹⁾ Bibl. Warszawska. Zeszyt lutowy 1888, str. 282.

powiadał, że takiego rodzaju roboty nie będą u nas miały zwolenników.

Tem gorzej dla nas, odpowiedziałbym na to, że my się tylko zlekka pieścić umiemy skarbami naszego piękna poetycznego, że przerzucamy je na podobieństwo kalejdoskopu, by różnobarwnością barw na chwilę zabawić zmysły i uczucia, a potem, jak dzieci kapryśne, znudzeni swoją własną lekkomyślnością, porzucamy gdzieś w kąt te kalejdoskopy poezji, nie zstąpiwszy do jej głębin, nie rozumiawszy kierunku biegu jej nurtów... by szukać nowego bawidełka estetycznego....

Co do nas, zgodnie z wymaganiami współczesnej krytyki literackiej, nie przeczyliśmy wcale ważności oceny zasadniczych pomysłów czy obrazów i akcji jakiejś dramatycznej, oraz genezy jej rozwoju i innych znanych powszechnie warunków, jakie w ocenach swoich krytycy uwzględniać zwykli; ale zdaje mi się, że na tem tylko zatrzymać się, będzie to jednostronnością, jeśli nie powierzchownością sądu, dającą szerokie pole do wybudowania indywidualizmu krytycznego i idącym w ślad za nim subiektywnym ocenom, które też nie mając głębszej podstawy, bywają nierzadko w rażącej sprzeczności. Zdaje nam się następnie, że w zakresie skarbnicy poezji leżą zarazem i skarby języka, który przecie stanowi wszystkim dostępne obłocze tych skarbów poetycznych; jeżeli przeto nie zaprzeczamy potrzeby układania zwykłego słownika, tej prawdziwej osteologii lingwistycznej, to może, trzymając się praw logiki, nie odmówimy potrzeby gromadzenia skarbów estetycznych zasobów języka.

Nudzą nas może takie »scholastyczne« drobiazgi; to też od trzech ćwierci wieku nie zdołaliśmy nawet dopełnić przynajmniej tego, co zebrał sam jeden Linde w słowniku swoim; o kwestyi zaś ornamentyki języka

i stylu, od czterech prawie wieków gromadzonej, okrom jakichś sporadycznych objawów, nie myślimy wcale. Pod wpływem wielu nieprzyjaznych okoliczności język potwornie się wynaturza, zjawiają się przeto od czasu do czasu niekompletne sumaryusze tych »dziwolągów i błędów językowych«, a o potrzebie układania glosaryuszów, dodatnie, piękne strony naszego języka odsłaniających, na których w stylu naszym wzorowaćbyśmy się mogli, jakoś ochota nikomu nie przychodzi. Nie wątpimy jednak, że prędzej czy później pozbędziemy się tego wstrętu, czy może tylko uprzedzenia do tej »scholastycznej« roboty i zgromadzimy to przynajmniej, co na trwalszą zasługuje pamięć. A wreszcie, co się tyczy kwestyi, którą w tej chwili roztrząsać mamy, to taka, że tak powiem, statystyka literacka, będzie jedynie gruntowną podstawą do wszelkich wniosków krytycznej i estetycznej natury, skoro na tak pozytywnych danych, jakimi są fakta językowe i statystyczne, wyjaśnione będzie.

Otóż, opierając się na faktach językowych, z pism poety poczerpniętych, z całą świadomością naukową twierdzić możemy, że p. Maryan Dubiecki, w swojej *Historyi literatury polskiej*¹⁾ słusznie nazwał Ujejskiego poetą małopolskim, bo jakkolwiek Ujejski stale zamieszkiwał na Rusi Czerwonej, mimo to jednak miejscowy żywioł i miejscowa mowa ludu, z którą się nieustannie na wsi stykał, prawie żadnego na styl Ujejskiego nie wywarła wpływu, lecz owszem, czuć w niej dosadność i swojskość rdzennie małopolską. Śledziliśmy pod tym względem uważnie pisma naszego poety i oto z całą skrupulatnością zapisujemy tu wszystkie rusinizmy, jakie znaleźliśmy w pi-

¹⁾ *Historia literatury polskiej na tle dziejów narodu skreślona.* T. II, str. 332.

smach jego ¹⁾: »A więc on na r o d n ą (zm. rodzoną) brać Zbroił dłonie bratnie« (I, 56); »I jednego sługę o d s t a w i ł« (zm. przeznaczył, wydelegował (I, —); »Ze strzelbą i troską w puszczech się zanurzył, Tam strzelał i t u ż y ł« (zm. tęsknił, smucił się — I, 75); »Świątą t a j n i c ą (zm. tajemnicą) zakryty dla świata« (II, 91); »Chciałbym w śnie z a b y ć (zm. zapomnieć) okropne dzieje« (II, 102); »On nieraz skrzydła bujne opuszcza, Dla zielonego na łące k u s z c z a« (zm. krzaku — II, 173); »To (bursztyny) przekłóte na wylot... zdobiły białe szyjki niewistek (synowa) i córek« (I, 161). — I tyle tylko.

A wreszcie, jeżeli kiedy wyrazów czerwonoruskich używał, to jedynie dla silniejszej plastyki, n. p. w wierszu *Za służbą* używa wyrazu *m a t y*, zamiast odpowiedniego wyrazu naszego; albo, na zapytanie: »A czyja ty?« odpowiada: »T a n i c z y j a«, które to wyrażenia nietylko nie rażą nieswojskością, ale owszem, niezmiernie wiele do wdzięku stylu się przyczyniają.

Wszakże, mówiąc o swojskości i poprawności mowy Ujejskiego, wyznać należy, że styl naszego poety z innego względu nie może być nazwany klasycznym, korzystał bowiem autor z przywilejów ówczesnej licencji poetyckiej i dla rymu dowolnie zmieniał ustalone formy językowe.

Jest to bezwątpienia wada, ale wspólna bardzo wielu ówczesnym poetom, nawet pierwszorzędnym. Pisze więc Ujejski do rymu »zdeptanego w ę ż a«: »Jednych kusi, drugich truje, A wszystkich r o z p r e ż a« (I. 5); Z gałązką lauru grek b i e ż y ł (biegł)«, do rymu: n i e ż y ł (I, 63); »W dzień jasny nie zdołał poruszyć się z krzesła;

¹⁾ Za podstawę do uwag naszych językowych bierzemy dwa tomiki wydania zbiorowego »z wyboru autora« z r. 1866, oznaczając tom cyfrą rzymską, stronicę zaś cyfrą arabską.

Lecz kiedy wieczorna gwiazda się podniosła (I, 87); »Toż miłszy dla mnie zgiełk szlacheckich kłóteń, Niżli prorocze granie miękkich luteń« (I, 69); »Wiesz, jak Izrael miotał się przodkowo« (?) do rymu: owo (I, 200); »W obłędzie świecą nam zbawiennem łunem« (zm. łuną) do rymu z wyrazem: całunem (II, 44); »W ukorzeniu, w którym duszy ustępuje mraKa« (zm. mrok, ciemność) do rymu z wyrazem: śpiewaKa (II, 163); »A ja się boję światło zagasnąć« (zm. zagasić) do rymu: zasnąć (II, 96) — i kilka innych.

Wobec znakomitego gdzieindziej wyrobienia techniki poetycznej i wytworności stylu Ujejskiego, dziwić się potrzeba, skąd mogły się wziąć owe niedokładności języka?

Usprawiedliwia więc je wprost tylko panujący powszechnie zwyczaj w epoce romantyzmu, w imię którego zostawiona była poetom za wielka swoboda pod tym względem, a zresztą, dodajmy i to jeszcze, że Ujejski jako prawdziwe dziecie natchnienia — jak go nazwał L. Borkowski — stylizować utworów swoich nie myślał wcale: pozostawił je wprost tak, jak się one w chwili natchnienia zrodziły; bo przecież, któż nie widzi, że wszystkie odstępstwa od powszechnego zwyczaju i ustalonych form językowych z największą łatwością dałyby się poprawić?

Z owego wreszcie źródła — za szerokiej nieco licencji — płyną inne jeszcze wadliwości językowe, o których dzisiaj każdy powie, że lepiejby zrobił poeta, jeśliby je pomiął, — mianowicie dość częste używanie neologizmów, które nie mogą zyskać prawa obywatelstwa w dobrze zrozumianym stylu literackim. Do takich n. p. wyrażenń należą: »I nóż ocierał, co się w krwi obroczył« (I, 54); »Jedno nasze (greckie) ramię, Tysiące najemców

zgruchoce i złamie« (I, 62); »Nocleżne my ptastwo« (I, 80); »Ojciec mój ubogi kowacz żelaza« (kowal) (I, 225); »Czarne jej włosy rozwiane iścieniem (chodzeniem) spadały na białe lica« (I, 181); »A tak pod ciemnym cyprysu liściem Ognieżdża się gołębica« (I, 184); »Gorycz mi serce okrzywia« (II, 58); »Do wtóru bratnich jęków ją (lire) ostrunią« (II, 66); »A gdy się oko z zmroku oddymi« (II, 96); »Aż dotąd piorunią im w ucho« (II, 110); »Ciasną mu była ojcowista chata« (II, 70); »Na pierś twą kładzie zszamotane czoło« (II, 71); »Cichy gołąb w popielnej (popielatej) sukience (I, 135); »Przestrzeżne słowa twojego pacierza« (II, 70); »Kłopotne życie« (II, 168) — i niektóre inne.

Natomiast wyjątkowo piękną cechą świeżości i barwności stylu Ujejskiego jest użycie wyrazów złożonych, a przede wszystkim epitetów, stworzonych przez poetę. N. p.: »Chmurnooki Jozue« (I, 199); »harfa złotostrunna« (II, 103); »Sęp krwawodziuby« (II, 63); »Mieczną palmę podaj w dłonie« (I, 49); »Czyny podmogilne (I, 54); »Podniebna jazda« (I, 16); »Dzieci bezpusze« (orlęta) tamże; »grzybne lasy« (II, 170); »sennie wierzby« (I, 8); »Żałobni Panie, żałobni (zm. smutni) my bardzo« (I, 17) — i inne dość liczne wyrazy nowotne, n. p.: »Nad ziemią Twego tronu rozteczaj skrzydeł blask« (I, 23); »I myśli, że nam dusze znicestwił przestachem (I, 40); »Długo ja łzami rozdźwieczalem lutnię« (I, 42); »On błysnął okiem w bezmownym podzięku« (I, 59); »I spojrzeniem wniebowziętem wita towarzysza« (I, 104); »I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny« (I, 106); »Duchem cały zbłękitniały« (I, 128); »Mój stróżu podniebny« (I, 128); »Wždy przedpiorunne widzę błyski« (I, 239); »Niech

fleci pacholę, niech łąką mgła płynie» (II 110) — i bardzo wiele podobnych.

Już to wyrazy nowotne, a zwłaszcza epitety szczęśliwie zastosowane, są nietylko upiększeniem, ale i prawdziwą ozdobą języka Ujejskiego; stosownem tedy będzie przejście do właściwej ozdobności stylu naszego poety, który głównie dzięki tym niewyszukanym, a wysoce estetycznym ozdobnościom zawdzięcza ten powab i oryginalność, która go uwydatnia — rzecz można — z pośród wszystkich naszych poetów.

Odpowiednio do tego kierunku, w jakim się rozwijała twórczość poetyczna Ujejskiego, oraz do tych najwyższych naszych przedstawicieli poezji, na których może mimowiednie wzorować się musiał styl poety, spotykamy u Ujejskiego, równie jak u Mickiewicza przede wszystkim obfitość: porównań i podobieństw, hyperbol, przeciwstawięń (antytez), powtórzeń (repetitio), wreszcie podobnie jak u Słowackiego — metafory, metonimie, synegdochy, apostrofy i inne postacie i przenośnie, chociaż także dość często się napotykają, nie stanowią jednak wybitnej wyrazistości stylu Ujejskiego.

Żebyśmy czytelnikowi naszemu dali możliwość sprawdzenia powyższej uwagi, wymieniamy tu ważniejsze wzory, jakieśmy napotykali:

Porównania: »Jeremi, sługa ludu (...) wyleciał pod obłoki, jako ptak zraniony I patrzył w swoją walkę, co pod jego okiem Płoneła niby to lampa przykryta obłokiem«, (I, 3); »Widzicie, oto kraj nasz szeroki, Jak zastawiony dla gości stół, Różnowzorowym kryty kobiercem, Na nim chleb biały i sól i miód, Jak siwy gazda z otwartem sercem, Łańcuch gór śnieżnych wystąpił wprzód« (I, 8); »(Prorocy) Rzucają pociechę, mannę z obło-

ków, A słowem wojują jak mieczem« (I, 11); »Jako kłosy wstajem z bolem, Zgłuszeni kłakolem« (I, 19); »I tyś nad ludzi wywyższył mię wielce, Bo płoniesz we mnie, jak w rosy kropelce« (I, 27); »Jak wichrem zgięty kłos kładziem się u Twych stóp« (I, 21); »Nasz Kraków, to jak namiot wodza wśród obozu, To jak ołtarz ofiarny w ojczyzny świątyni« (I, 97); »A żywot jego (narodu) jako stal twardy, I w słońcu wiary błyskał jak stal« (I, 9); »Więc znów anioł (mówi) uśmiechnięty, jak ranek pogodny« (I, 126); »On pierzchnął — podobien do człowieka, Co przed samym sobą gdzieś ucieka« (I, 138); »Niech ta ziemia ukochana, ta ziemia rodzona Padnie na moje piersi niby rozżalona. Ona miłującego ciężko nie przytłoczy, Miękka jak dłoń matczyna przycisnie mi oczy« (I, 150); »Pieśń — to kąpiel na trud całodzienny« (I, 152); »A opodal niewiasty, piękne jak królowe, Rańtuchami nakrywszy ścięte włosy płowe, Niby to berło pokoju trzymają kądziele, I wesoło szczebiocą« (I, 162); »I ujrzą twarz moją w noc cichą a ciemną, Na harfie opartą, jak niebo otwartą, Jak księżyc promienną i błędną« (I, 169); »I szła (Rebeka) powiewna, jak gałęź wina, Jak mgły nad łąką, co wiszą« (I, 181); »I wiszą nad wami te dymy ofiarne, Jak myśli nieczyste, jak modlitwy czarne« (I, 191); »A syn się zrodził, co pod mojem okiem Rósł jak pod ręką rzeźbiarza kolumna« (I, 210); »Jak piasek w morzu, jak gwiazdy na niebie, Jak liść na cedrze niech ród twój rozrasta« (I, 218); »Była słodka i anielska, I kochała mnie, Jak piosenka jaka sielska, Pływały nam dni« (II, 7); »Podemną miasto smutku się rozściela, Jestem jak jedna palma na oazie, Bez towarzysza i bez przyjaciela« (II, 67); »A tu w karczmie chłopiek żwawy Rej w mazurku wie-dzie, Niby hetman od buławy Puszy się na przedzie« (II, 32).

Podobieństwo. »Chato polskiego chłopca, zasypana śniegiem! Kiedy nad tobą cichą nocne wichry wyją, Podobnaś do mogiły: któż zgadnie że żyją W tobie ludzie?« — i inne.

Tutaj też należą i szersze porównania, bardziej rozwinięte i obrazowe, podobieństwami zwane: »Czytałeś pan *Lirenkę*? jakże pisze ślicznie Lenartowicz! tak jakoś miódno, balsamicznie, Jakby siedział pod lipą, a do jego skrzypki Spływały brzęki pszczołek, woń kwiatu, miód lipki; A przytem takie nieraz wydobywa tony, Jakby grały kościelne w całej Polsce dzwony« (II, 152); »Pieśń jak nurek w tę głębinę wpada, Długo się między straszydłami wije, Długo się błąka w koralowym lesie, Nim się na skałach ukrytych rozbije, Albo wam perłę wyniesie« (II, 86); »A oto jestem jak kwietna trześń, W koło mej głowy majową nocą Myśli — pszczołeczki rojem brzękocą, A wkoło serca ptaszki świegocą, A ja rozwiewam woń — pieśń« (II, 74).

Zwroty hyperboliczne, jako z natury swojej pochodzenia oryentalnego, najwięcej może uwydatniają wdzięk i siłę stylu Ujejskiego, który jako głównie w psalmodyach celujący, wzorował się na hebrajskiej ornamentyce języka. Tu należą takie n. p. zwroty: »A na tej ziemi lud się położył, Lew — co przed światem straż trzymał wciąż; Gdy wstrząsnął grzywą, gdy brew nasrożył, Kłębem się zwijał pogaństwa wąż« (I, 9); »Tyś wielki, Panie! na ruch Twego palca Zgubną moc swoją traci jad padalca« (I, 35); »Kiedy gniew — to na szabli dłoń, a piorun w oku« (I, 115); »A wkoło szakale oczyma mi (Hagarze) świecą, I wyjąc uchodzą, bo myślą, żem lwicą; tak z ócz mych rozpaczy gra blask« (I, 178); »Chwalmy Pana! bo wielkim jest Bóg Izraela: Lew przed Nim jako wielbłąd pod juką ukłęką, U stóp jego grom chyży pła-

zem się rozściela« (I, 187); »I położył swe oko Pan na lud cierpiący, I otworzył swe ucho na boleści głosy, I poszedł do Egiptu jako wiatr gorący: Gdzie powiał — syny pychy padały jak kłosy« (I, 187); »Chmury na was miast deszczem posypią popiołem, Słońca skwar wasze ciała pokurczy, pokarli, I czołgać się będziecie z odsłoniętym czołem, Żałobnicy, co w bólu swe szaty rozdarli« (I, 190); »Skinę — a przepaść przed wami otworzę, Skinę — a zagrzmi tu Czerwone morze, Zagrzebie, zatopię was« (I, 198); »On (Jan Chrz.) na powietrzu rękę kładzie — I wiatry cichną — słowo płonie« (I, 239); »Precz z kropidłem! — i święcona woda ją poplami, Ja tu jeden mam kapłaństwo — pokropię ją łzami« (II, 8); »Z pod habitu zakonnego wysuwa się ręka, Jakaś jasna, jakaś mocna! duch mój przed nią klęka. Dotknęła mnie — a ja padam podcięty jak kosą« (II, 8); »A ludzie przed tobą zmaleją jak pył, I spojrzeć w twe oczy nie będą mieć sił. I serca pokruszą, i padną ci twarzą, I może choć we snach o cności zamarzą« (II, 57); »A śpiewak dla ludu, szalony brat twój, Popędzi po świecie na burze, na bój, Poszarpią go żądze, pokrwawią go ciernie« (II, 58); »Powiedz — a ziemię, niebo poruszę, Nowe rozpalę ci słońce« (II, 61); »Omdlała ręka już struną nie włada, Wiatr mną kołysze, na proch się rozkruszę« (II, 69); »O, mam ja harfę — od Boga, kochany! On ją w olbrzymiej zbudował strukturze, Wielkich gór szczyty i dwa oceany Służą jej wspólnie za poboczne ściany, A jasne niebo wisi nad nią w górze, A moje serce — o! to jej podnóże« (II, 80); »I zbiegłem w podwórze, I dopadłem konia; Świat mglij się przedemną — a lasy i błonia Migają w mem oku zjawiskiem znikomem. Nim gwiazdy poblady — stanąłem przed domem« (II, 122); »Nic nie odbije twego oręża, Moc słowa twego gnie, łamie, zwycięża« (II, 181) — i inne.

Do najsilniejszych wreszcie hyperbolicznych zwrotów zaliczyć może należy obraz Samsona, przez usta Lami wypowiedziany: »W borach Giebettonu Grzmi jego chód — po skałach lwy samotne płoszy; Teraz wbiegł na dolinę: ziemia drży w rozkoszy, Ściele mu się pod nogi, jak płaszcz w cześć rzucony, Dalsza — w pagórki skacze, by go widzieć lepiej, Kwiat wzdycha uśmiechnięty, las bije pokłony, Góry chwałą! a niebo tak nad nim się sklepi, Jak Boga dłoń ochronna i błogosławiąca« (I, 228).

Do żywości stylu, a głównie do muzykalności wiersza, w której przedewszystkiem uwydatnił się świetny talent Ujejskiego, posługiwały poecie postacie, zwane *repetitio*; to też spotykamy u niego wszystkie jej odcienie, t. j. *anafory* (wyrazy powtarzające się na początku zdań), *epifory* (na końcu zdań), *symploty* (na początku i na końcu), *epizeixis* (wyrazy bezpośrednio po sobie powtarzające się), *annomimacye* (wyrazy od jednego źródłosłowu), wreszcie *polisyndeton*, t. j. powtarzanie tych samych spójników, a zwłaszcza spójnika *i*. Tak n. p.: »Razem głosy, dłonie razem, A nie-próżne dłonie, A ty zahucz na ucztę Sycylijski dzwone« (I, 4); »Cześć i chwała niech będzie popiołom, W proch, w proch, w pokorę giąć się naszym czołom; W jęk, łzę rozlewać to nasze wołanie: Do Ciebie, Panie!« (I, 26); »A syn Twój, Panie, co miłość nauczał, Co bliźnim bliźnich w opiekę poruczał... bardzo się zasmucił« (I, 28); Z czterech stron świata ciągną się zastępy, Z czterech stron świata zlatują się sępy« (I, 59); »O, szarp, szarp serce, niech już raz umiera, O pij, pij kruk, krew to bohatera« (I, 64); »Padł od ostatniej kuli kanonier ostatni« (I, 77); »Pokłady ciał ludzkich zgruchotał zuchwały, Aż spoczął na skale ten olbrzym (Napoleon W.)

ze skały« (I, 81); »Aż woła ze łzami: »Radź, ratuj stolniku«, Więc siedział najczęściej stolnik przy stoliku« (I, 89). »Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące« (I, 105); »Miłość wiąże i umacnia — praca idzie chyżej, A krakowska cała ziemia woła: »wyżej, wyżej!« (I, 106); »Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie... I mogiła Bogu miła, rośnie, rośnie, rośnie« (tamże); »A ona (siostra) leży głazem na głazie« (I, 147); »Jehowa, Jehowa! och! wody! och, rosy, Kropelkę, kropelkę choć dżdżu (I, 179); »Wiem i powiem, wiem, co mówię: ludu! wieszcz nasz żyje (I, 124); »I z powitaniem nikt nie pospiesza, choć niby ludno — odludno« (I, 181); »Skargi na dół! hymny w góry! Słońce, słońce, słońce!« (I, 186); »Tylko w głowie, tylko w sercu coś mnie strasznie boli, Coś zatapia w ciele swe szpony — krzywe, ostre szpony« (II, 5); »Ho! muzykę jakąś słyszę — pięknie grają, pięknie!« (II, 5); »Moich natchnień tych natchnienie, Twego ducha jam odzienie« (II, 11); »A tam z ławki dziewczyna rusza się — znów siada, I powstała, i idzie — jak trup senna, blada. I patrzy prosto w niego (chłopca) — tańczących wymija. I przyszła, i krzyknęła, i w serce mu wbija długi nóż (II, 34); »I leci (matka) — i porwała go, jak sokół rączy, I dłoń kładzie na sercu, skąd jej krew się sączy, I upadła ze synem« (II, 34); »Zbłagane niebiosy zapomną o karze, I pójdą w świątecznych sukmanach żniwiarze, I piersi wolnemi pieśń wielką zanucą, I z wozy pełnemi do zagród swych wróca« (II, 46); »I patrzył w gwiazdę — czekał od niej hasła, I patrzył długo nieruchomem okiem, I drżał jak listek pod uczuć natłokiem, I padł na ziemię — bo gwiazda pomrokiem, Mgliła się, mgliła — i zgasła« (II, 93); »Myślę o tobie myślą serca — pieśnią« (II, 132); »A ja chodzę jak senny, wielbię Pańską sprawę, I upajam się kwieciami i gołębi bielą, I tą z lipy na lipę lecącą kapelą,

I tem światłem ścian moich i wonnością pował... (II, 136); »Gdzie bracia... Tam tobie iść, i walczyć i cierpieć, i śpiewać« (II, 140); »Gdy dłużej myślę, myśli mam zawilsze« (II, 146).

Siłę uczucia i jej dramatyczność oraz obrazowość poetyczną wypowiedział Kornel Ujejski najczęściej w a p o s t r o f a c h i postaciach a n t y t e t y c z n y c h. Tak np. spotykamy takie a n t y t e z y: »I zimne dłonie kładą nam na serce, Oni, co serca nie mają« (I, 17); »O Panie! dziecko gdy w grób matkę chowa, To płaczem ryczy — nie śpiewa« (I, 17); »Mówią, o Panie, żeś mnie upokorzył, A Tyś mi zasług i chwały przysporzył« (I, 27); »Chciałbym się modlić, a sercem nie władam... Ciemno mi! Panie! Już świta« (I, 30); »Niby nas wiele — a jakże nas mało! Wszystko się w inną stronę rozleciało« (I, 33); »Na naszej (greckiej) skroni tylko z laurów wieniec Lub bladość trupia — nie wstydu rumieniec« (I, 61); »Tyś wielki, Panie! za Twoim rozkazem, Co było miękkim — staje żelazem, Co było ślepem — to przewidza nagle, Co było niskim — puszcza skrzydeł żagle« (I, 35); »Dwojgiem skrzydeł postraszyłbym dalekie i bliskie, Jednem kryjąc dwory białe, drugim chaty niskie« (I, 128); »Ja mam serce w męce I jakąś dziką skarżę się rozpaczą, Ale Ty czujesz, że te słowa płaczą« (I, 226); »O Panie! w czynach swych bądź pochwalonym! Lecz gdzież Twój kościół, gdzie kapłanów hymny?« — »A szakał w gruzach świątyni zaszczekał, I na ołtarzu usiadłszy spalonym, Zawył« (I, 233); »Dla głów wyniosłych przepaść się otwiera, A wiecznem życiem płonie, co zamiera«....; »Łza! za łzą płynie, a bierze mnie śmiech« (II, 27); »Ach za kilka kropel szczęścia ludzie świata płacą całym morzem łez« (II, 9); »Choć gorycz okrzywia mi serce i wargi, To szepcę modlitwę

miast klątwy i skargi« (II, 58); »Szatan ironii lata nad tobą (nad ziemią), Co nam ból sprawia, tobie jest ozdobą, Tobie jest blaskiem« (II, 100); »Mówią, że łza ptaka Zakamieniała staje się bursztynem; — Ziemię krew nasza dla ciebie rubinem, Jęk nasz dla ciebie melodyjnym dźwiękiem, Zbielałe kości nasze łóżem miękkim« (II, 100).

A p o s t r o f y: »O nasza Jeruzalem! forteco duchowa! Trzydniowa święta trumna żywiącego słowa! Piękności twoje ziemskie w pył się rozsypały, Zamilkły po krużgankach cytry i cymbały, Na ołtarzach jaszczurki tanecznicze skaczą, Otwartych bram niewiasty pilnują i płaczą, Wyszły twoje strumienie miodowe i mleczne!« (I, 98); »Teraz głos mój podnoszę do Ciebie, Mistrzu pieśni! strózu ludu! patronie w potrzebie! Ja, com patrzył w twoje oczy — może tobie słodszy, Bom z twych braci najuboższy i brat twój najmłodszy, Duszą lotny a dziecięcy, w troskach nieudolny, Lecz na polu walk duchowych niezłamany, wolny! Popatrz na mnie, lecąc blisko, wstąp pod moją strzechę, Rzuć mi słowa przyjacielskie na moc i pociechę« (I, 30); »O nocy spokojna! jam cię umiłował, tyś moją kochanką, moją powiernicą! Dla ciebiem dnia troski w głębi serca chował, I szedłem ku tobie z spragnioną źrenicą. I byłem szczęśliwym, gdym się wyspowiadał! Szczęśliwy — jak gdybym z zmarłym szczęściem gadał« »O nocy spokojna! szkoda twojej krasy! Twej woni i blasku i tajemnych śpiewów! Dla ludzi osnutych w łachmany, w atłasy, Leżących snem twardym wśród miejskich wyziewów, A który z nich czuwa — to w trudzie lub brudzie« (II, 47); »O życie ludzkie! w zamian za cierpienia, Cóż ty nam dajesz? — nic, tylko marzenia, Nic — tylko krótkie sny, Z świętej miłości i poświęceń wielu, Z wielkich nadziei i z wielkiego celu, Nic — tylko krew i łzy!« (II, 87); »O ty ziemię

polska! ty zawodna! O ty ziemio tak bogata, Że wyżywić mogłabyś pół świata, A dla własnych dzieci nie masz chleba!... Bujne twoje łąki, żyzne niwy, Zawsze pełne rosy twoje nieba; A podobnaś do popiołów urny, I twój ludek chodzi smutny, chmurny, Często grzeszny, ach! bo nieszczęśliwy! O ty ziemio polska! ty zawodna, Taka strojna licem i swobodna! Grzybne twoje lasy, wody hojne, Kwietne twoje sady, pszczoły rojne; A dla większej części twego rodu, O! nie owoców już, ani miodu, Ale nie masz nawet chleba, chleba!...» (II, 170) i wiele innych. — Spotykają się nawet całe ustępy z samych apostrof złożone, jak np. wiersz p. t. *Młodość moja*, z którego wypisujemy tu pierwszą zwrotkę: *a)* »Młodości moja, ty mi bądź aniołem! *b)* Prowadź do celu choć drogą cierniową, *b)* Byłem szedł zawsze z podniesioną głową, *a)* Byłem nie żółwiem był, ale sokołem. *a)* Młodości moja! i nad mojem czołem *c)* Możesz się wznosić z męczennika wieńcem, *c)* Byłem narodu został ulubieńcem... *a)* Młodości moja! ty mi bądź aniołem! (II, 55).

Metafory, jako przerośnię najważniejsze, licznie rozsiane są w utworach Ujejskiego; niektóre z nich, te mianowicie, które subtelną przejrzystością piękna estetycznego i wielkim wdziękiem językowym są nacechowane, mają pewne pokrewieństwo duchowe ze Słowackiego stylem, — ale znacznie większa część, zwłaszcza w zakresie biblijnej etyki i pragnień społecznych, jest wybitnie oryginalną i głównie charakteryzuje rzewną stronę liryzmu poety. Tu należą i owe, wspomniane wyżej epitety: mleczna palma, senne wierzby, rosisty wrzos, mogiła wnieborosła, przedpiorunne błyski i t. d., a również i inne, np. »Czarodziejki jasnowłose, Ciemnowłose, czarnowłose, Płynicie do mnie, płynicie... Serce moje krwawe, smętne, Roz-

ognione a namiętne, Niech idzie na rosę» (II, 9); -»Jam płomienny, górny, lotny, A samotny — tak! samotny, Chociaż ludzi rój depce progi mego domu« (II, 11); »Śród szmeru dziejów, ileż jest głosów, Gromowych, ognistych, lotnych?« (II, 160); »Grzeszni, senni, zapomniani, Ojczy nasz! Budzimy się z otchłani« (I, 48). — Wszakże przede wszystkim istotne piękno i oryginalność stylu Ujejskiego widzimy w zwyczajnych metaforach, rzeczownikowych, słownych lub w omówieniach metaforycznych: »Bo zapragnął na biednej swojej matki łonie, W sen pieśni ukołysać rozmiotane skronie« (I, 4); »I poznał (Jeremi), że u Boga niżej stał, niż człowiek, A więc czołem uderzył, jak syn się rozżalił I Panu na ofiarę całą duszę palił« (I, 7); »Dziś naszej pokory rozkrusza się zbroja« (I, 11); »Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męstwa, Że zamiast zasłonić się zbrodnią, Sam siebie rozpina na krzyżu męczeństwa, Sam stos swój zapala pochodnią« (I, 12); »I znać już pęknięcie na naszej tarczy« (I, 14); »A myśl do mojej rodziny mnie niesie, W raj mej zagrody cichy i uroczy« (I, 29); »Pierś w archanielskie skuje wam pancerze« (I, 43); »A on swe skrzydła bolesne rozszerzył, Chwiał się na falach własnej krwi — i wierzył« (I, 65); »Niech sztandar twej radości po wszech wieżach (Krakowa) wieje« (I, 98); »Na błonie pamięci, hej! jadę i hasam (zm. wspominam) i marzę o przeszłości« (I, 113); »Proroczo dzwonią serca na wieczną niedzielę« (I, 152); »O, Boże mój, Boże! Przed Tobą w pokorze Zanurzam twarz moją w proch« (I, 172); »I nasi bracia giną bez pogrzebu, A wiatr im (Żydom) sypie mogiły« (I, 184); »A dwa płomienie grają mu (Izraelowi) na głowie« (I, 186); »O! naród to święty! ku swojej krainie Pół wieku po puszczach wędrował, Kościami własnymi zasiewał pustynie« (I, 192); »Więc w sine tve oko kładę blask i pychę« (I, 201); »Każdy drżał w sobie ska-

mieniałym głosem« (I, 203); »Przędza mej myśli w srebrną nić się stroi« (I, 205); »I ma (Bebraim) swą rękę wszędzie, gdzie łąza płynie« (I, 226); »Srebrny Jordan płynie i z gwarem trzcin szeleści« (I, 237); »Otoczcież mnie takim spokojem i ciszą, Bym słyszał jak duchy pokrewne Wieszczeni się skrzydły nad ziemią kołyszą I w żale rozwodzą się śpiewne« (II, 53); »Każda myśl moja niech się zazieleni, W sercach mych braci niech się tam rozpleni« (II, 56); »Młodości moja, nie bądź mi snem marnym, Wykuj marzenia twe w żelazne czyny« (II, 56); »Skromny mój kwiatku... gdy cię osłoni noc skrzydłem swem cichem, Ku gwiazdom, ku niebu woniejesz kielichem« (II, 57); »Twą ścieżkę do nieba wygładził ci Bóg« (II, 58); »Dziwna to chwila! pokój mam w duszy I ciche serce, a świat tęczy śmieje się do mnie« (II, 73); »Na kurhanie, nad krynica Smutnieje kalina« (II, 73); »Kwiat stula kielichy I perlą się rosy świecące« (II, 109); »O, jasny wodzu żórawiego stada! Słoneczny hufiec twój odleciał mgłami« (II, 127); »Radosnem przemówiły słowem nieme sprzęty« (II, 135); »Toże głos twój... w duszy błyska kolorami tęczy« (II, 137); »Biały nasz anioł z aureolą złotą U tronu Maryi chwieje się z tęsknotą« (II, 166); »Graniami twego świata Moich ramion dwoje, Wieńcem czarów cię oplata Drżące serce me« (II, 189); »W górę serca i czoła! noc się czarna rozstania, Z Bożej dłoni, co wskrzesza, idą blaski zarania!« (II, 192).

Zwroty metonimiczne i synegdochiczne rzadziej się spotykają i mniej są charakterystyczne i z pośród nich wszakże prawdziwie ozdobne znajdują się wyrażenia: »Pośród ogniów szatana przemykały posły I worki z srebrnikami dla Judaszów niosły« (I, 4); »Jam ojcem, Panie! a nad jego (syna) głową Wylewam skrycie łzę herakli-

tową« (I, 30); »A ziemia pełna niespodzianych wzruszeń« (t. j. nie ziemia, ale ludzie na tej ziemi żyjący) (I, 74); »Przed nim szła nadzieja, a za nim szedł lament« (I, 81); »I nad sobą słyszeć będą skargę w gwarze sosen, Żem daleko od nich spędził tyle w życiu wiosen« (I, 129); »Farao usnął w puchowym rozmięku, Rozkosz go skryła w bławaty« (I, 185); »Ty, coś wołał, by nam Sion spustoszyć do gruntu, A odporne miecze (zm. walka obronna) zwał mieczami buntu« (I, 236); »A chciwość moje szaty rozdziera« (II, 78); »Nieraz z twej męki wiła dłoń zdradziecka Koronę męki dla twojego dziecka« (II, 99); »Świat mnie otoczył samolubnym krzykiem« (II, 118); »Pytałem ziemi, co szalała blisko: Piastową chatę znajdeż na noclegu? Piastowe serce znajdeż u ogniska? (II, 131); »Z niej (z chaty wieśniaczej) ku słońcu ofiarne ciągną dymy Abła« (II, 141).

O innych licznych postaciach i przenośniach (a są to: znamienne krasomówskie, gradacje, congeries, błogosławieństwa, przekleństwa, modlitwy poetyczne i t. d.), jako niestanowiących wyrazistej cechy stylu Ujejskiego, mówić tu nie będziemy; zwrócimy tu tylko uwagę jeszcze na trzy postacie: na tak zwaną *correctio* (poprawienie się), na *sarkazm* i *hypotypozę*, każda z nich z innego coraz względu zasługuje na wspomnienie.

Lubo nie często się spotyka postać, zwaną poprawieniem się, ale te, co są, do najszcześniejszych należą zwrotów; stosował je autor zarówno do objawów uczuć naiwnego dziewczęcia, jak i do potężnych głosów zbolełego serca; np. »Jego dotąd nie ma, A duszyczka roi, ciągle przed oczyma, Jak zaklęty stoi. Na dobrą intencję dwa dni poszczę święcie. A nuż nie przyjedzie?... Przyjedzie, przyjedzie! (...) Pokłoni się matce I ma ptaszka w klatce. A nuż panicz skrewi? — Nie skrewi, nie skrewi!« (II, ...).

»Gdybym mógł, Panie! jabym mu (synowi) za młodu Wyporał serce, co jest nakształt wrzodu, — A będzie chodził swobodnie, choć luźnie; Bo ci szczęśliwi tylko w tym żywocie, Co zapomnieli o sercu i cnocie... O Panie, Panie! ja bluźnię!« (I, 30).

Ironia i wyższe jej tony, aż do sarkazmu i przekleństw, zdaje się być obcą liryzmowi naszego poety, który rad wszędzie miłość szczepił, a nienawiści unikał; ale też właśnie miłość gorejąca w sercu poety, wobec próżni serc, jakie dokoła siebie spotykał, drogą przeciwności musiała się wypowiadać niekiedy w silnych tonach sarkastycznych, t. j. nietylko w objawach jakichś przekleństw biblijnych, ale i w objawach współczesnych, społecznych, np, »I byłbym szczęśliwy, lecz niech was nie widzę, Ogrodźmy się morzem dalekiem, Gdy wglądnę w pierś waszą, gniewam się i wstydzę, Że byłem zrodzony człowiekiem« (II, 53); »... Są między nami, co się bratniemi napawają łzami, I żeby upstrzyć się plugawą gwiazdą, Podli — kalają własne swoje gniazdo« (II, ...); »Biada, o! biada temu, kto znieważy Świętą mą harfę spowitą w całuny; Piętno mu hańby wycisnę na twarzy, Każda go struna przeklnie i zaskarży Przed sądem Boga« (II, 82); »Śpiewać im będę — wam ja pieśni z nieba; Słuchaj mię ludu, słuchaj! gdzież jest rzesza? Ona wesoła do cyrku pospiesza, Tam, gdzie ją skoczek najemny rozśmiesza — Jej smutnej pieśni nie trzeba« (II, 90); »Wróg, jak tygrys, co we dnie pochowa pazury, Choć w nocy coraz nową ofiarą się krwawi, A wznosząc do góry krwawą łapę, udaje, że nas błogosławi« (I, 40); »Kto chce być sługą (Persów) niech idzie, niech żyje, Niech sobie powróż okreści o szyję, Niech własną wolę na wieki okiełza, — Pan niedaleko — niech do niego pełza. I tam głaskany, a potem wzgardzony, Niechaj na progach wybija pokłony, Niech

jak pies głodny czołga się bez końca, Za pańską nogą, która nim potraça» (I, 60).

I nareszcie umie Kornel Ujejski w przepiękny sposób malować obraz natury, który lubo nie upstrzony szczegółami, zaledwo w lekkich zarysowany konturach, jest wszakże i wyrazistym obrazem, a jednocześnie wynurzeniem wysoce poetycznym uczucia, jakie tylko w szczęśliwej chwili romantyzmu stworzyć mógł talent prawdziwego poety. Dla wyjaśnienia myśli naszej, żebyśmy zbytecznie cytaty naszych nie rozszerzali, weźmiemy jeden tylko następny przykład: »*a)* Ach! jasno, zielono a wieczór tak cichy, *a)* Na gniazdo ptak leci, kwiat stula kielichy, *b)* I perlą się rosy świecące: *c)* Tam wiejskie pachole pofleca z pagórka, *c)* Tam dalej młyn szumi, tam bije przepiórka, *b)* Tam skrzypią chruściele na łące, *d)* Tam trzody ku wodzie hasają doliną, *e)* I szemrze maćona rzeczulka, *d)* I wstają mgły białe nad senną wioszczyną *e)* I ozwał się dzwonek z kościółka. *f)* Anioł Pański... O! dzwonek-skowronek lubuje w swym głosie, To skacze po górach, to ślizga po rosie, Powodzą się tonów rozlewa; A oto woń kwiatów, mgła biała, szum rzeczny, Gwar ptasząt, flet dziecka, obłoczek słoneczny — To wszystko się modli i śpiewa. I dusza w wszechświecie rada się rozwleka I pełnią żywota pierś rośnie; Wznioślejsza nad inne modlitwa człowieka, Więc dalej do chóru najgłośniej: Anioł Pański!«

Skupione powyższe wzory dają nam obraz syntaktycznego i estetycznego ustroju języka Kornela Ujejskiego; ale obraz ten, lubo mozajkowo, bo jego własnymi słowami skreślony, jeszcze nie wyczerpuje całego zasobu poetycznego piękna, jakim nas darzy Ujejski.

Poezya, równie jak muzyka, zaliczona bywa przez

wszystkich estetyków do sztuk tonicznych, i równie jak muzyka, ma ona osobne swoje znamiona piękności, lubo oparte na podstawie lingwistycznej, ale krążące w odmiennej już sferze — tonów; poezya zaś liryczna, którą tu głównie mamy na względzie, jeszcze więcej od innych rodzajów poezyi, rozbrzmiewa w sferze tonów, — a to tak dalece, że dobrej liryki od muzyki, a raczej od muzykalności, oddzielić niepodobna.

Bez wątpienia, są to rzeczy dobrze wszystkim znane i nie potrzebowwałyby tu może z naszej strony przypomnienia, jeślibyśmy w bieżącym piśmiennictwie (skutkiem pośpiechu w pisaniu, a niekiedy wskutek niedostatecznej znajomości przedmiotu) nie zaciemniali w tym względzie pojęć naukowych przez zbyteczne uogólnianie, a nawet niekiedy i przez pomieszanie pojęć. — Posiłkujemy się np. epitetami: rytmiczny, śpiewny, harmonijny, prozodyjny, muzykalny, toniczny i t. d., jak gdyby one nietylko były synonimami, ale raczej jak gdyby wprost identyczne wyrażały pojęcia. Tymczasem wiadomo wszystkim, bliżej znającym pracę wersyfikacyi naszej, że wiersz może być bardzo rytmicznym, a jednak wcale muzykalnym nie będzie; że może być tonicznym (miarowym), a śpiewnym jeszcze się nie stanie i t. d., czyli że chcąc się dokładniej porozumieć z czytelnikami i udostępnić im myśli swoje, należy powołać się przynajmniej na najistotniejsze zasady prozodyi polskiej.

A ponieważ mamy tu na celu pisarza, wyróżniającego się właśnie w tym kierunku twórczości poetycznej, przypomnieć tedy mamy obowiązek, jaki był owoc prac naukowych w tej materyi w tym czasie, kiedy wystąpił na widownię literacką nasz poeta, a zatem jakie miał dla siebie podstawy naukowe i jakie pierwowzory w literaturze ten mistrz muzykalności liryki polskiej.

Współczesna krytyka nasza naukowa i literacka nie dość jest wyrozumiałą na zasługi i działalność naukową członków Towarzystwa przyjaciół nauk, a nawet, powiedziec można, wprost lekceważy owoce trudów owocnych mężów nauki. A w istocie, nietylko na polu dziejopisarstwa, ale i w wielu innych gałęziach wiedzy, a zwłaszcza w sprawie językoznawstwa, zasługi Towarzystwa przyjaciół nauk na swój czas są bardzo wielkie: pojawiła się naówczas pierwsza głośna gramatyka »narodowa«; gorliwie krzątano się w sprawie ustalenia zasad ortograficznych; po raz pierwszy zastanawiać się poczęto nad synonimiką polską; wreszcie, w słownictwie polskim mamy z tego czasu tak olbrzymie dzieło jednego człowieka, nad jakim gdzie indziej zwykle pracowały ciała zbiorowe, całe akademie umiejętności.

Otóż do szeregu zasług Towarzystwa przyjaciół nauk należy również i gorliwe zaprzątanie się prozodyjnością języka polskiego.

Cóż bowiem mieliśmy na tem polu do czasów Towarzystwa? Oto — jedyne dziełko księdza Nowaszyńskiego («O prozodyi i harmonii języka polskiego», 1781), w którem autor tak dalece rozmijał się z zasadami prozodyi naszej, że całą wersyfikację budował na podstawie długości i krótkości zgłosek, jak gdyby język nasz miał jeszcze też własność iloczynową, co języki klasyczne. Wprowadzając tedy miary iloczynowe, zamącił istotną podstawę prozodyi naszej, opierającej się jedynie na tonowaniu samogłosek czyli na akcencie, to też ogół poetów nie mógł korzystać z jego pracy i naśladowców nie miał. W pierwszej natomiast ćwierci XIX wieku mamy szereg rozpraw i monografij, poświęconych badaniu rytmiczności języka naszego. W r. 1816 Fryderyk hr. Skarbek wydaje przekład pieśni Anakreona wierszem miarowym, a chociaż

autor, jak sam o sobie powiada, szedł tylko za praktyczną wskazówką i myśli swoich uzasadnić nie umiał, to jednak praca jego stanowiła przynajmniej świeży materiał do badań dalszych. Badania zaś te wywołane zostały doraźną potrzebą, a mianowicie potrzebą, którą uczuli artyści teatru narodowego, wprowadzający nowe opery na scenę warszawską. Dotychczasowe libretta prawie bezwyjątkowo rozmijały się z zasadami rytmiki wogóle, a praw muzyki (harmonii) w szczególności; gdyż układano je tak, że niemożliwe były do śpiewu, bo albo zgłosek w wierszu, albo nut w muzyce brakowało. Nie wolne były od tego zarzutu i *Śpiewy historyczne* J. U. Niemcewicza, do których doraabiając muzykę znakomity wówczas kompozytor Karol Kurpiński wiele miał mozołu. Pierwszym pisarzem, który niedostatkowi temu zaradził, był podobno Jan Kruszyński, który około roku 1817 do jednej z oper włoskich dorobił tekst, zadawalniający pod względem wymagań muzycznych.

Ale dopiero rok 1818 znakomite ma znaczenie dla rozwoju badań prozodyi naszej, w tym bowiem czasie zjawiają się badania J. F. Królikowskiego i Józefa Elsnera, czynnego członka Towarzystwa przyjaciół nauk.

Królikowski napisał w Pamiętniku warszawskim *Rozprawę o śpiewach polskich z muzyką* (a następnie szerzej rozwinął myśli swoje w dziele p. t. *Prozodya polska, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego*, Poznań, 1821). — Elsner zaś jest autorem dzieła p. t. *Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego z przykładami rzecz objaśniającemi przez Kazim. Brodzińskiego*. Obie te prace, z obecnego patrząc na nie stanowiska, zadawalniającemi nazwać nie można, bo Królikowski, zbyt jednostronnie naginający zasady języka do praw muzyki, uważa jeszcze za potrzebę mówić o takich miarach u nas, jak: spondej, dispondejus, molosus, amfimacer i t. d., Elsner zaś, głębszy

w dociekaniach, pomysły swoje stosował więcej do konstrukcyi muzycznej, niż do dynamiki głosowej języka polskiego. Mimo to jednak i Królikowski i Elsner pierwszymi są u nas pionierami badań muzykalności języka, którzy z jednej strony obudzają zamiłowanie do dalszych badań teoretycznych, z drugiej dają możliwość utalentowanym poetom szkoły romantycznej, próbowania sił swoich w tym nowym kierunku badań prozodyjnych; to też w krótkim czasie zdobywamy się na tak dźwięczną, pełną nieznanego dotąd powabu, muzykalność wiersza polskiego, o jakiej dotąd wyobrażenia nie miano. Mamy tu na myśli przede wszystkim Bohdana Zaleskiego, najznakomitszego później mistrza śpiewności wiersza, który drukując po raz pierwszy w *Dzienniku Wileńskim* w r. 1819 swoją *Dumę o Wacławie*, na czele jej wypisuje miarę daktylo-trochaiczną (— ∪ ∪ — ∪ ∪ — ∪), której się w układzie wiersza stale trzymał, czyli, że dzięki Królikowskiemu i Elsnerowi, Zaleski już od pierwszych lat twórczości, począł zwracać uwagę na prozodyjność mowy, którą potem do takiej doskonałości doprowadził.

W pierwszych latach owego zainteresowania się kwestyą rytmiczności i muzykalności języka, kiedy jeszcze większość pisarzy od niewolniczej rutyny uwolnić się nie zdołała i kiedy sądzono, że rym jednozgłoskowy nie odpowiada duchowi polszczyzny, głośnem się staje imię Stanisława Okraszewskiego (znanego podróżopisarza), autora Parodyi na rym jednozgłoskowy. Wiersz ten (drukowany w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1817) p. t. *Panegiryk nowych a szczęśliwie wynalezionych rymów*, tak się rozpoczyna:

Precz mi z Febem! — Febus żak,
 Precz z harmonią, czy to dym!
 Wiwat modnych wieszczów smak,
 Wiwat podkasany rym!

R y m p o d k a s a n y ! . . . Coby dziś powiedział Okraszewski, widząc całe tomy pisane przez poetów tym »podkasanym rymem«, coby powiedział, czytając ów sławny wierszyk: »Słowiczku mój! ach leć! ach piej!« przez największego z mistrzów naszej poezji ułożony, a zaadresowany do najpiękniejszego wówczas liryka-poety, Bohdana Zaleskiego? A bardziej jeszcze, coby powiedział dzisiaj, kiedy p. Wład. Żeleński tak znakomicie wyilustrował muzyką to cacko poetyczne! — Mickiewicz tedy, jak w wielu innych kwestjach poetycznych, tak i tu rzucił swój poetyczny miecz Brennusa — szalę przeważył i kwestyę rozstrzygnął. Ale czy ostatecznie i na zawsze? To jeszczeby wyjaśnienia potrzebowało, ponieważ od tego czasu i muzykalność nasza zrobiła ogromne postępy, skoro przybyły nam takie imiona, jak Szopenów, Moniuszków, Dobrzyńskich, Żeleńskich, Noskowskich i t. d. i badania teoryi muzyki poważnej, traktowane w trzech naszych konserwatoryach, pogłębiły jej znajomość, z innego znowu względu badacze twórczości ludowej, a w pierwszej linii Oskar Kolberg, wydali całe skarby motywów ludowych; wyszły dość liczne badania naszych uczonych, jakoto: Krystyna hr. Ostrowskiego, Ludwika Jenikiego, L. Ćwiklińskiego, W. Bruchnalskiego, a zwłaszcza M. Krawczyńskiego, które znacznie posunęły naprzód poszczególne kwestye rytmiczne; a obok tego badacze językowi weszli na nowe całkiem drogi studyów porównawczych i zyskali nową podstawę do zrozumienia istoty iloczasu polskiego: wszystko to, razem wzięte, stanowi olbrzymi materiał do gruntowniejszego niż dotąd opracowania rytmiki polskiej, a zarazem żeńskich i męskich rymów. Nim to kiedyś nastąpi, nam tu wystarczające będą badania we wspomnianym wyżej czasie robione, bo one to były podstawą do twórczości poetycznej Ujejskiego.

Jakiż jest w istocie stosunek muzyki do poezyi? I na to pytanie może znajdziemy odpowiedź u tego, który pod każdym względem był wyobrazicielem naszej twórczości poetycznej w wieku bieżącym i ducha jej najgłębiej odczuwał.

W kursie literatury słowiańskiej (Lekcja VIII) dnia 15 lutego 1842 r., t. j. w tym właśnie czasie, kiedy się zaczęła tak świetnie rozwijać twórczość Ujejskiego, Mickiewicz tak przemawia do słuchaczy: »Czemże jest poezya liryczna bez liry? Co znaczą ci poeci, którzy niby śpiewają, nietylko nie układając muzyki do swoich pieśni, ale zgoła nie słysząc jej w sobie? Muzyka w utworach lirycznych, to nie przygrywanie, ale główna, istotna część poezyi; ona jest jej duszą, życiem, światłem. I tu się okazuje ważność muzyki narodowej. Cóż zatem jest ta muzyka narodowa? Oto piosnki ludu, rodzące się w chwilowem uczuciu osób, częstokroć bardzo prozaicznych, ale wzruszonych rzetelnem natchnieniem; są mnóstwem rozsypanych tonów, czyli motywów, a zbiór ich stanowi muzykę narodową. Skądże pochodzi to natchnienie muzyczne? Słusznie owe tony oddzielne, wydobywające się nagle i niespodziewanie z piersi natchnionych, nazwano motywami: *motivum* — jest to coś, co sprawuje ruch, nadaje popęd, jest to pierwiastek tego ruchu. Sama fizyka przyznaje, że ruch nie jest rzeczą materialną: pierwiastek więc ten musi mieć miejsce poza materją, a motywa, nie mogąc pochodzić ani z materji, ani z pojęć oderwanych, są ideami«.... »Muzyka, działając na ducha człowieka, pokonywa materją, powstrzymuje namiętności zwierzęce, uwalnia jego pierwiastek niematerialny. Bez tego działania poezya zawsze trąciłaby częścią materialną jestestwa ludzkiego, wyrażałaby co najbardziej zwierzęcego odzywa się w człowieku —

krzyk wściekłości, krzyk chuci, potrafiłaby nawet przedrzeźniać wesołość; ale nigdy nie miała tej wspaniałej ciszy, tych uniesień wzniosłych, niebieskich, jakie np. napotykaemy w poezji izraelskiej».

Jak widzimy, Mickiewicz mówi tu o źródle natchnienia muzycznego; a gdzież jest to źródło dla poety? Nie ma wątpliwości, że rodzić się ono może jednocześnie z muzyką; owe »wzniosłe, niebieskie uniesienia«, o których tu mowa, zapomocą słów ilustrują to tylko, co się zrodziło w szeregu tonów, w głębi serca twórcy, co dalej potwierdza sam Mickiewicz w tych słowach: »rolnik na polu za pługiem, kiedy patrząc w słońce, zaśpiewa sobie nutę, która nie wiedzieć skąd mu przyszła, jest prawdziwym autorem lirycznym«.

Ale wiemy przecie, że piosenka (bo o niej tu mowa) nie wyczerpuje całej skali twórczości lirycznej, gdyż poezja umie kojarzyć najgłębszą myśl z najsilniejszym uczuciem, może mieć oko otwarte na rozmaite objawy woli i czynów ludzkich, a tam chwilowa wrażliwość wystarczać już nie może. Gdzież więc źródło owych głębszych »wzruszeń«, gdzie źródło natchnienia, które bywa wyrazem nie już jednostki »wzruszonej«, ale wyrazem pragnień całego narodu, jego wyższych ideałów, jego »niebieskich uniesień?«

Odpowiedź na to pytanie daje nam rozbierany przez nas poeta w tych słowach:

Módl się i uderz o ziemię kolanem,
Boś głupi, niski, ułomny przed Panem;
Obmyj się łzami, gdyś zwałany błotem,
Zatęsknij z ducha za światłem i lotem
A wtedy spłynie wnet na ciebie łaska,
Wnet cię otoczą niebieskie promienie,
A czoło twoje ozdobi przepaska. —

Natchnienie!

Jest to, niezaprzeczenie, jedno z najwyższych źródeł

natchnienia poety; historia literatury powszechnej dowodnie nas przekonywa, że poezya religijna na każdym stopniu rozwoju oświaty, u każdego narodu najpodnioślejsze zajmowała stanowisko. Najpodnioślejsze — ale nie jedyne. Uczucie i myśl poety szeroki ma zakres: myśl twórcza, natchniona, rodzić się może nietylko tam, gdzie się rodzi siew myśli Bożej, ale i tam, gdzie tleje zarzewie miłości ludzkiej. Potrzeba nie być obojętnym na wszelkie pragnienia moralne, potrzeba pielęgnować w duszy ideały dobra, prawdy, a przede wszystkim piękna i stosować je do potrzeb narodu lub ludzkości całej, a wtedy, w chwilach wyjątkowego podniesienia ducha, zdobyć się może poeta na to, co wyższem natchnieniem nazywamy. — A to tylko pewna, że skądkolwiekby się zrodziło owo natchnienie, mając główne źródło swoje w uczuciu, zawsze w y ś p i e w a n e m być może.

Już z uwag powyższych widoczną jest potrzeba najzupełniejszej zgodności muzyki i poezyi, tonu i słowa. — Ale jeżeli źródło natchnień muzycznych jest tak nieskończenie rozmaitem, jak rozmaite są objawy i stopnie uczuć ludzkich, to o języku, o słowie, używanem jako materiał twórczości artystycznej, powiedzieć tego nie można; język bowiem ma swoje prawa poniekąd niezależne od woli ludzkiej i kierunku twórczości poety, tak że najwyższy nawet geniusz poetyczny w chwili tworzenia musi być podległy prawom języka, musi stanowczo im być posłusznym; w przeciwnym bowiem razie ani zrozumianym, ani odczuty nie będzie, — czyli jednym słowem, są pewne prawa językowe, których przekroczyć żaden poeta nie może i te są objęte w prozody każdego języka.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór wszystkich warunków prozodyi naszej, nadmieniamy tu o tych tylko

ważniejszych jej zasadach, bez których stosowanie słów do muzyki jest niemożliwym.

Otóż, ponieważ język polski, straciwszy własność ilościową, całą siłę mowy oparł na akcencie, ponieważ cechą naszego języka jest nadto przewaga konsonantyzmu nad wokalizmem, co daje językowi siłę i różnorodność brzmień, ale potrzeba wielce umiejętnego kombinowania spółgłosek z samogłoskami, żeby zachowana być mogła łatwość i płynność muzyce potrzebna i stąd tedy w celu ułatwienia warunków muzykalności, muszą być zachowane przynajmniej następujące zasady:

1) Potrzeba, żeby nie było w wierszu zbiegu wielu spółgłosek, głównie syczących, nieporozdzielanych samogłoskami lub spółgłoskami płynnymi, a zwłaszcza na końcu wiersza.

2) Żeby poeta o ile możliwości się posiłkował akcentami naturalnymi, a zatem żeby unikał wyrazów wielozgłoskowych i akcentów obojętnych (—).

3) Miłsze będzie brzmienie, kiedy rymujące się wyrazy będą miały zakończenie samogłoskowe lub połączone ze spółgłoskami miękkimi, gorsze zaś będzie brzmienie, gdy się do nich dołączają spółgłoski twarde (strzegł, wiódł, trzask...).

4) Muzykalność wiersza znacznie ułatwia, jeżeli rymy żeńskie przeplatane są męskimi.

5) Żeby się nie rymowały dwa wyrazy jednozgłoskowe z wyrazami dwu i wielozgłoskowymi, i w ogólności, żeby miały tożsamość akcentu, bo to stanowczo niszczy harmonię języka, a tembardziej muzyki.

6) Żeby te rymy nie były pospolite, ale wyrażały niespodziewane zetknięcie się jednostajnych brzmień rozmaitych części mowy.

7) Miłą harmonię sprawia zachowanie oprócz końcowego rymu jeszcze jednobrzmiennosc w środku wiersza.

8) W wierszach sylabicznych potrzeba, żeby średniówka miała nie tylko przestanek fonetyczny (żeby się wyraz kończył), ale i logiczny.

9) Potrzeba, by poeta umiał skorzystać ze wszystkich wyjątkowych zasad i sposobów wygłaszania w żywej mowie polskiej, wedle których u nas akcent padać może na zgłoskę trzecią od końca (antepenultima), a nawet dalej.

10) Oprócz tej zgodności, że tak powiem, materialnej (o ile głos jest materialnym), powinna być zgodność duchowa w myślach i uczuciach, t. j. żeby naprzykład rzeczy poważne, ustępy jakieś tragiczne, nie były wypowiedzane wierszem żywym, skocznym i odwrotnie uczucia wesołe rytmem ciężkim, poważnym.

11) Budowa wiersza zwrotkowego powinna być układowana w istotnej mowie wrotnej, t. j. żeby się wracaly, powtarzały też same kombinacje rymów i rytmów w każdej strofice, gdyż artysta muzyczny, pisząc muzykę do wiersza na zwrotki podzielonego, dobiera tych samych motywów do każdej strofki. Taż sama uwaga stosuje się do tonu i treści, t. j. do uczuć i myśli przez poetę wypowiedzanych, żeby w odpowiednich kombinacjach wiersze nie były raz wesołe, drugi raz smutne i t. d.; niezgodność w takim razie muzyki ze słowem będzie w najwyższym stopniu rażąca.

Z wyjątkiem rymów, nie zawsze poprawnie zbudowanych (o czym była mowa na początku tego rozdziału), Ujejski prawie wszystkim wyżej wymienionym warunkom muzykalności i prozodyjności wiersza zadość czynił; zarówno zgłoskowy, jak i toniczny wiersz jego jest zawsze harmonijny, silny, wielce urozmaicony, a w miarę potrzeby w najwyższym stopniu muzykalny.

Z wierszy zgłoskowych (sylabicznych) Ujejski używał formy od 5-zgłoskowego wiersza począwszy, do 14-zgłoskowego. A jeżeli u wielu poetów wiersz o mniejszej liczbie zgłosek nie zawsze może zachować płynność i harmonijność, to Ujejski umie sobie radzić, jak to np. widzimy z wiersza następnego (II, 48):

Godowa sala,
Taniec jak fala
Płynie, wiruje,
Toczy, kołuje;
Gwar i połyski,
Śmiech i uściski.
Dziewczęta z wieńcem
Pływają w parze,
Ognia rumieńcem
Błyszcą im twarze

i t. d. Dłuższy natomiast wiersz, 14-zgłoskowy, który tak łatwo się staje monotonnym i ciężkim, poeta nasz umie urozmaicić w ten sposób, że daje po dwa spadki naturalne w środku wiersza, np.:

Na przemiany || rozszlochany, || to znowu płomienny,
W twym pochodzie || tryumfalnym || szedłem niby senny

i t. d.; albo w innym ustępie:

Stanął smutny || w swem zmęczeniu || lecz bez żadnej zmazy,
Jak posłannik, || gdy powróci, || spełniwszy rozkazy.

Z innych wierszy sylabicznych najrzadziej się spotykają wiersze 12-zgłoskowe, najczęściej zaś 11-zgłoskowe (w tym układzie mamy trzydzieści kilka większych ustępów) ze stale zachowywaną średniówką po piątej zgłosce; z kolei idą wiersze, dość często używane, 13-zgłoskowe, ze zwykłą średniówką po zgłosce siódmej i na koniec 10-zgłoskowe. Te ostatnie oprócz zwykłej rytmiczności, płynącej wskutek zachowywania średniówki w samym środku wiersza, mają niekiedy szczególnie wdzięku pełną

rytmiczność, wynikającą z układu średniówki po zgłosce czwartej, np.:

Przyszło bose || w brudnej koszulince,
I stanęło || spokojnie u progu —
Chłopskie dziecię, || dziewczę pięcioletnie i t. d.

Co się tyczy wierszy tonicznych, to spotykamy następujące miary wierszowe: trochaj, jamb, amfibrach i anapest, oraz dość liczne ich przekładnie, do których przedewszystkiem zaliczyć należy wiersz daktylo-trochaiczny.

Trochaj, jako wiersz najpospolitszy, nie nastęcza nam żadnych uwag, prócz tej chyba jedynie, że i z niego Kornel Ujejski umie zrobić tok melodyjny i wysoce rytmiczny. — Wiersz jambowy stosować umie poeta zarówno do rytmu żywszego (jak to np. widzimy w ustępie *La République*), jakoteż do uroczystego toku religijnego, jak w wierszu *Boga-rodzica*:

Gołąbko Ty Syonu,
Cudowna Twoja moc,
Nad ziemią Twego tronu
Roztaczaj skrzydeł blask i t. d.

Rytm wiersza anapestowego spotykamy w takim układzie: $\cup\cup-\cup\cup-\cup$ || $\cup\cup-\cup\cup-\cup$. Naprzykład:

Do nas bracia zbłąkani || do naszego tu łona
Na czas smutku i grzechów, || niech zapada zasłona.

Wiersz amfibrachiczny jest najulubieńszą formą Ujejskiego, spotykamy też najrozmaitsze wzory jego zastosowania; do najśpiwniejszych zaś ustępów zaliczyć należy wiersz p. t.: *Ostatnie głosy Sodomy*, w którym dwu i trzy-stopowe amfibrochy, przeplatane rymami męskimi i jedno-brzemiennosciami w środku wiersza, doprowadzają budowę wiersza polskiego do szczytu lekkości, harmonii i śpiwności:

- a) Na Boga! gdzie droga do miejskich, do bram,
 a) Przedemną, nademną tu ogień i tam,
 b) Z iskrami we włosach,
 b) Po trupach, po stosach,
 c) Ja lecę szalony w grób!
 d) Wiatr szumi a tłumi mój oddech ten szum,
 d) Żar pryska, a ściska, nie puszcza mnie tłum,
 e) Hej, z drogi! kto żyje,
 e) Bo nożem przebije,
 c) Daremnie... och! padam... trup!

Wspomniany układ wiersza daktyło-trochaiczny, chociaż nie zawsze ma stopy ściśle odmierzone, niemniej przeto odpowiada najzupełniej wymaganiom harmonii muzycznej i przedstawia się w tej oto postaci:

— u u — u | — u u — u | · Naprzykład:

Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
 A my nie zmocy ze świeżych ran,
 Znowu wołamy: »On się przebłagał« i t. d.

Wdzięk formy poetyckiej Ujejskiego i dziwnie harmonijny, zaokrąglony układ wiersza, widoczny jest zwłaszcza w budowie zwrotek. Poeta nasz układał, oprócz pospolitych zwrotek 4-wierszowych, jeszcze także 3-, 5-, 6-, 7-, 8-, 10- i 11-wierszowe.

Przekładni zwrotki trzywierszowej spotykamy dwie, a mianowicie:

1) a a b (T. I, 19)

2) a a a (I, 175). Oba kształty nie należą do wydatniejszych, tercynowego bowiem układu, najpiękniejszego ze wszystkich zwrotek trzy-wierszowych nie spotykamy wcale.

Toż samo powiedzieć można o zwrotce siedmio-wierszowej, której również niechętnie używał poeta, to też widzimy tylko dwa jej kształty:

1) a b a b a b c (I, 189);

2) a b a a b a a (II, 128).

Zwrotkę 11-wierszową, bardzo piękną, ale jedyną, spotykamy w takim układzie: a a b c c b d e d e f (patrz str. 8). Częściej niż poprzednich, używał Kornel Ujejski zwrotek pięcio-wierszowych, ale ich kombinacj spotykamy trzy tylko:

1) a b a b a (I, 187);

2) a b b b a (II, 89);

3) a b a b c (II, 127). Ta ostatnia zwrotka powinna być brana łącznie z następną, czyli że jest właściwie zwrotką 10-wierszową, w takim układzie: a b a b c + c d e d e.

Zwrotki dziesięciowierszowe, lubo też nie zawierają licznych kombinacj, ale z tych, co są, każda należy do wysoce harmonijnej. A mianowicie:

1) a b a b c d c d e e (I, 10);

2) a b c b d e d e f f (I, 4);

3) a a b b c d d e e c (I, 171). Ta ostatnia zwrotka siłą i harmonią celuje przed innymi. (Patrz str. 13).

Największą zaś ruchliwość i różnorodność kombinacj rozwinął autor w zwrotkach sześciowierszowych, a zwłaszcza w ośmiowierszowych.

W sześciowierszowych spotykamy takie kształty:

1) a b a b c c (I, 13 i inne);

2) a a b c c b (I, 30 i inne);

3) a a b c b c (I, 27);

4) a b c c a b (II, 160);

5) a a b b c c (II, 192);

6) a b c a b c (I, 232).

Z tych najczęściej używał poeta zwrotek w dwu pierwszych kombinacjach; o innych powiedzieć trzeba, że należą do rzadkich zwrotek w naszej literaturze.

Wreszcie bogactwo prozodyjne i dziwnie kunsztowne wyrobienie techniki poetyckiej spotykamy w układzie zwrotek ośmiowierszowych.

Mamy je w następujących kombinacjach:

- 1) a b a b c c d d (I, 45 i inne);
- 2) a b a b c c c b (I, 48);
- 3) a a b c + d d e c (I, 169);
- 4) a a b c + b d d c (I, 194);
- 5) a b c b d a c b (I, 21);
- 6) a b b a a c c a (II, 55);
- 7) a a b b c c d d (II, 173);
- 8) a a b b c d c d (II, 175);
- 9) a b a b c d c e + f g f g h d h e (II, 13);

10) a b a b a b c c (I, 200). Z wyjątkiem dwu pierwszych kombinacji, które się spotykają w literaturze naszej poetycznej (patrz Cegielski: *Nauka poezji*, Poznań 1845, str. 47 i nast.), oraz kombinacji ostatniej, znanej pod nazwą *oktawy* i używanej najpowszechniej od czasów Piotra Kochanowskiego, wszystkie inne kombinacje prawdopodobnie nie były wcale używane przez poetów naszych i każda z nich stanowi prawdziwe mistrzostwo techniki poetyckiej. Celują między nimi zwrotka oznaczona Nr. 8, a przytoczona wyżej w ozdobnościach stylu (str. 6), oraz zwrotka Nr. 11, która może być uważana, jako 16-wierszowa strofka, ponieważ szósty wiersz zrymowany z czternastym, a ósmy z szesnastym.

W ogólności powiedzieć można, że jeżeli u nas mistrzami zwrotek 16-wierszowych są Malczewski i Sowiński, jeżeli wyższym od nich mistrzem jest Zaleski w zwrotkach 5-, 7-, 9-, a nawet 14-wierszowych (*Poranek starego myśliwca*), to niezaprzeczenie palma pierwszeństwa należy się Ujejskiemu w układzie zwrotek ośmiowierszowych.

IV.

W czasie, kiedy zjawily się w druku małe książeczki poezyj Mickiewicza, stanowiące narodziny tak świetnego w następstwie romantyzmu poezji naszej, przyszedł na świat ten, który wedle jego własnego wyrażenia miał być z tych »bożych śpiewaków ostatni«. Romantyzm ten rozrastał się i wybuchał tak szybko, że Kornel Ujejski, szesnastoletnim będąc młodzieńcem, lubował się już najznakomitszemi płodami tego nowego kierunku poezji — utworami Mickiewicza, Malczewskiego, Gaszczyńskiego, Zaleskiego i t. d., a nawet, idąc ich torem, sam tworzyć począł.

Był to czas, kiedy już wiele zrobiono na tem polu piękna poetyckiego, a więcej jeszcze się spodziewano. Po pierwszych chwilach walki z klasykami i po odniesionem świetnem zwycięstwie przez zwolenników nowego kierunku twórczości poetycznej, zainteresowanie się ogółu poezją i poetami było tak wielkie, jak może nigdy ani przedtem, ani potem.

Tajemnica tego powszechnego zainteresowania się poezją, oprócz barwy nowości estetycznej, leżała w tem między innemi, że pierwszorzędni romantycy dotykali najżywotniejszych kwestyj społecznych i narodowych,

i w swoim czasie byli niejako przodownikami narodu. Promieniami tedy tych słońc poetycznych świecić chcą lada księżyce, lada śpiewacy egotyczni, kwilący o swoich zawodach lub tryumfach miłosnych, które lubo nic wspólnego nie miały z podniosłą lirą narodową, lubo wreszcie zaszczepiony pierwiastek bajronistyczny również był dalekim od żywiołów istotnie narodowych, — mimo to jednak ogół, a raczej wśród tego ogółu ludzie mniej wtajemniczeni w *sacra et arcana* poetyckie, jedną prawie skalą miłości mierzyli natchnionych i bezdarnych twórców.

Trzeba tedy starannie oddzielać czyste ziarna od plewy, żeby się nie zbłąkać w tym naszym kwiecistym labiryncie poezji. Krytyka nasza literacka, począwszy od Mochnackiego i Grabowskiego, aż do Tarnowskiego i Chmielowskiego, już bardzo wiele pod tym względem zrobiła. Nie można jednak tego powiedzieć, by już dzisiaj zadanie jej było ostatecznie skończonem: są luki i wielkie nawet, czujemy brak opracowań i wydatniejszych niekiedy talentów, — a do takich, bez wątpienia należy i Kornel Ujejski.

Chciałbym w mym sądzie być zupełnie obiektywnym, a przeto trafić do przekonania ogółu: wiem jednak z góry, że to rzecz nie łatwa, bo pośród tych nawet, co jeszcze nie wygnali poezję po za sferę potrzeb swoich duchowych i jej losami się interesują, niezmiernie wielkie zachodzą różnice. Kiedy bowiem dzisiejsze naturalizmy, realizmy, symbolizmy, dekadentyzmy, impresyonizmy, bez wszelkiego cła literacko-krytycznego przemycają się do naszej literatury, i kiedy idące za nimi zepsucie smaku artystycznego zbyt widocznem dla wszystkich się staje, idealizm i romantyzm, o którym mówić chcemy, staje się dla wielu taką archeologiczną pleśnią, od której oczy i serca swe odwracają... Co więcej, pomijając już nawet

owe przemyślane doktrynerstwo literackie, a biorąc rzeczy potocznie, praktycznie, to i z tego wychodząc stanowiska, widzimy dziś w zapatrywaniach na poezję nieledwie biegunowe przeciwieństwa.

Są ludzie, co lubią w niej to tylko, co ogół chwali; tym potrzeba bodźca zewnętrznego, żeby jakiś odruch poczucia piękna w nich się objawił: są to zwykłe zera estetyczne, które dopiero nabierają pozornego znaczenia, gdy obok nich staną zdania innych ludzi. Dyletantyzm ten w muzyce, malarstwie, czy w poezyi, spotykamy obecnie dość powszechnie, ale nigdzie może w tak naiwnych objawach, jak u nas.

Są drudzy, wyżsi od poprzednich, a szczerzy z natury, którzy chwalać to tylko, co im się wyłącznie z jakiegoś względu podoba; mają oni tę wyższość przed pierwszymi, że najmniej szkodzą wyrobieniu sądu o sztuce; ale właśnie dlatego, że w tym razie zdradzają się z nieznamościami istoty piękna, najmniej są liczni. Ale są przecież i tacy, których sąd o utworach sztuki na trwalszych (estetycznych, psychicznych) oparty podstawach, zgadza się z przeciętnym idealnym sądem wykształconego ogółu.

O pierwszych nie mówię, bo jakichże działań arytmetyki literackiej dokonać można z samemi tylko zerami? Co do drugich, to tę indywidualność sądu, choćby niezawsze usprawiedliwioną naukowo, trzeba jednak brać pod uwagę, bo tacy ludzie, mając pewną wrażliwość estetyczną, lubo niedość rozwiniętą i niedoprowadzoną do zupełnej świadomości, w sądach swoich przecież odsłaniają pewną stronę utworu sztuki.

Obok tych wyrazistszych grup, indywidualne stopnie odczuwania piękna są tak rozmaite, jak rozmaite być mogą objawy psychiczne uczuć i myśli ludzkich; każda wszakże istotnie wykształcona jednostka ma pewne znamiona po-

czucia, świadomości, a zatem i podstawy do ocenienia wszelkiego piękna. I te to znamiona, skupione razem i ujęte w jakiś umiejętny całokształt, stanowią wyraz krytyki literackiej. Szukajmy tego kryterium. Pomińmy, co zmiennem było w ocenach Kochanowskiego n. p., co było wynikiem jednostronności poglądu na jego twórczość ludzi współcześnie z nim żyjących, zapomnijmy o drobnych zawiściach koteryjnych i spaczonych z tego względu ocenach, zapomnijmy o tendencyjności, za naszych już najświeższych czasów mroczących prawdziwe na śpiewaka Czarnoleskiego poglądy, — a jednak z tego, co się o nim powiedziało, zostanie możliwość oceny i istotnej wartości jego talentu. Toż samo powiedzieć można już dzisiaj i o Ujejskim, bo wszak mamy do tego dostateczną, bo prawie pięćdziesięcioletnią perspektywę, — tak, że pomimo wszelkich uprzedzeń tendencyjności, tych czy owych uprzedzeń i ideałów literackich, będą się pięknem istotnego talentu zawsze zachwycali ludzie moralnie i estetycznie wykształceni. A im dla szerszych kręgów jest zrozumiałą i sympatyczną twórczość poety, tembardziej wzrasta istotna jego popularność (nie ta, co schlebia słabościom narodu, ale ta, co ideały jego uprzystępniać umie); a skoro dojdzie do tego, że ogół (wykształcony) odczuwa to piękno, przez poetę tworzone, pisarzy takich nazywamy »narodowymi«. Żeby się stać poetą narodowym, nie ma koniecznej potrzeby tworzyć wielkich obrazów epopei bohaterskiej lub kunsztownych trylogij dramatycznych: Pindarowi dość było stworzyć ode, Berangerowi piosenkę, a Petrarce maluczki sonet, by ogół narodu odczuł ich piękno i przyswoił je sobie, by twórca ich stał się narodowym.

Czy Ujejski jest w tym duchu poetą narodowym i oryginalnym, t. j. jasno uwydatniającym indywidual-

ność swoją? Jestto kwestya, nad którą zastanowić się należy.

Zauważyć poprzednio musimy, że co do istoty oryginalności i naśladownictwa poetów mamy niekiedy niesłuszne, zbyt przesadne wymagania i wyobrażenia. Przede wszystkim to tylko pamiętać potrzeba, że utwór prawdziwego talentu poetycznego tworzy się w natchnieniu, tworzy się łatwo; wszelkie zaś inne sposoby wyjawiania myśli i uczuć będą tylko robotą pisarską, ale nie twórczością poetyczną. Nadto wszelkie kreacje liry poetyckiej, jeżeli nie mają zatonać w morzu naśladownictwa, jeżeli nie mają blado przyświecać światłem księżycowem, t. j. od innych słońc blaski swe zapożyczając, to powinny być przez autora wypowiedziane po swemu, t. j. że poeta zjawia się wobec słuchaczów w odrębnej szacie poetycznej, oraz nie powtarza rzeczy skądinąd znanych, ale nowe, świeże tworzy pomysły i obrazy. I te tylko warunki konieczne są potrzebne samodzielnemu, a raczej oryginalnemu poecie.

Bardzo wiele natomiast spotykamy żywiołów, które zapożyczają i zapożyczają musi wielki, nawet najwybitniejszy talent. A najprzód: język, którym przemawia, nie jest jego własnością, gotowym go bierze i tylko po swemu urabia, niekiedy doskonali zwroty, formy wierszowe, lub kształty kompozycji; same nawet myśli cudze przebiegają doń zewnątrz ze wszech stron — z tradycyi, z życia społecznego, z ksiąg; przerabia więc poeta, na swój sposób kształtuje, upiększa, idealizuje to wszystko, co się skądinąd, zewnątrz poety gdzieś zrodziło. A krajobrazy świata zewnętrznego, a szczytne zjawiska piękna przyrody, czyż ich nie ma gotowych przed oczyma swemi poeta? Trzeba tylko obserwacji trochę, nieco wrażliwości odczuwania tego przyrodzonego piękna, a rzetelny po-

eta stworzyć zdoła nietylko *Zofiówkę*, ale i owe niebieskie gry obłoków, owe obrazy burzy lub też puszczy litewskich, któremi się dziś zachwycamy i długie po nas wieki zachwycać się będą inni. Zmiany barw tych obrazów, ten światłocień przyrody, wyidealizowany w poezji, również nie jest wytworem intuicyi artysty: bo i te barwy dała mu natura, — a on je tylko klasyfikuje i cieniuje.

A jednak to zapożyczanie się ze wszech stron nietylko nie odejmuje znamienia oryginalności poecie, ale owszem: im bardziej są dostępne, sympatyczne i zrozumiałe ogółowi jego myśli, im bardziej korzenie ich utkwione w łonie ziemi ojczystej i w tradycyi dziejowej, tem bujniej i wspanialej rozrasta się to drzewo twórczości poetycznej, bo ogół nietylko zrozumieć, ale i odczuć tę twórczość zdoła, jako dostępną dla siebie, jako jego myśli, uczuć i języka odbicie. Więc lubo napozór indywidualność poety niknie w masie żywiołów krajowych i narodowych, niemniej przeto głos prawdziwego natchnienia i talentu da wiedzieć o sobie; bo przecie poeci tworzą nie na to, by sfinksową świeciły zagadką, ale po to tylko, by byli rozumiani i ukochani; i ten tylko z twórców ponad tłum wyskoczy, który dostępniejszym i sympatyczniejszym do narodu całego przemówi głosem.

Ujejski korzystał i z myśli narodowych, i z tradycyi dziejowej, i z języka narodowego, w drodze kilkowiekowej cywilizacyi znakomicie już wyrobionego; przyswajał sobie zwroty jego oraz kształty poetyckie, przez naszych mistrzów słowa tak znacznie wydoskonalone; ale to wszystko, co wziął z zewnątrz, przetwarzał w swej retorcie poetyckiej, stosował do swego sposobu nawiązywania myśli i obrazów, do swoich, jemu tylko znanych sposobów trafiania do serca ogółu. To też widzimy, że jest w nim prostota Kochanowskiego, jasność i przejrzystość Mickiewi-

cza, subtelność i tęsknota głęboka Słowackiego, wreszcie śpiewność Bohdana Zaleskiego; ale obok tego jest coś, co go wyróżnia od tych twórców: jest wyraźna indywidualność poetyczna.

Ale może się mylimy, mówiąc o tem powinowactwie duchowem z powyższymi poetami? — Nie sędzę. Pierwsi naszego romantyzmu mistrze tak wydatne, tak idealnie wzniosłe, a swojskie przytem zakreślili szlaki, że poeci nieco młodsi, idąc w tym samym kierunku romantycznej twórczości, nie mogli się zetknąć z nimi w drogach swoich. Mickiewicz zwłaszcza w dziejach owoczesnej poezji zajął tak wysokie i tak wszechwładne stanowisko, że niezawsze i pierwszorzędnym talentom, później tworzącym, udało się go ominąć. Ujejski nietylko w początkowej, wstępnej dobie swego zawodu poetyckiego wzoruje się na Mickiewiczu, ale zdarzy się niekiedy i w chwilach późniejszych, kiedy już nasz poeta miał wyrobioną całkowicie i formę, czyli technikę poetycką, i samoistny nastrój i kierunek liryzmu, zdarzy się coś, co mimowiednie dla autora ojcostwo duchowe przypominać się zdaje. Dla wyjaśnienia naszej uwagi weźmy n. p. z tłumaczeń Szopena ustęp, p. t. *Finale* (t. II str. 10). Ujejski mówi:

Jam mistrz wielki i potęga,
Co w harmonię dusze sprzęga,
Wiecznym jest mój głos.
Jam jest twórca mocny, dzielny,
Kto mnie dotknie, nieśmiertelny,
Jak mój żywot, jak mój los.

Mickiewicz zaś, szybując po najwyższych szczytach lirycznych wzlotów (w *Improwizacji*), po słowach: »Ja mistrz!« wypowiada w kilkunastu następnych wierszach słowa najwznioślejszego patosu, a raczej niezmiernej głębi

uczucia, jaki posiada literatura polska; kończąc ten ustęp, dodaje:

Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!

Sądzę jednak, że pomimo to niejakię powinowactwo duchowe, bezwiednie często wyskakujące z pod pióra poety, nic a nic nie ujmuje wysokich zalet *Finale*.

Wyraźniejsze może zetknięcie się polotów Mickiewicza z Ujejskim widzimy w jego *Bogarodzicy* w porównaniu z *Hymnem na dzień Zmartwychwstania N. M. P. Mickiewicza*. Wprawdzie myśl zasadnicza obu tych ustępów jest odmienna; kiedy bowiem Ujejski stoi na stanowisku społeczno-narodowem, to Mickiewicz ma podstawową myśl, że tak powiem, religijno-dogmatyczną: wzlot liryzmu Mickiewicza, podobnie prawie jak w *Improwizacyi*, dosięga najwyższych kręgów, do jakich uczucie ludzkie podnosić się może; siła zaś liryzmu Ujejskiego krąży w sferach średnich: pełna głębokiej boleści, serdeczna, rzewna, ale — nie wzniosła. Mimo to powinowactwo duchowe obu tych ustępów dość widoczne; do odmalowania obrazów uczuć swoich używa tu Ujejski tego samego światłocienia, a nawet i tych barw, co Mickiewicz:

Gołąbko Ty Syonu!
Cudowna Twoja moc!
Nad ziemią Twego tronu
Roztęczuj skrzydeł blask.

A Mickiewicz:

A któż to wschodzi? wschodzi na Syon dziewica! (...)
Pojrzał Jehowah i w Niej upodobał sobie:
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie
I srebrzystej pierzem tęczy
Niebianki skronie wieńczy.

Niełatwo wyjaśnić stosunek twórczości Ujejskiego do Juliusza Słowackiego. W literaturze naszej oddawna się rozpowszechniło mniemanie o poważnym wpływie liry Słowackiego na twórczość naszego poety, mojem zdaniem wcale usprawiedliwić się nie dające: pilnie wertując pisma naszego poety, naderemnie wyszukiwałem śladów tego wpływu. Niżej powiem, co pod tym względem znaleźć było można, tutaj nadmieniam, że poniekąd sam Ujejski, a raczej niewłaściwie zrozumiane pewne ustępy jego poezyj, dały powód do tego niekrytycznego sądu. Wiadomo, że Ujejski więcej może od innych współczesnych poetów cenił talent Słowackiego: nazywa »Geniusz bla-sków! duch Tytana! serce wielkie, dumne!« (I, 131); powiada, że ciska »klejnoty przed siebie, a nikt ich nie zbiera«, robi wyrzuty, że nikt go nie okolił miłością, jaka mu się należy, prócz starej matki i kilku przyjaciół, do których, zdaje się, że i siebie zalicza. W innym znowu wierszu, pisanym w odpowiedzi na wiersz jego do poety pisany, przyznaje Słowackiemu wielkość, a zarazem napomyka, że widzi w nim ideał dla swego powołania poetyckiego: »przez niższych miłość — płyn w nieśmiertelność«. Otóż właśnie ta »niższych miłość« objawiła się u naszego poety wcześniej niż w. r 1847, kiedy to wymieniali do siebie obaj poeci owe pietyckie ustępy; wreszcie ta miłość ludu leżała w duchu czasu, nie Słowacki był jej twórcą, bo przecie nietylko poeci, ale i socyologowie nasi, i politycy, i historycy z rozmaitych stron tej kwestyi dotykali i potrzebę uprawnienia wykazywali. Słowacki przeto mógł być tylko poetycznym odgłosem tego ogólnego chóru, miłość ludu głoszącego. Zresztą, ponieważ nieusprawiedliwione zdanie o tym mniemanym wpływie Słowackiego wiąże się z czasem pobytu Ujejskiego w Paryżu i wpływów ówczesnej literatury, tak zwanej

emigracyjnej, to zwrócić należy uwagę na wiersz p. t.: *Paryż*. Wprawdzie z niekłamanem współczuciem poetycznym mówi tam Ujejski o zapłakanych harfiarzach, ale ostatecznie przegląda w tym wierszu i poetyczna krytyka, wykazująca bierność i bezowocność ich czynów: oni

Podnieśli tylko oczy łez pełne — i znowu
Każdy z nich zakamieniał ku wodzie pochylon...
Nad nimi wre i huczy szalony Babylon.

Z wielu głośniejszych utworów Słowackiego, o ile wiemy, najwyżej cenił w tym czasie Ujejski *Kordyana*; może nie dlatego, że bieg akcji dramatycznej zarysowany na tle swojskiego czynu, w duchu owoczesnej energii młodzieńczej i idealnej romantyki pojmowanego, — ale przede wszystkim z tego względu, że Słowacki wzbija się na takie szczyty fantazyi, na jakie dotychczas tylko Mickiewiczowi wznosić się udawało. Jeżeli przeto Ujejski chciał co sobie przyswoić z liry Słowackiego, to chyba ów szczytny polot fantazyi dramatycznej; ale ponieważ wiemy, że zakres jego twórczości dramatycznej fragmentycznie tylko się przedstawia, nie miał przeto nasz poeta zręczności zastawania tej strony talentu Słowackiego. Natomiast w liryce właściwej nie widzimy żadnego współnictwa, ani w kierunku twórczości, ani w formie poetyckiej pomiędzy oboma poetami. W prozaicznych swoich przemówieniach z tego czasu (przemówienie we lwowskiej sali ratuszowej dnia 14 października 1848) widzimy pewne zabarwienie zlekka mistyczne (co się również powtarza i w niektórych późniejszych odezwach), ale w poezji nie spotykamy ani cienia tego mistycyzmu, jaki w pewnym okresie czasu wychodził z pod pióra Słowackiego. Więc jeśli co wsiąkło z ducha jego poezji do twórczości Ujejskiego, to chyba idealniejszy niż przedtem rysunek obrazowania po-

etycznego i przejrzystszej kolorytu oraz barw poetyckich, wypowiedzianych najwytworniejszym stylem.

Żebyśmy się wreszcie raz już pozbyli owego uprzedzenia i krytyczniej wyjaśnili stosunek Słowackiego do Ujejskiego, weźmijmy znane powszechnie obu tych poetów wiersze, t. j. Słowackiego *Smutno mi, Boże!* i Ujejskiego *Smutno nam, Boże!* Wszak Ujejski bierze tu wprost cały ustęp Słowackiego i — rzecz można — rozmyślnie parafrazuje po swojemu, utrzymując ten sam styl, też przepiękne zwroty i tenże głęboki, nieutulony w bóleści i tęsknocie nastrój liryczny Juliusza; ale jakaż mimo to olbrzymia pomiędzy nimi różnica! Tu wszystko rozstrzyga owo »mi« Słowackiego i »nam« Ujejskiego. Słowacki tu skąpany całkiem w poetycznych falach swego subiektywizmu, snuje złotą przedzę fantazyi w sposób wysoce idealny, obrazując stan swojego wyłącznie cierpienia; Ujejski zaś stopił — że tak powiem — swoją indywidualność i wobec wielkich pragnień i wielkich celów (jak później nazywał) swojej »misyi«, pełen pokory ducha chrześcijańskiego, na wzór proroków i psalmistów hebrajskich, nie mówi o tem, co jego boleśnie rani, ale co nam wszystkim kamieniem było na sercu.

Może to bierne, na sposób hebrajski, poddanie się woli wszechwładnego Bóstwa było niejakiem przeniewierzeniem się ideom pierwotnego romantyzmu (*Oda do młodości*), które już współczesnych krytyków zwracało na siebie uwagę; niemniej przeto ten ton rzewności psalmodyj Ujejskiego, stanowiący główną cechę jego liryzmu, napomyka na to, gdzie szukać należy pierwotnego źródła natchnień poety: oto nie gdzieindziej, jedno u Kochanowskiego.

W istocie, wpływ Kochanowskiego na istotę twórczości Ujejskiego był może większy, niż jakiegobądź in-

nego poety. Same kształty poetyckie najważniejszych dwu jego zbiorów poetycznych (*Skarg* i *Melodyj*) prawdopodobnie z tego tryskają źródła, tylko, że ta poważna, uroczysta może, ale nieco za ciężka i archaiczna szata psalmu Jana z Czarnolasu jest tu wydoskonalona i odziana w wytworną szatę współczesnego wyrobienia języka.

To umiłowanie przez naszego poetę śpiewaka z Czarnolasu rozpoczyna się w najrańszej dobie twórczości Ujejskiego, z późniejszych czasów mamy wyraźną wskazówkę w wierszu p. t. *Do A. P.* (Pajgerta), któremu serdeczne wynurzając rady, tak mówi:

I jak ja wtenczas (po trudach i walkach życia) siądz sobie skromnie
Pod lipą czarnoleską,
A będzie tobie, jak jest koło mnie —
Jasno, spokojnie, niebiesko.

Ten wyidealizowany i ukochany żywot i kierunek natchnień Kochanowskiego wypowiedział się nietylko w wyborze kształtu poetyckiego psalmodyj, ale nawet w języku i stylu Ujejskiego, a niekiedy w pomyśle artystycznym. Tak n. p. cały ustęp p. t. *Ojcowski psalm*, zdaje się, jak gdyby był pod wpływem jednego z trenów Kochanowskiego napisany:

Jedno dziecię, a weszło z niem takie wesele,
Jak kiedy w dom szlachecki zjedzie gości wiele
I napełni go wrzawą uczciwą, świąteczną,
A sami się zespolą miłością serdeczną.

Poeta XIX wieku cieszy się narodzinami pierwotnego dziecięcia, *per contrarium* mając w pamięci serca wspomnienie ulubionego poety XVI wieku, który wspominał sobie i bolał, że ukochana dziecina jego, przyszła Safo słowiańska, śpiewaczka ucieszna, jeszcze niedawno napełniała dom »wrzawą uczciwą, świąteczną«, a potem dodaje:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo tem zniknięciem swoim:
Pełno nas, a jakby nikogo nie było —
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.

(Wydanie jubileuszowe. T. II str. 173).

Wyrażenie Ujejskiego: »Bo na tym świecie wszystko się miecie« — i t. d. (II, 158), przypomina wyrażenie Jana:

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

Spotykamy na wzór Kochanowskiego zwroty w składni rządu, których dziś stosować nie przyjęto; n. p.:

Niech gorzej morza Dżengischan lub Marat
Krwi jeziorami wygładzi ją (ziemię) wszędzie (I, 69),

podobnie jak u Kochanowskiego:

Twój czyn jest niebo, Twoich rąk robota
Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota.

(Wyd. jub. T. I, str. 13).

Szczęśliwe używanie przez Ujejskiego epitetów poetycznych, pełnych wdzięku, prostoty i serdeczności, jakbym sądził, z odczytania się Kochanowskiego początek swój biorą, nierzadko nawet Ujejski używa wyrazów pojedynczych, spotykanych u Kochanowskiego, które oddawna archaizmami się stały. N. p. często stosuje staropolską formę czasownika, zamiast współczesnej: »Łatwo go w jarzmo o k o w a ć« (zm. zakuć — I, 57); albo staropolską formę stopniowania przymiotników, n. p.: »Bo kto dla niej (ziemi rodzinnej) więcej znosi, ten d u ż s z y i starszy (I, 125). Porównaj Wydanie jubileuszowe, t. II, str. 253: »potem za d u ż s z y m duchem coraz gęstsze wstają« (bałwany).

Wreszcie spotykamy u naszego poety i wyrazy pojedyncze, również archaicznej barwy. N. p.:

A my spokojni idziem na sąd,
Niosąc krew naszą zlaną do kruz. (I, 146).

(Porównaj Kochanowskiego t. II, 250).

Albo n. p. tak piękne wyrażenie, jak *otchnąć*,
w znaczeniu: *tchem otoczyć*, które niewiedzieć dlaczego
zapomniane zostało, Ujejski dość często je powtarza:

O Panie! otchnij ich potęgą słowa,
A jeszcze w życiu tryśnie pierś jałowa (I.);

albo:

Młodości moja! (...) wiąż mnie z tym biednym,
podeptanym ludem,
Niechaj się pozna, niech rozwinię cudem,
Kiedy go otchnę silnym moim duchem (II, 55).

(Porównaj Koch. Tren V, 171).

Pomimo te i inne, częstokroć bezwiednie dla samego
twórcy nasuwające się reminiscencye i współnictwo z in-
nymi poetami, choćbyśmy po pracowitszem szperaniu wię-
cej ich jeszcze odszukać zdołali, — przecież nie zmieniają
one tego, co jest prawdą aż nadto jasną, że Ujejski wy-
raziście się rysuje wobec tłumu wszystkich poetów na-
szych epoki romantyzmu, wszędzie czujemy indywidual-
ność poetyczną, czy to naówczas, kiedy za ledwo poczu-
wszy pierwszą siłę polotów poetycznych, woła do starszej
braci po lirze:

O, brzozy wysmukłe! nie gardźcie dębczakiem,
Co ledwie gałązką podniósł się od ziemi;
W nim zaród potęgi rozpostarł się znakiem
I on was przerośnie konary wielkiemi;

czy kiedy modli się do młodości swojej i prosi, by »na-
rodu został ulubieńcem«, żeby

Jak prorok przed bożym narodem,
Z sztandarem wiary postępował przodem;

czy energicznie i dumnie przemawia do przyjaciół, nawo-
łując ich do czynu; czy przenosząc się myślą i uczuciem

w przedzgonną chwilę, serdecznie żegna ukochaną ziemię rodzinną i t. d.; — słowem wszędzie i zawsze — czy to poeta odsłania głąb serca swego, czy odtwarza najtragiczniejsze sytuacje bohaterów i bohaterek biblijnych i krajowych, czy maluje ognisko, czy przyrodę rodzinną — zawsze czuć ten głos serdeczny, jedyny, niby coraz inny, coraz piękniejszy, a zawsze tem sam, znany sercu naszemu, sympatyczny, wkradający się do najgłębszych tajników ducha naszego.

C'est le ton, qui fait le chanson — powiadają francuzi; otóż ten ton stanowi wyrazistą indywidualność i oryginalność poety; ten ton o tyle jest dla nas sympatyczniejszy, że się wydobywa z istic anielskiego chóru — miłości, braterstwa, poświęcenia. Niema tu cieniów żadnych, niema satyry, zgryźliwości; może są cierpienia (i olbrzymie nawet), ale dotknięci niemi, jak godnie je znoszą, jakże »cierpieć i milczeć umieją!« Poeta nigdy wśród braci swoich nie dostrzega zła, osłania wszystko świetlaną gazą osobistego nastroju poetycznego:

Bo świat ten pewnie tak jak ja młody,
I miłujący jak ja i zgodny,
I czuje rozkoszy dreszcze;
W czyste natchnienia nazawsze płodny,
Jak moje serce wieszczę.

Nadto polot jego liryzmu nie zna gwałtownych rzutów, nie spada w otchłań Dantejskiego piekła, nie maluje zbrodni i potworności ludzkich, a również i nie wznosi się zuchwale, jak poetyczna fantazja twórcy *Boskiej Komedyi*, aż ku wyżynom wszechświata i nie maluje Trójcy Przenajświętszej i Majestatu Boga; przeciwnie, krąży ona rada na średnich wyniosłościach, — ale zato jakże rzewna, głęboka i sympatyczna! A jeżeli poeta wzlatuje na wyżyny, to o tyle tylko, by mieć dostateczną perspektywę

do obejrzenia i piękniejszego zobrazowania tego, co tak bardzo ukochał:

Poglądam w niebo — a niebo ciche,
Patrzę na ziemię — a ziemia śpi;
Ona, co we dnie miota się w pychę,
Ona, co we dnie broczy się w krwi.

.

A teraz księżyc srebrną pogodą
Obrylantował rosisty wrzos,
I wstają senne wierzby nad wodą,
A wiatr leciuchny muska im włos.

.

Wzlatuję w górę pomiędzy obłoki;
Z jaśni błękitu poglądam w dół:
Widzicie, oto kraj nasz szeroki,
Jak zastawiony dla gości stół!
Różnowzorowym kryty kobiercem,
Na nim chleb biały, i sól, i miód,
Jak siwy gazda z otwartem sercem
Łańcuch gór śnieżnych wystąpił wprzód.

Do wypowiedzenia swych myśli i uczuć nie ubiega się poeta nasz za jakimiś kunsztownie układanemi draperyami artystycznemi, ani za wymuszonym patosem poetycznym: technika jego bardzo prosta, i tą właśnie najprostsza drogą najłatwiej trafia do celu — piękna poetycznego. Poeta nie lubi zawilosci wszelkich, nie mozoli się pióro jego nad wysłęczeniem drobiazgowem szczegółów, a owszem: szkicuje niby ogólnie, lekkie rzuca kontury; ale zato linie jego poetyczne tak są pewne, trafne, że w tem lekkim szkicowaniu mamy jednak najwypuklejszy obraz poetyczny. Myśl powyższa stosuje się zarówno do przepięknych obrazów przyrody, jak i do osób. Jakąż n. p. spotykamy pełną rozmaitości, piękna i prawdy — galeryę typów niewieścich!

Obok posągowych postaci biblijnych — Lami, Rebecki, Hagary, obok namiętnych typów wschodnich (Haidy, Lazary) i krajowych (*Noc straszna*), — widzimy postacie wręcz przeciwne, beznamiętne, skromne postacie niewieście, takie jak ów »cichy anioł« (*Karolina*), jak *Panna młoda, Zakochana, Terkotka*: wszystkie one, czy to w nich rozszalała namiętność góruje, czy maluje w nich autor cichy szept uczucia, oddane są tak wyraziście, jak gdyby poeta poświęcił im całe tomy; a on tylko zaledwo kilka linii poetycznych zarysował! Jest to nienaśladowane mistrzostwo jego rysunku poetycznego, jakiego w tym rodzaju nie znam w literaturze naszej. A jeśli już mamy szukać koniecznie podobieństwa tej twórczości artystycznej — to porównałbym go chyba z rysunkiem Grottgera. W istocie, nie nadaremno może Ujejski tak się unosił nad talentem tego znakomitego artysty, bo bezwątpienia silniej od innych przejmował się głębokiem uczuciem, drgającym tak żywo w każdym utworze Grottgera: dusze to bratnie, pokrewne sobie; a może się nie omylę, jeżeli powiem, że i technika artystyczna Grottgera jest tej samej natury, co w poezyi technika Ujejskiego, może tylko Grottger nieco dramatyczniejszy, — ale za to pod względem przejrzystej idealności obrazów zupełnie z sobą równoważą.

Dziecię wieku, idzie Ujejski za ogólnym prądem demokratycznym, niekiedy może ku skrajności posuniętym; ale wyraz ten ducha czasu ma zastosowanie tylko w rzeczach prozą pisanych, bo skoro nastraja bardon swój poetyczny, znika wszelka ostrość, wszelkie razić mogące objawy; a owszem, istotne zamięłowanie ludu, jego doli i niedoli, jego potrzeb współczesnych, dziwnie pięknie wygląda w jego szacie poetyckiej! (*Błonie medyckie, Pieśń o ziarnie, Zawiana chata, Za służbą*). A to do tego stopnia, że żaden może z poetów naszych równie pięknie i równie

prawdziwie nie wyraził tych pragnień i potrzeb ludu, jak Ujejski, — może dlatego, że miłość jego była żywą, prawdziwą, nietylko w słowie, ale i w czynie się objawiającą.

To ukochanie, po chrześcijańsku i po bratersku ludu polskiego, nie przeszkadzało Ujejskiemu miłować i tej klasy społecznej, z której łona sam wyszedł; przeciwnie, nie apoteozując szlachcica i szlacheckości, jak Z. Krasiński, nie tworząc, jak W. Pol, jakiegoś średniowiecznego kultu magnaterii polskiej, Ujejski w rozmaitem otoczeniu i oświeceniu, z rozmaitych względów odślaniał zasługi tej klasy ludzi, o ile one prawdziwą na jakim bądź polu miały wartość społeczną lub polityczną (bohater Racławicki, książę Józef Poniatowski, Mickiewicz, Słowacki i t. d.); nie pomijał nawet i skromnego szlachetki, nie wznoszącego się wcale na wyżyny społeczne, żyjącego skromnie w zaciszu wiejskiem, byleby to życie miało barwy chrześcijańskie i narodowe (*Konfederat, Podróż przerwana, Ustęp z powieści, Po latach ośmnastu* i inne). Ta strona jego twórczości może mniejszym niż poprzednia nacechowana talentem poetycznej ekspozycji, niemniej przeto i ona stanowi wyrazistą cechę jego twórczości, wyróżniającą go z całego szeregu utalentowanych poetów owoczesnych.

W tym razie źródło natchnień Ujejskiego napozór zbiega się z twórczością Z. Krasińskiego, istotna jednak, zasadnicza zachodzi różnica pomiędzy obu tymi twórcami. Obaj wprawdzie dążą do pogodzenia socyalnych pragnień dwu naszych poważnionych klas społecznych — ludu i szlachty; ale kiedy Krasiński, mówiąc: »Jeden tylko, jeden cud, Z szlachtą polską polski lud«, dochodzi do tego wyniku drogą filozoficznych refleksyj, — to Ujejski, na podstawie miłości chrześcijańskiej i serdecznych uczuć narodowych, głosi:

Dwojgiem skrzydeł (anioła miłości) połączyłbym dalekie a bliskie,
Jednem kryjąc dwory białe, drugim chaty niskie.

Krasiński w imię rozumu robi ustępstwo duchowi czasu; Ujejski w imię miłości łączyć chce z sobą »dalekie a bliskie«. Więc i tu, gdzie może jedynie mogłoby się ujawnić naśladownictwo Krasińskiego, widzimy i odmienne, i niezależne całkiem stanowisko Ujejskiego.

Z tego poglądu poety na szlachetność i jego główną cechę — wzniosłego pielęgnowania zalet i miłości ogniska rodzinnego, wypływa osobny dział twórczości, wyłącznie sprawom rodzinnym poświęcony. Na ten dział zwrócić należy staranniejszą uwagę między innymi z tego względu, że współcześni krakowscy, a głównie lwowscy krytycy, nawet do grona przyjaciół poety należący, w niewłaściwym świetle przedstawili istotną wartość poetyczną tej grupy wierszy. Ale, jeżeli ówcześni krytycy, zapatrzeni na życie polityczne, naówczas (w r. 1846, 1848) gorącym, przyśpieszonym tętnem pulsujące, nie mogli się oderwać od swoich ideałów politycznych, i od wieszczów dopominali się bezwzględnie tylko tertuszowej miary rytmów, a z lekceważeniem poglądali na temata rodzinne, jako niegodne zająć uwagi powszechnej, to nam dziś z odległości tylu lat i tylu doświadczeń, nie wolno już w ten sam błąd popadać. Dzisiaj każdy bezstronny, niespaczony oschłym materjalizmem umysł, wiedzieć może, że po Bogu, po tematach religijnych, najpiękniejszym źródłem natchnień poety jest rodzina, miłość jej wszystkich pospołu członków; a naród, ludzkość, są to już dalsze szczeble, które o tyle tylko pięknymi i wzniosłymi być mogą, o ile się wspierają na niewzruszonych podstawach miłości rodzinnej.

Ale, oczywiście, najwyższy pod względem artyzmu poetyckiego i najtrwalszy zbudował sobie pomnik Ujejski

w śpiewach religijno-społecznych. Psalmodye jego mają tę zaszczytną cechę, że z jednej strony związane są z naszą wielowiekową cywilizacją chrześcijańską i czterowiekową na tejże kanwie twórczością poetyczną, w której nasz pieśniarz zajął po Kochanowskim najwyższe, godne siebie, stanowisko poetyczne i narodowe zarazem. Liczne wprowadzie pióra poetów, nietylko w wieku XVI i XVII, ale i w czasach późniejszych, a nawet w epoce romantyzmu (W. Pol, Stefan Witwicki, Apollo Korzeniowski) tworzyły mniej lub więcej szczęśliwe rapsodye psalmiczne, ale nikt nie dorównał Ujejskiemu w patryarchalnej prostocie biblijnej i w »jehowicznej« potędze boleści hebrajskiej, bo nawet taki głośny, stawiony tuż obok Mickiewicza — Z. Krasiński, czemże jest w swoich sławnych »psalmach przyszłości«? Oto wielce misternym »rzeźbiarzem« poetycznym, wysoce kunsztownie i filozoficznie kontemplującym nad krajem, nad światem, odsłaniającym bardzo umiejętnie rany moralne swego czasu, — ale psalmistą... jeszcze nie jest: zbyt jest analizującym, zbyt refleksyjnym, a nawet niekiedy frazeologiczny (psalm żalu), by przypominał naprawdę psalmodystów hebrajskich, albo chociażby naszego Kochanowskiego. Jestto tylko głęboko myślący mąż wieku XIX, który wierszowanem słowem rozwiązywać chciał nierozwiązalną może zagadkę na temat:

Dziesięć ludów czeka na myśl, lub człowieka.

Ujejski nie ubiegał się wcale o to, by rozwikłać ten labirynt metafizyki dziejowej i posiłkować się metafizyką poetyczną; w prostym słowie i z głęboką prostotą w sercu odsłaniał tylko głąb bolejącego serca swego:

Boleści pełny, jak wtóry Jeremi,
Stałem dwoistą torturą ciągniony:
Modlitwą w niebo, a łzami do ziemi. (II, 99).

Z tych »łez« i z tej »modlitwy« urósł taki świeży, a zawsze wonny, bukiet poetyczny, który przetrwa niejedno pokolenie, niejeden okres poglądów estetycznych, i będzie zawsze żywą krynica poetyczną, z której dalsze pokolenia czerpać będą świeże źródła piękności.

Dodajmy i to jeszcze, że jego »modlitwa« biblijna i »łza« polska nie w samych tylko ustępach religijnych zawarta, ale w większej części jego utworów, jest tak niepokalanie czystą, tak przejrzystą, że doprawdy mogłaby się o sobie wyrazić słowami Juliusza Słowackiego:

Mnie światło dnia plami!

W istocie, nawet z plam pospolitej, szarej barwy prywatnego życia umie Ujejski wykrzesać idealny promień światła; czy to przyroda krajowa, czy ludzie, ich boleści czy uciechy, wynurzają się z pod poetycznego pióra jego oczyszczone, uszlachetnione, promieniejące jasnością idealną, do jakiej barw dostarczyć mógł tylko prawdziwy romantyzm pierwszej doby swojej.

I jeżeli to prawda, co powiedział o nas Ernest Renan, żeśmy dali światu piękną lekcję idealizmu, to w tej poetycznej akademii, ową idealność uprawiającej, Ujejski odczytał może jedną z najświetniejszych prelekcyj.



SPIS MATERYYI.

	Str.
WSTĘP..	I
ROZDZIAŁ I. Życiorys, omówiony w czterech dobach: <i>a)</i> Od roku 1823 do 1839, doba otoczenia domowego i pierwotnych wpływów oraz początkowych nauk szkolnych i pierwotnych próbek poetycznych; <i>b)</i> Od r. 1839 do 1846, doba dalszego kształcenia się prywatnie w naukach i muzyce, i wejście w świat. Otoczenie literackie: W. Pol, Aug. Bielowski, a zwłaszcza Leszek Borkowski, i możliwe wpływy ich na Ujejskiego. Podróż po Małopolsce, pobyt w Warszawie i u grobu Kochanowskiego. Pierwszy drukowany wiersz jego (1844) p. t.: <i>Gdyby ty moją była, aniele</i> : rozgłos imienia po napisaniu <i>Maratonu</i> , zdanie o nim Henryka ks. Lubomirskiego i Szajnochy, opowiedziane przez Klem. Kanteckiego. Bliższa charakterystyka stosunków z Szajnochą, oraz wyjaśnienie źródła natchnień poety. <i>c)</i> Od r. 1846 do 1858. Doba rozkwitu talentu: rok 1846, <i>Chorał</i> i jego ocena; dokończenie w tymże roku innych ustępów <i>Skarg</i> . Próby przekładu <i>Antygony</i> Sofoklesa i rady literatów lwowskich (1847). W tymże roku podróż do Paryża przez Warmbrun i Bruksellę. Pobyt w stolicy Francyi, stosunki ze znakomitościami polskimi i pierwsze wydanie <i>Skarg</i> . Wpływ rewolucyi lutowej: <i>La république</i> , oraz wiersz do Lamartine'a; powrót poety do kraju przez Drezno i Pragę. Ówczesny stan Galicyi i stanowisko Ujejskiego w ruchu powszechnym. W roku 1849 poślubia Henrykę hr. Komorowską i osiada w Pawłowie. W r. 1852 wychodzą <i>Melodye biblijne</i> , ocena ich ogólna. Pierwsze mniej przyjazne odezwy Szajnochy, a zwłaszcza Nie-Vandycka. <i>d)</i> Od r. 1858 do czasów bliższych: Doba osiedlenia się w Zubrzy i działalności społecznej i politycznej. Charakterystyka stronnictwa ruchu i konserwatystów; jak autor patrzy na działal-	

ność Ujejskiego. Wzmianka o *Tłómaczeniach Szopena* i *Rozbitkach*. Rok 1860 i *Listy z pod Lwowa*, ocena ich krytyczna. Wyjazd do Jass i powrót stamtąd po ogłoszeniu konstytucyi. Obraz poglądów poety z r. 1862. Znajomość z Kraszewskim. Rok 1868, wystąpienie w nim Ujejskiego, oraz polemika skutkiem tego wywołana. Podróże za granicę. Działalność poselska w Wiedniu 1877 i streszczenie *Sprawozdania w Rohatynie* przed wyborcami odczytanego. Opuszczenie Zubrzy i zamieszkanie w Pawłowie. Wraca dawniejsze zamiłowanie do muzyki. Rzut oka na czasy najbliższe .

I

ROZDZIAŁ II. Przegląd bibliograficzny działalności pisarskiej Ujejskiego. Wzmianka o podpisach właściwych, kryptonimach i pseudonimie autora. Artykuły dziennikarskie i polityczno-społeczne (*Listy z pod Lwowa*, *Wstęp wyjątku z niewydanych*, *Odpowiedź na list otwarty jego przyjaciół*, *Sprawozdanie poselskie*). Wymowa w ogólności, a zwłaszcza przemówienie z powodu zgonu Artura Grottgera. — Twórczość poetyczna przedstawiona w trzech działach: 1) Objawy dopiero rozwijającej się twórczości. *Pieśni Salomona* w dwu częściach: *Pieśń z pieśni* i *Kaznodzieja*; wyjątki z obu tych części. *Zwiedłe liście* i *Kwiaty bez woni*, — wzmianka o naśladownictwie Mickiewicza. 2) W drugim dziale przegląd pism i fragmentów dramatycznych, a zwłaszcza: *Rozbitków*, *Smoka siarczystego* oraz *Początku Samsona*. 3) W dziale trzecim twórczość właściwie charakterystyczna, rozpatrzona w następujących grupach: *a)* temata epickie i epicko-liryczne; *b)* temata liryczne ludowe; *c)* temata rodzinne; *d)* temata erotyczne; *e)* temata treści mieszanej; — i wreszcie *f)* temata biblijno-narodowe. Znaczenie psalmu w literaturze polskiej, oraz zestawienie psalmu Ujejskiego *Super flumina Babylonis* z takimże psalmem Kochanowskiego (XVI w.), M. Rybińskiego (XVII w.) i Karpińskiego (XVIII w.)

55

ROZDZIAŁ III. Język, styl i wersyfikacja. Czy mamy obowiązek zastanawiania się i specjalnego badania języka i stylu poetów? Żywioł małopolski w języku Ujejskiego, lekkie i nieliczne od tego odstąpienia (prowincjonalizmy); uchybienia językowe z powodu nadużywania licencji poetycznej i nietrafnych neologizmów; wyrazy nowotne, które uważać można za istotne wzbogacenie polszczyzny. Ozdobność właściwa; przenośnie i postacie: porównanie, podobieństwa, hyperbole, repetitio i jej odcienie: anafory, epifory, symploke; antytezy, apostrofy, metafory, metonimie i synegdochy, correctio i ironia. — Muzykalność poezyi Ujejskiego. Zapomniana na polu prozody polskiej czynność Towarzystwa Przyjaciół Nauk; Fr. hrabia Skarbek, Kurpiński, J. F. Królikowski i Józef Elsner; przeciwnicy

postępowych badań prozody języka polskiego (Okraszewski). Stosunek muzyki do poezji podług zapatrywania się Mickiewicza. Ważniejsze organiczne zasady prozody naszej. Budowa i muzykalność wiersza Ujejskiego; średniówka i jej gatunki, przez poetę używane; wiersz miarowy, wiersz toniczny: trochej jamb, anapert, a zwłaszcza amfibrach. Budowa zwrotek w ogólności (3, 5, 6, 7, 10 i 11-to wierszowe), a mistrzowskie zwrotki ośmiowierszowe . . . 108

ROZDZIAŁ IV. Wnioski krytyczne. Co u nas zrobiono na polu krytyki literackiej, a co do zrobienia pozostaje. Rozmaitość poglądów estetycznych i krytyka właściwie naukowa. Oryginalność i naśladownictwo. Jakie stanowisko Ujejskiego i w czym widzieć należy oryginalność jego talentu. Stosunek do Mickiewicza, Słowackiego, a zwłaszcza do Kochanowskiego. Wybitny ton liryzmu Ujejskiego, lira jego rozbrzmiewa w średniej skali; wytworny rysunek jego liryzmu w ogólnych, ale plastycznych zarysach rzecz przedstawiający; porównanie z Grottgerem. Cechy jego liryki ludowej; żywioł szlachecki w jego poezji; temata rodzinne i najwyższy pod względem artyzmu żywioł biblijno-poetyczny. Zdanie Er. Renana o idealizmie naszym w zastosowaniu do kierunku twórczości Ujejskiego . . . 143

